



MAURYCY  
MAETERLINCK

ŚMIERĆ



BLN

57

767





Biblioteka Pedagogiczna CEN  
nr inw.: KG - 767



BC KSK / 767







*BIBLIOTEKA  
LAUREATÓW NOBLA*

*TOM 57.*

*MAURYCY MAETERLINCK  
ŚMIERĆ*



*POZNAN 1928.  
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO*

— EX LIBRIS —  
Biblioteki Kuratorium O. S. B.  
w Białymstoku

*MAURYCY MAETERLINCK* ~~861~~  
*ŚMIERĆ*

767

*PRZEKŁAD AUTORYZOWANY  
F. MIRANDOLI  
PRZEDMOWA  
PROF. DR. ST. KOLBUSZEWSKIEGO*



*POZNAN 1928.  
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO*



OKŁADKĘ RYSOWAŁ E. CZERPER  
\*  
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE  
\*  
DRUKARNIA CONCORDIA SP. AKC., POZNAŃ

767

122/129



## PRZEDMOWA.

Kamieniem węgielnym sławy Maurycego Maeterlincka stał się artykuł Oktawa Mirbeau, zamieszczony w paryskim „Figaro” z dnia 24. sierpnia 1890. roku. Witał nim Mirbeau autora „Księżniczki Maleny” jako największego poety doby współczesnej, zestawiał artyzm jego z najpiękniejszymi rzeczami Szekspira. Miał wówczas Maeterlinck lat 28 i prócz wymienionego dramatu stworzył zbiór poezyj, zatytułowany „Serres Chaudes”. Entuzjastycznie wprowadzony na Parnas, niedługo — na skutek szeregu dalszych dramatów — otrzymał miano belgijskiego Szekspira.

Urodził się Maurycy Maeterlinck w Gandawie dnia 29. sierpnia 1862. roku. Sławę starej mieszczańskiej rodziny już ojciec jego próbował budować: jego to przecie imieniem nazwano jedną z odmian brzoskwiń — Polydore Maeterlinck! Dumnym był z tego i poza ogrodnictwem świata widzieć nie chciał. Nie dziw więc, że z lekceważeniem spoglądał na synowe poezje. Nie znał ich coprawda, boć poza książkami z zakresu ogrodnictwa, któremi wypełnił swą bibliotekę, innych rzeczy nie czytywał. I syna chciał wykształcić



na porządnego gandawskiego obywatela — chciał, aby został adwokatem. Więc prawo kazał mu zgłębiać, zrazu w Gandawie a później od 1886. roku w Paryżu. Tymczasem Maurycy Maeterlinck w Paryżu sprzął się z poetami—; towarzyszem był mu Villiers de l' Isle-Adam, Paul Adam, Quillard, Mikhaël, Saint-Paul Roux. Ogarnęła go wówczas literacka gorączka. A gdy w czas jakiś potem wrócił do Gandawy, tak obce mu były, tak mało obchodzące sprawy klientów, że — kilka procesów przegrał. I wziął rozbrat z swym adwokackim fachem jakoś wówczas, gdy do Gandawy dotarła entuzjastyczna krytyka Mirbeau. Właśnie do déjeuner zasiadała rodzina Maeterlincków, gdy przyniósł listowy list z wycinkiem „Figara“. Słyszając treść artykułu, ojciec Maeterlinck jeno głową pokiwał: „Ktoś zadrwił z Maurycego“ — po chwili dodał: „Czekajmy a niedługo przyjdzie odwołanie wieści, żeś tym wielkim poetą.“

Odwołanie nie przyszło, przeciwnie — niemal z równym entuzjazmem przyjmowała teraz krytyka każde nowe dzieło Maeterlincka. Bo poświęcił się już poezji całkowicie. W ciszy i samotności, niby mnich średniowieczny, żył odtąd, a co czas jakiś jawił się bądź nowy jego dramat, bądź essai o charakterze filozoficznym, aż wreszcie jął uprawiać niemal wyłącznie ten tylko rodzaj literacki.

Twórczość jego wyrosła w epoce symbolizmu. W wierszach próbował zapomocą symbolów wywołać odpowiedni ton uczuciowy u czytelnika. W tym celu posługuje się szeregiem różnorodnych,

nieraz wyszukanych obrazów i wizyj, z których każdy stanowi kontrast obrazu czy wizji poprzedzającej i następnej. I jawią się tu blade księżniczki, srebrne pierścienie, promienie księżyca — a nad wszystkim unosi czar jakowegoś misteryjum. Przemawia trwoga i nadzieja, otwiera swe tajne wrota przeznaczenie.

Również w swym teatrze jest Maeterlinck symbolistą, a jego dramaty odbywają się niemal stale na pograniczu świata zmysłowego i nadzmysłowego. Jego ludzie, nawet najbardziej realnie nakreśleni, są w istocie symbolami, są wyrazem jakiejś wyższej, tajemniczej siły, która się przez nich przejawia. Nad dramatami zwiesza się groza tajemnicy a w słowach bohaterów, w ich przeczuciach objawia się niejednokrotnie przeblask nieznanego, nieprzeniknionego przez zmysły i rozum świata, z którym przecież żyje człowiek w przedziwnej łączności. Otóż z tęsknoty za poznaniem niepoznawalnego wyrosła filozoficzna twórczość Maeterlincka.

Zwrócił się zrazu do badań nad przyrodą. Szukał prawdy, obserwując wprost z naukową metodycznością życie pszczoł, roślin. I na tle obserwacji zaczyna wysnuwać własne wnioski hypotetyczne, obejmując niekiedy niemi już nie tylko życie przyrody wraz z człowiekiem, ale życie wszechświata. W ten sposób np. postrzega, że cel, ku któremu zmierza przyroda, przejawia się najpełniej w życiu pszczoł: dążą one do zachowania i udoskonalenia gatunku, a to właśnie stanowi



istotę bytu każdego społeczeństwa. Żeby zaś istniał ład i dobro w każdym społeczeństwie, musi się spełniać to samo, co dzieje się w ulu: wyrzeczenie się szczęścia osobistego i osobistej wolności jest podstawą szczęścia i rozwoju społeczeństwa. Pszczoły żyją tem życiem, żyją w wiecznej ciszy, pokorze, w ciągłej pracy ku celowi prowadzącej — jeno człowiek buntuje się przeciw konieczności, którą mu przyroda sama narzuca.

Życie znowu kwiatów uczy Maeterlincka, że przeciw główną wartością jest utrzymanie życia, jeśli już nie życia indywidualnego, to przynajmniej gatunku. I ta obserwacja przyrody sprawia, że Maeterlinck jako jeden z zasadniczych pewników przyjmuje, iż życie jest wartością zasadniczą; a jeżeli życie indywidualne złożono w ofierze dla dobra gatunku, czyż w takim razie przepada ono, ginie? Czy raczej nie trwa nadal, jeno w formie zmienionej, w sposób utajony — w życiu innych?

Na tle tych rozważań budzi się w poecie-myślicielu pragnienie przejrzenia ostatecznej tajemnicy, najgłębszej, a tak straszliwie dręczącej człowieka, tajemnicy śmierci, życia zagrobowego.

Stała to i stara żądza człowiecza; wszakże w niej zaródź się mieści wszystkich religij, wszakże ona jest zasadą szeregu systematów filozoficznych. Ze strasznej niepewności w jakiej żyje człowiek, z ciągłej niewiedzy co było przed początkiem, co stanie się w ostatecznej chwili, bierze się szturmowanie ducha ludzkiego w tajemnicze wrota. Radby człowiek — w bezustawnej tęsknocie za prawdą

żyjący — wyjść poza szranki względności, poznać co go otacza, wytłumaczyć co go czeka. Więc w dwu kierunkach szturm podejmuje i z dwu go prowadzi biegunów. To myślą i uczuciem usiłuje „uderzyć w niebo tak jak w tarczę z miedzi... przedrzeć błękit i otworzyć i kolumnami praw, na których siedzi anioł żywota, zatrząść tak z posady, aż się pokaże Bóg w niebiosach — błady“; to żmudnem śledzeniem przyrody, zmaganiem się z wytłumaczeniem zjawisk fizycznych, naukami przyrodnictwami — szuka, wnioskuje, twierdzi. A przecież w ostateczności, po zbadaniu szeregu zjawisk, a przecież po niezwykle, niejednokroć genialnych wysiłkach myśli — stajemy wobec coraz bardziej mglistej tajemnicy.

Jak gwałtowne jest pragnienie człowieka, aby uniknąć w tajemniczą przyszłość życia zagrobowego, świadczą wszystkie systematy religijne. Człowiek nie może, nie chce wyobrazić sobie, aby z życiem doczesnem wszystko się kończyło. Wierzy w byt pozagrobowy, chce przynajmniej weń wierzyć, wmawia w siebie tę wiarę, jest mu poprostu lżej z nią żyć, wydaje mu się, że coś wie. W świetle upragnionej wieczności chce sądzić doczesność; wiara w wieczność staje się dlań kryterjum osądu teraźniejszości. Więc snuje — nieraz jakże piękne, a nieraz straszne i doprawdy odstrasające — koncepcje na temat życia zagrobowego. Ale w każdym razie pragnie uznać jako dewizę swą przeświadczenie: „non omnis moriar.“

Świadczy o tem i pojęcie religii chińskiej, że



nieśmiertelna dusza rozumna „huen“ wraca między duchy przodków; i egipskie pojęcie o istnieniu duszy „Ka“, będącej emanacją boską a skojarzonej z dwiema władzami „Ab“ (wola świadoma) i „Hati“ (wola nieświadoma) — a dusza ta, jeśli w którymś żywocie zbrukała się, musi oczyszczać się drogą metempsychozy; i hinduskie pojęcie, że dusza po szeregu reinkarnacji dochodzi wreszcie do stanu bezwzględnej wolności, do swego celu ostatecznego: „moksha“ bramanów, „nirwana“ buddystów; i cudowne, fantastyczne rojenia Japończyków o sędzie duszy indywidualnej, skoro po śmierci ciała przekroczy granicę sfery materialnej i nadmysłowej „Sanzu-no-Kaua“; i żydowska wiara kabbaly i Księgi Zohar w nieśmiertelność duszy; i pełne głębokiej poezji koncepcje platońskie; i wiara chrystjanizmu; i przeświadczenie spirytystów i teozofów.

Balsam to dla zbolełego życiem, przeżartego zwątpieniem, obracającego się w kole względnych wartości — człowieka. A komu „religje objawione“ nie starczą, balaski zaś ich dogmatów okażą się dowodem dziecięcej naiwności i niemocy człowieczej, kogo i badania naukowe zawiodły — sam chce przejrzeć zagadkę początku i końca, sam wzlata na skrzydłach uczucia i wyobraźni w rajska dziedzinę uludy, tworząc cud wiary dla siebie samego.

Tak właśnie stało się z Maeterlinckiem, duchem do głębi religijnym.

Podstawą całej jego filozofji jest wiara w nie-

śmiertelność zagrobową. Uznaje, że aczkolwiek wszystkie hipotezy są dozwolone, przecież niemal na pewne twierdzić można, iż nasz byt zagrobowy w najgorszym razie nie może być mniej wielkim i mniej szczęśliwym, niż obecny. Jak się on jednakowoż istotnie przedstawia — o tem Maeterlinck nie mówi. Maeterlinck nie tylko jest poetą; jego umysł myśli niejednokroć kategorie filozoficznymi i wskutek tego widoczny ów specjalny krytycyzm, z jakim poeta-myśliciel przystępuje do ostatecznego ferowania wyroku. W pewnych momentach z naukową metodycznością rozumuje, ogólnie wysnuwa hipotezy, dotyczące bytu zagrobowego, stąpa ostrożnie, aby dojść do wniosku pewnego — a przecież postrzega się łącznie, że cała jego doktryna jest w istocie koncepcją poety. Przedewszystkiem — jak dla mistyków i poetów — pewność wewnętrzna, wewnętrzne przeświadczenie staje się jądrem całego systematu. Ta pewność, to pojęcie nawskróś subiektywne o prawdzie nie jest podparte żadnym zgoła argumentem. Maeterlinck wierzy, czuje, że tak jest jak wierzy i to mu wystarcza. I dopiero na tym fundamencie buduje nowe gmachy, posługując się w tej budowie materiałem, co prawda bardzo ostrożnie dobieranym — ale też dobieranym nazbyt jednostronnie. Mianowicie, snując swe przypuszczenie, opiera się niemal wyłącznie na literaturze prosperystycznej, nie biorąc pod uwagę badań przeciwników spirytyzmu. Tu właśnie przejawia się charakter poetyckiej organizacji duchowej



Maeterlincka: podchodząc ze stanowiska uczuciowego do obchodzącego go zagadnienia, zbiera materiały, które najpełniej odpowiadają mu i które najlepiej podtrzymują gmach jego myśli. I teraz dopiero wprowadza wnioski syntetyczne. Wnioski te coprawda — znowu to zaznaczyć trzeba — są tworzone bardzo ostrożnie i jest ich niewiele. Np. Maeterlincka po-  
ciąga teoria spirytyzmu o obcowaniu z duchami. Wyczuwa się to, gdy z prawdziwym entuzjazmem gromadzi opowieści o seansach spirytystycznych; a jednak nie wypowiada zdania ostatecznego czy rzeczywiście „duchy“ nawiedzają ludzi w czas seansów. Być może, że tak — ale być również może, że tylko siła psychiczna człowieka, treść jego bytu podświadomego spełnia to wszystko, co kładziemy na karb duchów. Jedno tylko wydaje się Maeterlinckowi pewne, że naszą podświadomością pozostajemy w kontakcie ze światem nadmysłowym. Wyrazem zaś tego są zdolności jasnowidzenia, przeczucia, „przepowiadania“. Ale z chwilą gdy mówi o tych siłach, podkreśla jednocześnie potęgę psychiki ludzkiej. Istnieje w nas „gość nieznany“, stanowiący najistotniejszą część naszej jaźni. Kim on jest — niewiadomo. Jest „n i e z n a n y m g o ś c i e m.“ Świadomość intelektualna jest właściwie tylko drobnym przejawem naszego życia, jest — jakby rzekł Przybyszewski, niemal identycznie patrzący na życie duszy — „kagankiem“, rozświetlającym nam coś niecoś ze zjawisk ogarniających nas. Ale ten „kaganek“ gaśnie w tej chwili, w której gaśnie ży-

cie. Jest on właściwie, w porównaniu z ogromem treści naszej duszy — niczem. Boć istotę duszy stanowi podświadomość, którą wchodzimy w kontakt z całym światem, ów „hôte inconnu“, „mare tenebrarum“ terminologii Przybyszewskiego.

Chwilami odnosi się wrażenie, że Maeterlinck zbliża się do koncepcji wschodniej „nirwany“ — zagrobowego bytu bezświadomego, bezindywidualnego. A jednak przeczy temu Maeterlinck sam, uznając reinkarnację, jako jedynie sprawiedliwe wyjaśnienie życia, jego trosk, niedoli.

Jak ciężko, jak trudno jest człowiekowi przejrzeć tajemnicę bytu — mówi o tem Maeterlinck nie raz jeden. Skrępowani jesteśmy ciałem, skrępowani szeregiem przesądów, stworzonych przez myśl ludzką i dlatego nie umiemy wejść na prawdziwą drogę poznania. Łatwiej jest dopiero temu skąpać się w świetle prawd metafizycznych, kto wzniesie się ponad rzeczywistość zmysłową, kto np. pojmie, że czas i przestrzeń są złudą przez nas stworzoną. Wtedy może niejedno mu się rozjaśni, okaże swe prawdziwe oblicze.

Cóż zatem sądzić o teorii Maeterlincka? Wszakże przeświadczenie wewnętrzne stanowi podstawę jego systematu filozoficznego, a ten systemat wzbogacony jest dociekaniem nad życiem przyrody, nad zjawiskami metapsychicznymi. Wznosi Maeterlinck gmach wielki, ale zarówno jego podstawy są kruche, jak i kruche są jego mury. Boć przeświadczenie wewnętrzne zdecydowało tu o wszystkim: o obiorze dróg badań, o do-



borze materiału dla wzniesienia gmachu myśli. To przeświadczenie wewnętrzne nie zostało poddane żadnej kontroli; trzeba więc zawierzyć Maeterlinckowi, że rzeczywiście przynosi prawdę i trzeba krok w krok iść za nim, patrzeć jego oczyma na zjawiska świata i na zjawiska nadzmysłowe, myśleć jego kategorjami. Słowem, chcąc ujrzeć to wszystko, co ujrzał Maeterlinck, trzeba w nim widzieć „kapłana tajemnicy“, inicjującego w sprawach absolutnych, a wtedy z całej jego nauki spływa na wierzącego pewność i ukojenie.

Z chwilą jednakowoż, gdy zakwestjonuje się ważność jego przeświadczenia wewnętrznego, gdy dalej zwróci się uwagę, że przecie uwzględnił on tylko jednostronnie wyniki badań współczesnych — jego cała niemal teoria okaże się piękną i oryginalną koncepcją poetycką. Inna rzecz, że w tej koncepcji znaleźć można szereg ciekawych i ważnych uwag, że w nauce jego jest nieraz istotnie wiele dla rozszerzenia naszych pojęć, naszej wiedzy; specjalnie, skoro mówi o życiu podświadomości. I w każdym razie daje on sporo materiału, który zmusza człowieka do skupienia się, do przemyślenia, że pogłębia się i wysubtelnia myśl nasza. Maeterlinck w ten sposób podnosi człowieka ponad chwilę przelotną, ponad przestrzeń ziemską; zwraca myśl ku zagadnieniom najpoważniejszym, zagadnieniom życia i śmierci, pojrzeć każe w mrok owej tajemnicy, którą zwiemy Bogiem i życiem wszechświata, uprzytomnia, jak drobnym jest pyłkiem człowiek na obszarze wszechświata. Zasługa to

bezsprzecznie duża. Ale jednocześnie przynosząc swoje „objawienia“, zmuszając człowieka do pojrzenia w życie jego oczyma — uświadamia Maeterlinck jak znikomą jest wartość wszelkich naszych zdobyczy w obliczu tego, co określono mianem „absolutne“. Bo czyż on sam nie wskazuje, że jeno fenomena uludne postrzec zdołamy a istota wszystkiego wymyka się naszemu poznaniu? Do szeregu objawień i „prawd“ przybywają dzisiaj koncepcje Maeterlincka — jeszcze jeden dowód, jak człowiek ująć pragnie z matni niewiedzy, jak szuka i tęskni niezaspokojony, znękany tem, że „nagiej“ prawdy nie pojmie. I po przeczytaniu dzieł Maeterlincka, po spojrzeniu raz jeszcze na dzieła myśli legjonu filozofów, szeregu twórców religij dojdzie się musi znowu do przeświadczenia, że właściwie w zakresie naszego poznania nic się nie zmieniło od czasów, w których perski mędrzec przeintelektualizowany, poeta a eks-matematyk-astronom Omar Ibn Ibrahim El Khayyâm mówił: „Nikt nie może pojąć tego co tajemnicą. Nikt nie jest zdolny przejrzeć, co się kryje poza pozorami.“ Czyż nie stoimy wciąż przed gestą i głęboką tajemnicą mimo wieków doszukiwań się prawdy? Czyż nie jest tak, jak mówił ów Khayyâm: „Mędrzy i uczeni najgłębsi szli wśród mroków niewiedzy. A przecież pochodniami byli swej epoki. Cóż jednak uczynili? Sypnęli garść słówek i zasnęli snem śmierci.“ Wydaje się człowiekowi, że znalazł już drogę ku prawdzie wiódącą, że trzyma w swych rękach światło. Czyż

*jednak nie przychodzi poznanie, że droga jego jest  
w istocie bezdrożem a światło błędnym ognikiem?  
Więc tułamy się z wiecznem zapytaniem: „dla-  
czego?“, z wieczną odpowiedzią: „ignoramus.“  
Na trudy myśli naszej patrzy jeno tajemnicze  
oblicze sfinksa życia i śmierci z uśmiechem, wy-  
żłobionym coraz ostrzejszemi łukami politowania.*

*Stanisław Kolbuszewski.*

NASZA NIESPRAWIEDLIWOŚĆ  
WOBEĆ ŚMIERCI.





---

## I.

Powiedziano w sposób przedziwny:  
— O życie pytać należy śmierci samej tylko, nie zaś jakiejś przyszłości, czy życia dalszego, gdzie nas nie będzie. Jest ona zakończeniem każdego z nas, a wszystko dzieje się w odległości, w jakiej od niej jesteśmy. Nie chcę słuchać o złudnem przedłużaniu, które ma dla ludzi dziecięcy urok liczby. Nie chcę słuchać o społeczeństwach, czy ludach potomnych, gdy sam umrę w zupełności i bez reszty. Rzeczywistość i trwanie istotne mieści się tylko pomiędzy jedną kolebką i jednym grobem. Reszta to powiększanie, złudne widowisko i fałsz optyki. Ludzie zwą mnie mistrzem, z powodu pewnych powabów i zalet mego słowa, czy myśli, wobec śmierci jestem jednak trwożnem jeno dziecięciem!\*)

---

\*) Marja Lenéru „Wyzwoleni“, akt III, scena 4.

## II.

**N**a tem stoimy. W całym życiu, w całym wszechświecie naszym istnieje jedna tylko ważna rzecz, to znaczy: śmierć własna. Jest to punkt centralny, do którego zmierza i konspiruje przeciw szczęściu to wszystko, co się wymyka baczności naszej. Im bardziej myśli nasze usiłują odsunąć się od śmierci, tem mocniej, zwartszym ją obejmują kręgiem. Im większą przed nią uczuwamy trwogę, tem jest straszniejsza, bowiem czerpie życie z tego strachu. Ten kto chce zapomnieć, przepaja nią myśli swoje, ten kto przed nią ucieka, niczego prócz niej nie napotka. Słoni wszystko swym cieniem. Myślimy o niej ciągle, ale bezwiednie, nie rozumiejąc zgoła czem jest. Wysiłamy całą uwagę, by się do niej obrócić plecami, miast przystąpić wprost z podniesionem czołem. Wyczerpujemy wolę na oddalenie od niej wszystkich sił, któreby mogły zmierzyć się z nią. Wydajemy ją w niepewne

ręce instynktu, nie poświęcając jej ni godziny naszego rozumu. Czyż wobec tego dziwne, że idea śmierci, któraby winna być najdoskonalszą, najjaśniejszą z wszystkich idei naszych, jako najtrwalsza i najbardziej nieunikniona, jest najsłabszą i pozostaje najdalej w tyle za wszystkimi? Trudno poznać tę siłę jedyną, której nigdy nie patrzymy w oczy. Czyż może idea ta skorzystać ze światła, które zapalamy jeno w celu ucieczki? W najkrótszych i najsmutniejszych życia chwilach spozieramy w tę otchłań. Myślimy o niej wówczas dopiero, kiedy brak nam siły nie tylko myśleć, ale nawet oddychać. Człowiek innego świata, pośród nas, z wielką jeno trudnością mógłby rozpoznać w duszy współczesnej obraz bogów swoich, swego obowiązku, miłości i świata, którym żył, natomiast poznałby niezawodnie oblicze śmierci, mimo że wszystko wokół uległo zmianie, a znikło nawet to, co ją tworzy i od czego zawisła, rozpoznałby w kształcie takim, jak ją odmalowali praojcowie nasi przed setkami, czy tysiącami lat. Inteligencja nasza, tak śmiała dziś i czynna, nie zajmowała się nią i nie poczyniła, rzecz można, żadnych poprawek. Chociaż już nie wierzymy w męki po-



tępieńców, wszystkie życiowe tkanki największego nawet niedowiarka, przepajają dotąd straszliwe tajemnice hebrajskiego Cheolu, pogańskiego Hadesu i chrześcijańskiego piekła. Choć nie oświetlona już dziś wyraziście, przepaść ta rozwiera się ciągle na końcu życia, straszniejsza może jeszcze przez to, że mniej znana. To też kiedy nadchodzi chwila, która na nas ciążyła zawsze i ku której nie śmieliśmy nigdy podnieść oczu, wszystkiego nam brak odrazu. Dwie czy trzy mgliste myśli, na których mieliśmy nadzieję oprzeć się, nie badając ich zresztą wcale, ustępują jak giętka trzcina pod ciężarem minut ostatnich. Daremnie szukamy schronu pośród refleksyj płochliwych, obcych nam i nie znających drogi do serca naszego. Nikt nas nie oczekuje na tym brzegu, gdzie nic nie jest gotowe, pewne, prócz strachu jeno.

---

### III.

Niegodnem jest chrześcijanina (dodajmy, człowieka) — powiada gdzieś Bossuet, wielki poeta grobu — zajmować się śmiercią i burzyć przeciw niej dopiero w chwili, gdy ona poń przybywa. — Zbawienną byłoby rzeczą, by każdy z nas przysposobił sobie wyobrażenie o niej wśród jaśni słońca, w całej sile rozumu i by się nauczył trzymać tej idei. Rzekłby wówczas śmierci: — Nie wiem czem jesteś, gdyż w przeciwnym razie zawładnąłbym tobą, ale w czasie kiedy oczy moje patrzyły bystrzej, niż dziś, zrozumiałem to czem nie jesteś, a tego dość, byś ty mną nie zawładnęła. — Człowiek taki miałby wyryty w pamięci obraz jasny, którego by nie przysłoniła trwoga chwil ostatnich i na którym spoczęłyby oczy nękanie widziadłami.

Miał straszliwych modłów konających, które są modłami rozpacz, odmówiłby pacierz własny, modlitwę szczytu życia, gdzie

zebrane, niby anioły pokoju, tkwiłyby myśli najwyrazistsze i najjaśniejsze całej jego egzystencji. Czemże jest w gruncie modlitwa, prawdziwa i dostojna, jak nie wysiłkiem najgorętszym i bezinteresownym uchwycenia tego, co nieznane?

---

#### IV.

O d czasów niepamiętnych — powiedział Napoleon — lekarze i księży czynią śmierć bolesną. — *Pompa mortis magis terret quam mors ipsa* — rzekł Bakon. Nauczmy się tedy widzieć ją taką, jaką jest sama w sobie, to znaczy wolną od wstrętnych szczegółów materji i straszaków wyobraźni. Usuńmy przedewszystkiem wszystko, co ją poprzedza, a nie stanowi jej istoty. Przypisujemy jej męczarnie ostatniej choroby, a to jest niesłuszne. Choroby nie mają nic wspólnego z tem, czem się kończą. Są częścią składową życia, nie śmierci. Zapominamy łatwo o cierpieniach najsroższych, które nam przywracają zdrowie, a pierwszy błysk rekonwalescencji gasi najnieznośniejsze wspomnienia łoża boleści. Gdy jednak idzie o śmierć, natychmiast ją obciążamy wszystkiem złem, jakie miało miejsce przed nią. Odnajdujemy każdą łzę i obwiniamy ją o to, każdy krzyk



cierpienia stanowi tu oskarżenie. Ona ponosi winę, za każdy błąd natury, czy bezsilności wiedzy, które nadaremnie przedłużały cierpienia. W ich imię przeklinamy śmierć, kładącą im kres ostateczny.

## V.

O ile choroby są częścią składową natury, czyli życia, to sam skon, część składowa śmierci, jest całkiem w rękach człowieka. Otóż najbardziej boimy się ohydnej walki końcowej, a zwłaszcza ostatniej strasznej sekundy zerwania, która po długich często godzinach beśsiły rzuca człowieka, nagiego, rozbrojonego, opuszczonego przez wszystko i odartego z wszystkiego, w nieznane, będące miejscem tak nieprzewidywanego przerażenia, jakie jeno odczuć może ludzka dusza.

Podwójna to niesprawiedliwość, jeśli śmierć obwiniamy o tortury tej sekundy. Dowiemy się w dalszym ciągu, jak człowiek współczesny, wierny swym myślom, powinien sobie wyobrażać owo nieznane, w które wpada. Zajmijmy się tu ową walką ostatnią. W miarę postępów nauki przeciąga się konanie, będące chwilą najokropniejszą, przynajmniej

dla otoczenia, szczytem najostrzejszym bóleści i strachu człowieczego. Sam konający „w objęciach śmierci“, jak powiada Bossuet, ma często wrażliwość przytępioną już i uświadamia sobie tylko jako odległy szmer cierpienie, które nim miota. Wszyscy lekarze uważają za swój pierwszy obowiązek przedłużyć możliwie najbardziej najsroźsze podrzuty rozpaczliwego konania. Któż z ludzi, będących przy łożu konającego, nie chciał dwadzieścia razy, a nie śmiał, rzucić im się do nóg, błagając litości? Są zawsze tak pewni swego, a obowiązek, którego słuchają, zostawia tak mało miejsca na wątpliwości, że litość i rozum zaćmione łzami hamują odruchy buntu i ustępują przed prawem uznanem i czczonem przez wszystkich, jako najwyższe objawienie ludzkiej świadomości.

---

## VI.

Przesąd ten wyda nam się kiedyś barbarzyńskim. Korzenie jego tkwią w strachu, do którego się nie przyznajemy, pozostawionym w rozumie naszym przez religję, martwe oddawna już. Dlatego też lekarze postępują, jakby mieli przekonanie, że wszystkie możliwe męczarnie są lepsze od tych, jakie nas czekają w owej dziedzinie nieznanego. Wydaje się jakby mieli przekonanie, że każda minuta zdobyta wśród cierpień najokropniejszych to zysk ogromny w porównaniu z temi mękami, jakie kryją w sobie tajemnice zagrobowe. Z dwojga złego, chcąc uniknąć cierpień wyobrażanych sobie, wybierają rzeczywiste. Opóźniając w ten sposób koniec męczarni, wedle słów Seneki, przedłużając to co ta męczarnia ma najlepszego, popadają w błąd ogólny, zacieśniający co dnia bardziej koło, w którym jest zamknięty. Przedłużanie skonu wzmacnia strach śmierci, a strach śmierci przeciąga konanie.



## VII.

Powiadają oni, lub mogliby powiedzieć, że, przy dzisiejszym stanie wiedzy, z wyjątkiem kilku wypadków, nigdy nie zachodzi pewność śmierci nieuniknionej. Nie podtrzymwać życia do granic ostatecznych, choćby za cenę cierpień najstraszniejszych, znaczy tyle co zabić. Istnieje w istocie jedna szansa na sto tysięcy, że chory ocaleje. W większości przypadków idzie tu o kilka zaledwo dni, lub co najwyżej o miesiąc życia i to nie życia prawdziwego, ale o to, co Latyni zwali „śmiercią na dłuższą metę“. Lekarze są przekonani, że owe sto tysięcy daremnych udręk i wysiłków nie są to rzeczy bezpotrzebne, a jedna jedyna godzina skradziona śmierci, warta całego życia męki. Mamy tu przed sobą dwie wartości, niemożliwe do porównania, a jeśli chcemy je ważyć na jednej wadze, winniśmy położyć na drugiej szali całą posiadaną resztę, to znaczy wszystkie cierpienia, jakie sobie można wy-

obrazić, gdyż w chwili decydującej jest to jedyny ciężar dość ważki, by unieść w górę potrosze choćby, szalę drugą, zatopioną w tem, czego nie widać, obciążoną gęstymi ciemnościami innego świata.

## VIII.

**S**potęgowana tylu dziwnymi okropnościami groza śmierci staje się tak wielką, że nie rozumując przyznajemy jej rację. Na jednym punkcie jednak okropności te ustępują i łagodnieją. Gdy wszelka nadzieja straconą zostanie, godzą się, jeśli już nie zasnąć, to przynajmniej sfolgować potrosze. Dotąd tego nie było i chwilami nastaje spokój, życie rzeka się swego oporu, zresztą bezowocnego, i wyczekuje ukojenia, które nadchodzi zwolna.

Nie chcę wydawać sądu o tej litości, nie wiem, czy mogłaby się dalej posunąć. Stwierdzam tylko, że wszystko to nie dotyczy wcale śmierci. Dzieje się przed nią i poniżej niej. Nie oznacza to nawet zgoła przyjscia śmierci, ale jeno odejście życia, które jest rzeczą straszną. Nie śmierć, ale właśnie życie obwiniać winniśmy, bowiem opiera się zuchwale śmierci. Za jej nadejściem, ale nie za jej wezwaniem, otacza nas wszystko zło, a chociaż kupi

się wokoło nas, nie stanowi jej części integralnej. Czyliż będziemy czynić wyrzuty snowi za znużenie, o ile mu nie poddamy się? Wszystkie te walki, wyczekiwania, alternatywy i tragiczne zarzuty są po tej stronie, której się czepiamy, nie zaś po drugiej. Jest to zresztą rzecz przypadkowa, przelotna i wynika z naszej niewiedzy. Wszystko, co wiemy, czyni jeno boleśniejszą śmierć od śmierci zwierząt, które nie wiedzą nic. Nastanie czas, kiedy wiedza pozna swój błąd i bez wahania skróci nam to co skrócić trzeba. Pozna ona, że życie dobiegające do końca, winno odejść w ciichości, jak każdego wieczora po spełnieniu zadania. Gdy lekarz i chory poznają to co znać winni, nie będzie istniała już żadna fizyczna, czy metafizyczna racja, by śmierć nie była tak dobroczynną, jak sen. Być może nawet, że nie mając nic do stracenia, przepojmy ją upojeniem wielkiem i przepięknymi marzeniami. W każdym razie teraz już, zwolnwszy śmierć od oskarżenia o to, co ją poprzedza, łatwiej nam będzie spojrzeć jej w oblicze bez trwogi i rzucić snop światła na to, co po niej następuje.



## IX.

Dwie rzeczy straszne towarzyszą śmierci takiej, jaką ją sobie zazwyczaj wyobrażamy. Pierwsza, bez kształtu i oblicza, ogarnia całą dziedzinę logicznej świadomości naszej, druga, bardziej sprecyzowana i bardziej określona granicami, atoli równie niemal mocarna, opanowuje wszystkie zmysły nasze. Zajmijmy się zrazu pierwszą.

Podobnie, jak obciążamy śmierć wszelakiem złem, które ją poprzedza, łączymy z przerażeniem, jakim nas przepaja, wszystko to, co się dzieje poza nią i jesteśmy niesprawiedliwi wobec niej zarówno w chwili odejścia, jak i nadejścia. Zaliż to ona wykopuje groby nasze i czyż każe przechowywać tam to, co ma zniknąć? Nie możemy bez grozy myśleć o tem, w co się obróci istota ukochana, lecz czyż śmierć, czy my sami umieściliśmy ją tam? Ponieważ unosi duszę na miejsce nieznane

nam, obwiniamy ją o to, co sami czynimy ze zwłokami, które nam pozostawia. Zstępuje do nas, by zmienić miejsce, czy formę pewnego życia, sądźmyż ją tedy według tego, co czyni sama, nie zaś według tego, co my czynimy przed jej nadejściem, lub kiedy już odbiegła. Jest bardzo daleko w chwili, kiedy rozpoczyna się straszliwa praca, przeciągana przez nas możliwie długo, rzec można, w przekonaniu, że jest ona jedynem zabezpieczeniem przeciw zapomnieniu. Uświadamiam sobie, iż praca ta jest niewinną zgołą, z innego niż ludzkiego punktu widzenia. Jeśli spojrzeć z pewnej wyży, rozkładające się ciało nie jest wstrętniejsze od więdnącego kwiatu i kruszejącego kamienia. Mimo to jednak razi zmysły, dziwi pamięć i odbiera nam odwagę, chociaż byłoby łatwo uniknąć złowrogiej próby. Oczyszczona ogniem pamięć żyje w lazurze, jako piękna idea, a śmierć jest jeno narodzeniem dla nieśmiertelności w kolebce z płomieni. Zrozumiały to należycie ludy najmądrsze i najszczęśliwsze historii świata. To co się dzieje w grobach naszych, zatruwa nam myśli narówni z ciałami. Kształt śmierci w wyobraźni ludzkiej zawisł w pierwszej linji od formy pogrzebu, a obrzędy żałobne decydują nietylko

o losie tych co odeszli, ale także o szczęściu tych, co pozostali, bowiem kreślą na samym dnie życia obraz przepotężny, na który patrząc, doznajemy ukoju, lub ataku rozpacz.

---

X.

Jedna tedy jeno istnieje istotna groza śmierci, mianowicie groza owego nieznanego, w które nas ciska. Przystępując do zgłębiania jej, nie traćmy nawet czasu na usuwanie z myśli tego wszystkiego, co w nich pozostawiły religje pozytywne, pamiętajmy jeno, że nie my mamy obowiązek dowodzić iż nie są udowodnione, ale przeciwnie te religje przekonać nas winny o swej prawdzie. Otóż ani jedna nie przynosi dowodu, przed którym pochylićby winna czoło inteligencja dobrej wiary. W dodatku nie starczyłoby owego ukorzenia się, dowód musi być wprost nieodparty, jeśli człowiek ma uczciwie wierzyć i ograniczyć w ten sposób swą nieskończoną żądzę poszukiwania. Bóg, którego nam daje najlepsza i najmocniejsza z nich, udzielił nam rozumu w tym celu, byśmy się nim posługiwali w całej pełni i z całym lojalizmem, to znaczy, byśmy się starali dosięgnąć w



pierwszej linji i zawsze tego, co mu się być wydaje prawdą. Zaliż może Bóg ten wymagać, byśmy jemu wbrew przyjęli wierzenie, któremu nie przeczą najmędrsi i najpłomieniejsi obrońcy, z ludzkiego punktu widzenia, to jest z punktu widzenia niepewności? Proponuje nam rzecz bardzo wątpliwą, która nawet naukowo stwierdzona, byłaby jeno piękną lekcją moralności, przepełnioną prorocत्वami i cudami, równie niepewnemi. Czyż trzeba tu przypominać, że Paskal, celem obrony owego wierzenia, chwiejnego już w czasie swego apogeum, usiłował, nadaremnie zresztą, zademonstrować rzecz, na której widok zagasłyby resztki wiary w duszy wahającej się? Gdyby jeden ze zwykłych dowodów, jakie nam przedstawiają teologowie, a znał je lepiej niż ktokolwiek inny, bowiem poświęcił ich studjowaniu ostatnie lata swego życia, gdyby jeden choćby z tych dowodów mógł wytrzymać próbę badania, genjusz jego, najgłębszy i najjaśniejszy z pośród trzech, czy czterech, jakie posiada ludzkość, byłby mu dał siłę niepokonalną. On atoli nie zajmuje się temi argumentami, których słabość odczuwa, odsuwa je wzdąrdliwie i z nicości ich czerpie sławę, oraz coś w rodzaju rozradowania. —

Któżby mógł — powiada — przyganiać chrześcijanom, że nie mogą udowodnić swych wierzeń, skoro wyznają religję niemożliwą do udowodnienia? Przedkładając ją światu, oświadczają wszakże, iż niemożność dowodu jest głupstwem, *stultitia*, wy zaś macie urazę za to, że jej nie dowodzą! Gdyby udowodnili, chybiliby słowu, a właśnie brak dowodów świadczy o tem, że im nie brak sensu. — Jedyne jego argument, którego się ima i któremu poświęca całą potęgę genjuszu swego, jest to stanowisko człowieka w świecie, przedziwna mieszanina a wielkości i nędzy, której wytłumaczyć nie można inaczej jak tajemnicą grzechu pierworodnego. Bowiem, „bez tej tajemnicy człowiek jest bardziej jeszcze niepojęty, niż ta tajemnica jest niemożliwą do pojęcia człowiekowi“. Musi tedy stwierdzać prawdziwość Pisma argumentem zaczerpniętym z Pisma samego, które jest kwestją sporną. Ponadto, co gorsze, musi tłumaczyć tajemnicę rozległą, wielką i niezaprzeczalną tajemnicą ciasną, małą i barbarzyńską, opartą jeno o legendę, którą należy udowodnić. Nawiasem mówiąc, smutna to bardzo rzecz zastępować tajemnicę tajemnicą mniejszą. W hierarchji tego co nieznanne, ludzkość kroczy zawsze od idei



mniejszych do większych. Przeciwnie, zstępować od większych do mniejszych, znaczy to wracać do stanu pierwotnej dzikości i chyba zastępować wkońcu nieskończoność fetyzmem, lub amuletem. Wielkość człowieka mierzy się wielkością tajemnic, które kultuwyje, lub przed którymi staje.

Wracając do Paskala powiedzmy, iż czuje, że wszystko się zapada, i wśród tej porażki rozumu człowieczego proponuje nam potworne pari, będące wyznaniem najwyższem bankructwa i rozpaczy wiary jego. Bóg, powiada, to znaczy jego Bóg i Bóg wiary chrześcijańskiej, łącznie z wszystkimi przepisami i konsekwencjami może istnieć, lub nie istnieć. Argumentami ludzkimi nie możemy udowodnić ani jednego, ani drugiego. — Jeśli Bóg istnieje, jest on nieskończenie niezrozumiały, bowiem nie mając części, ni granic, nie stoi z nami w żadnym stosunku. Brak nam tedy możliwości poznania czy istnieje, czy nie. — Jest, lub go nie ma. — Po czyjejże staniemy stronie? Rozum nie może tu niczego orzec stanowczo. Dzieli nas chaos nieskończony. Toczy się jakaś gra na krańcach tej niesłychanej dali, gdzie padnie orzeł, czy reszka. Jakąż damy stawkę? W imię rozumu nie

możemy uczynić, ni jednego ni drugiego, rozum radzi nie bronić żadnej strony. — Najlepiejby było nie grać wcale. — To prawda, ale musimy grać. Nie zależy to od woli naszej. Jesteśmy zaangażowani. — Nie grać na to, że Bóg istnieje, znaczy grać na to, że go nie ma i narazić się na jego karę. Cóż ryzykujemy grając oślepić na to, że istnieje? Jeśli go nie ma, stracimy co najwyżej kilka marnych uciech i wygod życia, bowiem drobne nasze ofiary nie zostaną nagrodzone, jeśli istnieje, pozyskamy wiekiustotę niewysłowionego szczęścia. — To prawda, ale mimo wszystko jestem już taki, że wierzyć nie mogę. — To nic, spróbuj metody, którą stosowali ci, którzy nie wierząc zrazu, teraz wierzą, mianowicie czynili tak jakby wierzyli. Żegnali się wodą święconą, brali udział w mszach itd. Oczywiście, już to samo pozwoli wam wierzyć, ogłupiając jednocześnie. — Tego się właśnie boję. — I czemuż to? Cóż masz do stracenia?

Trzy blisko wieki apologetyki nie dorzuciły ni jednego poważnego argumentu do tych straszliwych i desperackich słów Paskala. Stanowią one całokształt tego co znalazła inteligencja ludzka, by nas zmusić do wierzenia.



Jeśli Bóg, domagający się od nas wiary, nie chce, byśmy decydowali wedle rozumu naszego, wedle czegoż tedy mamy czynić wybór? Wedle zwyczaju, przypadkowych warunków rasy, czy urodzenia? Wedle jakichś estetycznych czy sentymentalnych okoliczności, decydujących o tem, czy padnie orzeł, czy reszka? A może udzielił nam innego, wyższego i pewniejszego uzdolnienia, któremu ustąpić ma świadomość? Gdzież go szukać, jakie jego miano? Jeśli Bóg nas karze za to, żeśmy nie przyjęli ślepo wiary, nie narzucającej się nieodpornie rozumowi, który nam dał, jeśli nas karze za to, żeśmy nie uczynili w obliczu wielkiej zagadki, przezeń narzuconej, wyboru, który potępia to co w nas jest najlepsze i najpodobniejsze doń, wówczas niema już odpowiedzi. Zostaliśmy oszukani w grze okrutnej i niezrozumiałej, jesteśmy ofiarami przerażającej zasadzki i niezmiernej niesprawiedliwości, a chociażby męki, na jakie nas wystawia, były największe, łatwiej je znieść, niż wieczystą obecność ich sprawcy.

## UNICESTWIENIE.

---

1.

**S**toimy nad przepaścią. Opustoszała po wszystkich marzeniach, jakimi ją zaludnili ojcowie nasi. Sądzili, że wiedzą co w niej jest, my wiemy natomiast, że nic w niej niema, prócz tego, czego nas nauczono nie uznawać. Zanim jakiś pewnik naukowy rozjaśni tę ciemń, wszak człowiek ma prawo spodziewać się tego, czego jeszcze nie pojmuje... jedynym punktem interesującym nas, bowiem najbliższym owego koła, które na czerni zakresła inteligencja dzisiejsza, jest pytanie, czy owo nieznane, ku któremu zmierzamy, będzie dla nas straszne, czy nie.

Poza religjami, wyobrazić sobie można cztery, wyraźnie cztery tylko sposoby rozwiązania: unicestwienie zupełne, życie zagrobowe z dzisiejszą świadomością, także życie bez wszelakiej świadomości, a wreszcie życie ze świadomością wszechświatową, odmienną od tej, którą posiadamy na ziemi.



Unicestwienie zupełne, to niemożliwość. Jesteśmy niewolnikami nieskończoności, gdzie nic nie przepada, nie rozprasza się i nie ginie. Żadne ciało, żadna myśl nie wypada poza wszechświat, czas i przestrzeń. Ani jeden atom ciała naszego, czy vibracja nerwów nie pójdą w nicość, gdyż nicość nie istnieje. Światłość gwiazdy zagasłej od milionów lat błąka się dalej w eterze, gdzie ją oczy nasze napotkają wędrującą bezkresną drogą tego jeszcze może wieczora. Tak się rzecz ma z wszystkim co widzimy i czego nie dostrzegamy. Unicestwienie jakiejś rzeczy jest możliwem tylko w wypadku istnienia nicości. A jeśliby w jakiejś formie istniała, już nie byłaby nicością. Z chwilą kiedy usiłujemy ją analizować, definjować, czy zrozumieć, brak nam myśli, lub myśl ta stwarza to, co usiłuje negować. Pojęcie nicości jest równie sprzeczne z naszym rozumem i prawdopodobnie z każdą, możliwą do wyobrażenia sobie inteligencją, jak pojęcie granic nieskończoności. Pozatem jest to jeno negatywna nieskończoność, coś w rodzaju ciemni, przeciwstawionej temu, co inteligencja nasza stara się oświecić, a raczej jakieś słowo dziecka, którem ochrzciło to, czego nie usiłowało nawet

objąć. Nicością zwiemy bowiem wszystko co się wymyka zmysłom, rozumowi i istnieje poza świadomością naszą. Powie jednak ktoś może: jeśli unicestwienie wszystkich światów i rzeczy jest niemożliwe, to możliwą jest przecież śmierć, a jakaż dla nas różnica pomiędzy nicością, a śmiercią zupełną i wieczystą? I tutaj znowu wyobraźnia i słowa wprowadzają nas w błąd. Nie możemy pojąć unicestwienia równie dobrze, jak śmierci. Słowami temi pokrywamy drobną jeno cząstkę tej nicości, którą pojmujemy, jak nam się to wydaje. Ale przy bliższem badaniu dochodzimy do poznania, że nasze wyobrażenie o śmierci jest zbyt naiwne, by mogło zawierać bodaj trochę prawdy. Nie przekracza wysokości naszego ciała i mierzyć niem niesposób przeznaczeń wszechświata. Śmiercią zwiemy to co żyje bodaj trochę odmiennie od nas. Konstruujemy tedy życie świata, nieruchomego i wygasłego, jak księżyc n. p., na którym wedle wyobrażeń naszych zanikło na zawsze wszelakie życie zwierzęce i roślinne. Przed kilku laty dowiedzieliśmy się jednak, że materja najbardziej z pozoru martwa, ożywiona jest ruchem tak mocarnym, iż całe życie zwierzęce, czy roślinne to sen i bezwład w porównaniu

z zawrotnym wirem niewymiernej wprost energii, zawartej w przydrożnym kamieniu. *There is no room for death!* Niema tu miejsca na śmierć! Tak powiada gdzieś wielka Emilja Brontë. Choćby tedy w niezmiernym ciągu wieków cała materja popadła w zupełną inercję i bezruch, energja jej istniałaby w tej czy innej formie dalej. A istnienie, nawet w pełnym bezwładzie byłoby jeno stałą ostatecznie i milczącą formą życia. Wszystko co umiera, spada w życie, a co się rodzi, ma ten sam wiek, jak to co umiera. Jeśliby śmierć wprowadzała nas w nicość, urodzenie dobywałoby nas z niej. Czemużby jedno nie było mniej niemożliwem od drugiego? W miarę wzlotu i wzrostu myśli ludzkiej śmierć i nicość stają się coraz to mniej zrozumiałe. W każdym razie, a o to tutaj idzie, gdyby nawet istnieć mogła nicość, nie będąc czemś konkretnem, nie może być dla nas straszną.

## ZAGROBOWE ŻYCIE ŚWIADOMOŚCI.



---

## I.

Rozpatrzmyż teraz kwestję życia zagrobowego z naszą, obecną świadomością. Pisałem o tem w szkicu p. t. „*Nieśmiertelność*“ i przytoczę tutaj kilka zasadniczych ustępów, uzupełniając je nowemi spostrzeżeniami.

Z czegoż składa się nasza samoświadomość, czyniąca każdego z nas centrem wszechświata, jedyną rzeczą posiadającą wartość w przestrzeni i czasie? Czy polega ona na wrażeniach własnego ciała i samoistnej myśli o niem? Czyż ciało nasze miałoby samoświadomość bez myśli, a z drugiej strony czemużby była myśl nasza bez ciała? Znamy ciała bez myśli, ale myśli bez ciała nie znamy. Inteligencja, pozbawiona zmysłu wszelakiego, nie posiadająca organu, by go wytworzyć i żywić, istnieć może, jak to wiemy z przybliżoną pewnością; niesposób jednak wyobrazić sobie, by w ten sposób istnieć mogła właśnie nasza, i to podobna do tej, która dobyła z odczucia naszego wszystko, co je ożywiało.

Owo ja, tedy, które sobie uświadamiamy, myśląc o skutkach jego destrukcji, nie jest ani ciałem, ani umysłem, albowiem wiemy, że jedno i drugie, to jeno fale płynące i odnawiające się bez przerwy. Jestże to punkt stały, nie będący ani formą, ani ciągle rozwijającą się substancją, ani życiem, przyczyną czy skutkiem formy i substancji? Istotnie jest rzeczą wprost niemożliwą uchwycić owo ja, zdefiniować, powiedzieć gdzie się mieści. Cofając się do pierwszych źródeł, napotyka jeno serję idei mętnych, zmiennych, związanych z instynktem życia, jeno zespół nawyków naszej wrażliwości, oraz świadomych, czy podświadomych reakcyj na zjawiska otaczające nas. Koniec końcem, punktem najtrwalszym w całej tej mgławicy jest pamięć nasza, która z innej strony przedstawia się jako uzdolnienie zgoła zewnętrzne, poboczne, w każdym zaś razie najkruche mózgu naszego, znikające szybko za najlżejszym zakłóceniem zdrowia. — To właśnie — powiedział słusznie jeden z poetów angielskich — domaga się, krzycząc w głos, nieśmiertelności, a zginie wraz ze mną.

## II.

Mniejsza z tem. Faktem jest, że owo ja, tak niepewne, nieuchwytne, lotne i chwiejne, stanowi centr naszego bytowania i interesuje nas tak wyłącznie, iż wszelka rzeczywistość niknie wobec tego fantomu. Obojętnem jest nam, czy przez całą wieczność ciało nasze, lub jego substancja, zażywać będzie wszelakiego szczęścia, sławy, dozna przemian najwspanialszych i najrozkoszniejszych, stanie się kwiatem, wonią, pięknem, jaśnią, eterem, czy gwiazdą... a tak będzie napewno, i w przestrzeni, nie zaś na cmentarzach, winniśmy szukać naszych zmarłych... tak samo jest nam zgoła obojętne, czy inteligencja nasza rozwinie się do tego stopnia, że ogarnie istnienie wszechświata, zrozumie go i oładnie nim. Pewni jesteśmy, że wszystko to nie podziela na nas, nie sprawi żadnej przyjemności, nie będzie stanowiło przeżycia, o ile pamięć kilku wydarzeń, prze-



ważnie nieznaczących zresztą, nie będzie nam towarzyszyć i nie będzie świadkiem owego, wprost niewyobrażalnego szczęścia. Jest mi obojętne, powiada owo ja, ograniczone i upierające się przy tem, by niczego nie rozumieć, jest mi obojętne, że część najszczytniejsza, najbardziej wyzwolona i najpiękniejsza mej umysłowości będzie wiekuiście żywa, świetlana i zazna najwyższej radości. Wszystko jest nie moje i nie znam tego. Śmierć przecięła sieć nerwów, czy wspomnień, które je łączyły z jakimś centrem, które, jak to czuję, jest mną samym. Los tego wszystkiego po rozłączeniu ze mną i rozpięchnięciu w przestrzeni i czasie jest mi równie obcym, jak los najdalszej z gwiazd. To co się stanie, obchodzi mnie o tyle tylko, o ile zdołam to włączyć w ową istotę tajemniczą, która nie wiem gdzie istnieje, może nawet nie istnieje wcale, która atoli jest zwierciadłem świata, tak że zjawy jego ucieleśniają się dopiero po odbiciu w niem.

---

### III.

**W** ten sposób nasze pożądanie nieśmiertelności niweczy się w chwili sformułowania, bowiem całe zainteresowanie życiem zagrobowem opieramy na części najbardziej pobocznej i przelotnej całokształtu życia naszego. Wydaje się nam, że jeśli istnienie nasze nie będzie trwało dalej, wraz z większością niedoli, małości i błędów, które je cechują, niczem się nie odróżni od bytowania istot innych, że będzie kroplą bezświadomości w oceanie niepoznawalności i dlatego to, co nastąpi po śmierci, nic nas nie obchodzi.

Jakąż nieśmiertelność przyrzec można ludziom pojmującym ją w ten sposób?

— Cóż mamy czynić? — powiada instynkt dziecięcy, choć głęboki. — Nieśmiertelność nie wlokąca się poprzez wieki, jak kula kajdan skazańca, którym byliśmy, ta dziwna świadomość, wytworzona przez kilka lat ruchu, to wszystko na czem nam zależy, każda inna,

nie nosząca owego niezmytego piętna naszej identyczności, jest nam niczem. Religie rozumiały to w przeważnej części i liczyły się z owym instynktem, który pożąda i niweczy jednocześnie życie zagrobowe. Kościół katolicki, cofając się do najprymitywniejszych nadziei, gwarantuje nie tylko pełne zachowanie naszej ziemskiej osobowości, ale ponadto zmartwychwstanie we własnym ciele.

Oto punkt centralny zagadnienia. Ta nikła, dziecięca niemal świadomość naszego ja, tu w każdym razie dziwnie ograniczona, prawdopodobna niedołężność naszej obecnej inteligencji, mająca nam towarzyszyć przez nieskończoność czasu, w tym celu, byśmy ją poznali, nie jest że to to samo co chęć uświadomienia sobie przedmiotu, zapomocą organu, nie przeznaczonego do tej percepcji? Czyż nie jest to co żądać, by ręce nasze uświadomiły sobie światło, a oczy były wrażliwe na woń? Czyż nie jest to, z innej strony, postępowaniem chorego, który, chcąc osiągnąć pełną samoświadomość, sądziłby, że trzeba chorować dalej, będąc zdrowym, przez nieograniczoną liczbę dni. Porównanie to jest ściślej, niż bywają porównania. Wyobraźmy sobie ślepego paralityka i głuchego jedno-

częśnie. Takim się urodził, a obecnie ma lat trzydzieści. Cóż jest wymalowane na tkaninie tego biednego życia? Nieszczęśliwy człowiek może w głębi świadomości posiadać zaledwo jakieś nikłe wspomnienia ciepła i zimna, zmęczenia i wypoczynku, dotkliwych, lub słabszych cierpień fizycznych, pragnienia i głodu. Prawdopodobnie wszystkie radości ludzkie, nadzieje, marzenia o ideale i raju redukują się dlań do mętnego poczucia ulgi w cierpieniu. Oto jedyne możliwe cechy tej świadomości i tego ja. Inteligencja, do której nigdy nic nie przypłynęło z zewnątrz, śpi głębokim snem, nie wiedząc o sobie. Mimo to ten nieszczęśnik związany jest z życiem równie silnymi węzłami i równie gorąco go pragnie utrzymać, jak najszczęśliwszy z ludzi. Będzie się napewno bał śmierci, a myśl wkroczenia w nicość, bez zabrania z sobą wrażeń i wspomnień swego barłoga, ciemni i milczenia, pograży go w rozpacz tę samą, w której toniemy, wiedząc, że w lodowaty grób i noc zapadnie nasze życie sławy, światła i miłości.



#### IV.

Przypuśćmy, że cud jakiś ożywi nagle oczy jego i uszy, że przez otwarte okno u łoża ujrzy jutrzenkę, posłyszy śpiew ptaków w koronach drzew, szmer wiatru wśród liści, czy wody bijącej o brzegi, a wreszcie dźwięczny ton głosów ludzkich, dolatujący ze wzgórz o poranku. Przypuśćmy dalej, że ten sam cud, kończąc swe dzieło, przywróci mu władzę w członkach. Podnosi się, wyciąga ramiona do owego cudu, który nie ma dlań jeszcze prawdopodobieństwa, ni imienia, mianowicie do światła. Otwiera drzwi, chwile się olśniony i tonie we wszystkich tych precudnych zjawach. Wkracza w życie niewysłowione, w niebo, którego żadnem marzeniem nie mógł przeczuć. Jednocześnie, skutkiem kaprysu bardzo prawdopodobnego w tego rodzaju uleczeniu, zdrowie, obejmując tę egzystencję niepojętą i pozbawioną inteligencji, wykreśla wszelakie wspomnienia lat minionych.

Jakiż będzie stan owego ja, tego ogniska centralnego, zbiornika wszystkich wrażeń, tego miejsca, do którego zmierza wszystko co stanowi istotę naszego życia, punktu najbardziej „egotycznego“ naszego bytowania, jeśli wolno sobie pozwolić na taki neologizm? Czyliż po usunięciu pamięci, człowiek ten odnajdzie w sobie jakiś ślad człowieka dawnego? W jakimże stosunku znajdzie się ta nowa siła, inteligencja zbudzona nagle i wytwarzająca niesłychaną żywotność, do bezwładnej, ciemnej zarodzi, z której powstała? Czego się uczepli w przeszłości człowiek ten, by kontynuować dalej swą osobowość? Zaliż po zostanie w nim jakieś odczucie, instynkt niezależny od pamięci, czy inteligencji, lub inna właściwość, któraby mu pozwoliła rozeznąć, że to w nim właśnie ziścił się cud wyzwoleńczy, że to właśnie jego życie, nie zaś życie sąsiada, przeistoczone, niemożliwe do poznania, ale substancjonalnie identyczne, przekroczyło sferę ciemności i milczenia i trwa dalej w światłości i harmonji? Czyż możemy sobie wyobrazić zamęt i szarpaninę wewnętrzną tej świadomości szalejącej? Nie wiemy zgoła w jaki sposób owo ja wczorajsze złączy się z osobowością dzisiejszą i jak owo jądro ego-

tyczne, ów najwrażliwszy trzon osobowości, jedyny o który nam idzie, by pozostał nienaruszony, jak to właśnie przetrwa owe wszystkie przewroty i delirja.

Spróbujmy naprzód rozwiązać z dostateczną ścisłością ten problem naszego aktualnego i widzialnego życia. Inaczej nie moglibyśmy żywić nadziei rozwikłania zagadnień innych, które stają przed każdym z nas w chwili śmierci.

---

## V.

Dziwne to, zaprawdę, że tracimy ustawicznie w ciągu życia, nie niepokojąc się zgoła, ów centr wrażliwości, istota całego problemu, o który idzie wyłącznie i z którego udowodnieniem, nieśmiertelność jest rzeczą pewną, owo tajemnicze jądro, taką wartość mające dla nas w chwili śmierci. Wszakże każdej nocy ginie ono podczas snu, a nawet w stanie jawy wystawione jest na mnóstwo przypadków. Rana, uderzenie, niedyspozycja, kilka kieliszków alkoholu, odrobina opjum, czy dymu, wszystko to wprowadza głębokie zmiany. Ale nawet kiedy nie go nie mąci, nie posiada stałej wrażliwości. Trzeba często wysiłku nawrotu do samego siebie, by uchwycić swą osobowość, uświadomić sobie, że to czy owo, nam się przydarzyło. Za najlżejszem roztargnieniem szczęście przechodzi mimo, nie dotknąwszy nas, nie dając rozkoszy, jaką w sobie mieści.



Możnaby powiedzieć, że funkcje tego organu, który nam daje udział w życiu, a który odnosimy do samych siebie, odbywają się z przerwami, a istnienie naszej osobowości, z wyjątkiem chwil cierpienia, polega na szybkich i ciągłych nawrotach. Uspokaja nas to jeno, że ją odzyskamy nietkniętą po przebudzeniu, zranieniu, uderzeniu, czy roztargnieniu, podczas kiedy krucha rzecz ta ma zniknąć bezpowrotnie wśród strasznego wstrząsu, dzielącego życie od śmierci.

---

## VI.

Pierwszą prawdą, poza innemi, które przyszłość odsłoni, jest, że wyobrażenia nasza zachowuje się zgoła po dziecięcemu w kwestji życia i śmierci. Na wszystkich niemal polach wyprzedza rozum, tutaj jednak poprzestaje na dziecięcych igraszkach. W kręgu marzeń i pożądań barbarzyńskich zostając, żywi dalej obawy i nadzieje człowieka jaskiniowego. Domaga się rzeczy niemożliwych, bowiem są zbyt drobne. Pożąda przywilejów, które w razie uzyskania byłyby straszliwsze od największych klęsk, jakimi nam zagraża nicość. Zaliż możemy bez drżenia pomyśleć o wieczności, zamkniętej w pełni, wśród naszej małej obecnej świadomości? W tem wszystkim jesteśmy posłuszni nie logicznym kaprysom tej, którą zwano dawniej „warjatką domową“. Któż z nas nie zgodziłby się z takim samem zaufaniem jak na krótki, miły sen każdej nocy, na zaśnięcie

niezwłoczne na lat sto, mając pewność naukową i doświadczalną, że wstanimy w obecnym stanie, z nienaruszonym ciałem, nawet pod warunkiem zatracenia całej pamięci dawnego życia (które to wspomnienie byłoby zresztą bezpożyteczne). Pomiędzy śmiercią prawdziwą, a tym snem stuletnim, całą różnicę stanowiłoby tylko przebudzenie, równie niezrozumiałe dla tego, który zasnął, jak urodzenie dla dziecka, które przyszło na świat po śmierci ojca.

— Przypuśćmy, powiada Schopenhauer komuś, kto nie uznaje nieśmiertelności, bez wniesienia w nią świadomości, — przypuśćmy, że proponują ci bezświadomy zupełnie sen trzecziesięczny w celu ochrony przed niemożliwym do zniesienia cierpieniem, gwarantując przebudzenie i nawrót świadomości. — Przyjąłbym chętnie propozycję! — odpowiada zapytany. — Gdyby jednak zapomniano o tobie po upływie owych trzech miesięcy i zbudzono cię dopiero po dziesięciu tysiącach lat, cóżbyś na tem stracił? Skoro raz zasnąłeś, nie zależy ci na tem, czy sen trwa trzy miesiące, czy wiecznie.

---

## VII.

Zwróćmy uwagę na to, że wszystko co stanowi naszą świadomość, jest produktem ciała. Myśl organizuje tylko rzeczy dostarczone przez zmysły, a nawet obrazy i słowa, będące również jeno obrazami, zapomocą których myśl usiłuje wyrwać się zmysłom i zaprzeczyć im królewskości, są dostarczone przez nie właśnie. Jakżeby myśl ta mogła istnieć dalej, będąc pozbawioną wszystkiego co ją kształtowało? Nie posiadając ciała, cóżby uniosła w nieskończoność, by rozpoznać samą siebie, skoro tylko dzięki ciału miała samoświadomość? Jakieś wspomnienie współżycia? Zaliż wspomnienia te, zanikające już na tym świecie, starczyłyby do wyodrębnienia jej od reszty wszechświata, w przestrzeni bez końca i czasu nieogarnionego? Powie ktoś jednak może, iż w naszej osobowości jest jeszcze coś poza tem, co odkrywa świadomość. Jest tam dużo rzeczy



nie wprowadzonych przez zmysły, kryje się tam istota wyższa nad tę, którą znamy. Jest to prawdopodobne, a nawet pewne, że tkwi w nas i przeważa nawet nieświadomość, będąca wyobrazicielką wszechświata. W jakiż atoli sposób owo ja, które znamy i o którego los nam idzie, rozpoznaćby mogło to wszystko i istotę wyższą, nieznaną sobie nigdy? Cóż uczyni wobec owego nieznanego? Zgodzę się jeśli mi ktoś powie, że ten nieznamy to ja sam, ale to co na tej ziemi odczuwało, co mierzyło me radości i cierpienia i powołało do życia tych kilka wspomnień i myśli, jakie mi pozostały, czyż był niem właśnie ów nieznamy bez ruchu i niewidzialny, tkwiący we mnie, choć o tem nie wiedziałem, podobnie jak zda się będę żył w nim, on zaś nie zainteresuje się wcale moją obecnością, która mu dać może jeno nikłe wspomnienie rzeczy nie istniejącej już? Teraz, kiedy zajął me miejsce, niweczając dla osiągnięcia szerszej świadomości wszystko to, co ukształtowało moją mniejszą, ziemską świadomość, teraz wszakże zaczęło się życie inne, którego szczęście, czy nieszczęście przewinie się ponad moją głową, nie tykając nowemi skrzydłami tego, czem się dzisiaj czuję.

---

### VIII.

Jakże wreszcie wytłumaczyć, że w tej świadomości, jaka miała przetrwać nas, nieskończoność, poprzedzająca nasze urodzenie, nie pozostawiła śladu? Czyż w tej nieskończoności pozbawieni byliśmy wszelkiej świadomości, czy może zatraciliśmy ją, jawiąc się na ziemi, a katastrofa stanowiąca cały strach śmierci, nastąpiła w chwili urodzenia? Trudno zaprzeczyć, że ta nieskończoność ma nad nami te same prawa jak ta, która nastąpi po naszym skonie. Jesteśmy dziećmi jednej i drugiej i partycypujemy w obu z konieczności. Jeśli ktoś twierdzi, że będzie istniał zawsze, musi przypuścić, że istnieje od wieków. Niesposób przyjąć jednego bez drugiego. Jeśli nic się nie kończy, nic nie ma początku z uwagi na to, że ów początek byłby końcem czegoś. Otóż chociaż istnieję od przedwiecza, nie mam żadnej świadomości swego poprzedniego bytowania, a tymczasem mam nieść małą świadomość swego istnienia,



nabytą w chwili upływającej pomiędzy urodzeniem a śmiercią, gdzieś w bezkresy wieków. Wobec tego moje rzeczywiste ja, które ma być nieśmiertelnem, datowałoby się jeno z krótkiego czasu życia na ziemi, a nie trzeba by liczyć całej przedwiecznej przeszłości, która znaczy dokładnie tyle co tamta, albowiem jest tą samą, i rzuciłoby ją należało w nicość? Skądże ów dziwny przywilej, przyznany kilku dniom bez znaczenia, spędzonym na błażej naszej planecie? Czyż dlatego, że brak nam świadomości wszelkiej o tem co było? Nie wiemy tego i jest to nieprawdopodobne. Dlaczegoż owo nabycie świadomości miałoby być zjawiskiem jedynem w wieczności, mającej do dyspozycji niezliczone miljardy przypadków, pośród których... o ile nie ograniczymy nieskończoności wieków... niepodobieństwem jest przypuścić, by bezlik koincydencyj, tworzących naszą obecną świadomość, nie powtórzył się mnóstwo razy. Zatapiając spojrzenie w tajemnicę owej wieczności, gdzie wszystko jest uwarunkowane koniecznością, wydaje się przeciwnie bardziej prawdopodobnem, że posiadaliśmy niezliczoną ilość świadomości, które obecne życie przysłoniło. Jeśli one ist-

niały i jeśli świadomość ma przeżyć śmierć naszą, tamte świadomości istnieją także. Niema bowiem racji przyznawania tej, którą pozyskaliśmy na tej ziemi, tak niesłychanego przywileju. Jeśli zaś wszystkie trwają i budzą się jednocześnie, czemuż stanie się drobna świadomość kilku minut ziemskich w oceanie tych bytów wiekuistych? Ponadto, choćby zapomniała o wszystkich istnieniach uprzednich, w cóżby się obróciła pośród naporu i wiru nieskończonego swego pośmiertnego trwania, jakżeby się ta maleńka, krucha wysępka utrzymać mogła wobec żarcia nieustannego fal bezkresnych oceanów? Drobna i nikła będąc, istniećby mogła tylko pod warunkiem nie pozyskiwania już niczego, zamknięcia się raz na zawsze, izolacji zupełnej, ograniczenia, nieprzenikalności i bezwrażliwości na cokolwiek, pośród tajemnic niesłychanych, skarbów i widowisk bajecznych, gdzieby poprzez wieki krążyła, niczego nie widząc, ni słysząc. Czyż nie byłoby to najgorszą ze śmierci, najokropniejszym losem, jakiby nas mógł osiągnąć? Wszystko to skłania nas do hipotezy świadomości wieczystej, lub świadomości odmiennej, i tem się zajmujemy obecnie.



**HIPOTEZA TEOZOFICZNA.**

---

## I.

**Z**anim jednak przystąpimy do badania tych kwestyj, należy zastanowić się nad dwoma sposobami rozwiązania, bardzo interesującymi, jeśli nie nowymi to odnowionymi, odnośnie do problemu osobistego życia zagrobowego. Mam na myśli teorię neo-teozoficzną i neo-spirytystyczną, które są jedyne, godnymi poważnego traktowania. Pierwsza jest stara jak ludzkość, ale prąd opinii, dość silny w pewnych krajach, odświeżył i rozświetlił doktrynę reinkarnacji i wędrówki dusz. Trudno zaprzeczyć, że z pośród wszystkich hipotez religijnych reinkarnacja jest najprawdopodobniejszą i najmniej razi nasz rozum. Ma za sobą, co stanowi rzecz niemałą, poparcie religij najstarszych, najbardziej rozpowszechnionych, które dały ludzkości najwięcej mądrości, a dotąd w całej prawdzie i tajemniczości nie zgłębionych. W istocie cała Azja, skąd zaczerpnęliśmy



wszystko niemal co wiemy, wierzyła zawsze i wierzy dotąd w wędrówkę dusz. — Niema — powiada całkiem słusznie Annie Besant — żadnego wybitnego apostoła nowożytnej teozofji, niema doktryny filozoficznej, któraby miała za sobą przeszłość tak wspaniałą, tak przepojoną intelektualizmem, jak doktryna reinkarnacji. Za żadną nie opowiada się tylu ludzi mądrych i na nią, zdaniem Maksa Müllera, godzą się w pełni najwięksi filozofowie ludzkości.

Wszystko to jest najściślejszą prawdą. Ale dzisiejsze podejrzliwe poglądy wymagają innych jeszcze dowodów. Daremnie szukałem, by znaleźć chociaż jeden wśród najlepszych dzieł współczesnych teozofów naszych. Wszystko ogranicza się tam do ciągłych twierdzeń, bardzo stanowczych, które krążą w próżni. Wielki, zasadniczy, rzec można, jedyny argument posiada charakter sentymentalny. Twierdzą, że wedle tej doktryny duch oczyszcza się w sukcesywnych bytowaniach i wznosi, to mniej to bardziej szybko w miarę zasług i wysiłków, ta zaś nauka jest jedyną, która zaspakaja nieodporny instynkt sprawiedliwości, jaki jest nam wrodzony. Mają słuszność i z tego punktu widzenia: owa

zagrobową sprawiedliwość jest bezwzględnie wyższą od barbarzyńskiego nieba, czy potwornego piekła chrześcijańskiego, gdzie na wieki nagrodzone są cnoty i karane winy najczęściej dziecięce, nieuniknione, lub przypadkowe. Ale jest to, powtarzam argument, oparty jeno o sentyment, posiadający w skali dowodów wartość bardzo małą.

## II.

Przyznać trzeba, że niektóre z tych hipotez są pomysłowe, ale to, co mówią o „duchach“ i „elementalach“ w zjawiskach spirytystycznych, posiada najwyżej wartość naszych nieudolnych tłumaczeń fluidycznych, czy nerwowych. Może, a nawet pewnie mają słuszość twierdząc, że wokoło nas istnieje mnóstwo form i typów żywych, rozmaitych, inteligentnych i niezliczonych, „tak różniących się od siebie, jak nasionko trawy i tygrys, który wyobraża właśnie człowieka“, że potrącamy je ustawicznie, lub przechodzimy przez nie, nie dostrzegając tego. Poruszamy się wśród ostateczności. Wszystkie religie przeludniły świat istotami niewidzialnymi, my zaś opróżniliśmy go doszczętnie i okaże się może kiedyś, że błąd nie był po tej stronie gdzieś go upatrywali. Sir William Crookes powiada bardzo słusznie w interesującym ustępie: — Jest rzeczą

prawdopodobną, że istnieją twory wyposażone zmysłami, których organa nie reagują na promienie światła, które chwytają oko nasze, natomiast są zdolne spostrzegać inne wibracje, dla nas obojętne. Istoty takie żyłyby oczywiście w świecie zgoła do naszego niepodobnym. Wyobraźmy sobie n. p., jakie wyobrażenie mielibyśmy o otaczających nas przedmiotach, gdyby oczy nasze, miast wrażliwości na promienie słońca, były wrażliwe na drgania elektryczne, lub magnetyczne. Szkło i kryształ stałyby się nieprzezroczyste, metale nabrałyby w różnym stopniu przejrzystości, a drut telegraficzny, zawieszony w powietrzu przedstawiałby się jako dziura długa i wąska, przecinająca ciało o niezmiernej spoistości. Elektrodynamiczna maszyna wyglądałaby jak pożar, zaś magnes zrealizowałby marzenie średniowiecznych mistyków, przeistaczając się w wieczystą lampę, nie gasnącą nigdy i nie potrzebującą paliwa.

Wszystko to i wiele innych rzeczy stwierdzanych byłyby, jeśli nie możliwe do przyjęcia, to co najmniej godne uwagi, gdyby przypuszczenia przedstawiane były jako takie, a więc jako prastare hipotezy, sięgające pierwszych wieków ludzkiej teologii i meta-



fizyki. Gdy jednak podaje się je w formie kategoriycznych twierdzeń doktrynalnych, bardzo szybko zaczynają mierzić.

Ludzie ci przyrzekają, z innej strony, że ćwicząc umysł, rafinując zmysły i wysubtelniając ciało, będziemy mogli żyć z tymi, których zwiemy umarłymi, i z otaczającymi nas istotami wyższymi. Wszystko nie może, zda się, dać wielkich wyników i spoczywa na bardzo kruchej podstawie, na mętnych dowodach, zaczerpniętych ze snu hipnotycznego, przeczuć, medjumizmu, widziadeł itd. Dziwne to, zaprawdę, że ci, którzy zwa się „jasnowidzami“ i twierdzą, iż obcują ze światem dezinkarnatów, oraz innymi światami bliższymi bóstwa, nie dają nam niczego pewnego. Żądamy czegoś więcej nad arbitralne teorie o „nieśmiertelnej triadzie“, „trzech światach“, „ciele astralnym“, „trwałym atomie“ i „Kama-Loka“. Z uwagi na to, że posiadają wnikliwszą wrażliwość, apercepcję subtelniejszą i większą od naszej intuicję duchową, czemuż nie skierują się ku badaniu zjawisk rzadkich jeszcze, negowanych, ale możliwych do przyjęcia, do pamięci prenatalnej choćby, lub tylu innych. Pragniemy, by nas przekonano, bowiem wszyst-

ko cokolwiek stanowi cenny przyczynek do kwestji trwania człowieka, musi zostać przyjęte z zadowoleniem.\*)

---

\*) Chcąc poznać ścisłą prawdę odnośnie do ruchu i pierwszych manifestacyj neo-teozoficznych, należy przeczytać doskonały raport zredagowany po bezstronnej, a sumiennej ankiecie przez dra. Hodgsona, specjalnie wysłanego do Indyj, przez Towarzystwo Badań Psychiczych. Autor demaskuje tam jawne fałszerstwa, często wprost ordynarne słynnej Bławackiej i całego sztabu neo-teozoficznego. (*Proceedings III, Hodgson's Report on Phenomena connected with Theosophy 201—400*).

**HIPOTEZA NEO-SPIRYTYSTYCZNA.  
ZJAWISKA.**



---

## I.

**W** zakresie przedziwnych dziedzin życia zagrobowego i reinkarnacji podjęto badania ściśle naukowe, wolne od teozofji. Neospiirytyzm czyli psychizm, lub spirytualizm eksperymentalny urodził się w Ameryce, roku 1870. Sir William Crookes, człowiek genialny, który ukazał drogi, wiodące do poznania przedziwnych, nowych zgoła stanów materji, zorganizował w roku następnym pierwsze ściśle naukowe doświadczenia, a już w latach 1873—4 uzyskał z pomocą medjum Miss Coock zjawiska materjalizacji, dotąd nie prześcignione. Punktem wyjścia nowej wiedzy stało się jednak głównie założenie *Society for Psychological Research* (S. P. R.). Towarzystwo powstałe w Londynie przed dwudziestu ośmiu laty pod auspicjami najsłynniejszych uczonych angielskich, wzięło sobie, jak wiadomo, za zadanie badać metodycznie i ściśle zjawiska psychologji i wrażliwości ponad nor-

malnej. Studium to, kierowane przez Gurneya, Myersa i Podmore'a, a kontynuowane przez następców, jest arcydziełem cierpliwości i sumienności naukowej. Nie bierze się tam w rachubę żadnego faktu nie potwierdzonego w sposób niezbity, bez dowodów na piśmie o przekonywującej zgodności. Słowem nie można już zaprzeczać materialnej prawdziwości tych zjawisk w przeważnej części, chyba że zechcemy zgóry, z uprzedzeniem zaprzeczyć wszelkiemu ludzkiemu świadectwu i uniemożliwić wszelkie przekonania i wszelką pewność, które z niego wypływają. \*) Pośród owych manifestacyj nadnormalnych, telepatji, teleergji, prewizji itp. zwrócimy tutaj uwagę na te jeno, które dotyczą życia zagrobowego. Można je podzielić na dwie kategorie. Po pierwsze zjawiska realne, obiektywne i spontaniczne, czyli manifestacje bezpośrednie. Po drugie manifestacje przy po-

\*) Ścisłość badań S.P.R. jest taką, że towarzystwo walczy ciągle z atakami prasy spirytystycznej, która je zowie: Towarzystwem negowania faktów, generalizowania oskarżeń o fałszerstwo, zniechęcania senzytywów i odrzucania wszelakich rewelacyj nasuwających się ludzkości, a płynących z wysokich regionów światła i poznania.

mocy medjów, czy to idzie o wywołanie zjaw, co pomijamy na razie z powodu podejrzanego charakteru, \*) czy też o komunikowanie się ze zmarłymi, słowem i przez pismo automatyczne. Zastanowimy się nieco nad temi niezwykle sposobami komunikacji. Długo je badali ludzie tacy jak Myers, dr. Hodgson, sir Oliver Lodge, filozof William James, będący ojcem pragmatyzmu, a wszyscy odnieśli głębokie wrażenie i niemal przekonani zostali. Należy tedy poświęcić im uwagę.

Oдноśnie do zjawisk pierwszej kategorii, jest oczywiście niepodobieństwem wyliczyć

\*) Nie wszystkie są podejrzone i tego nie twierdzę wcale. Niesposób n. p. negować słynnej Katie King, sobowtóra Miss Coock, którą przez trzy lata badał i kontrolował surowo człowiek tej miary co William Crookes. Ale chociaż Katie King twierdziła, że jest zmarłą, która wróciła na ziemię, by odpokutować pewne grzechy, manifestacje zostały prześciagnione wartością przez późniejsze doświadczenia. W każdym razie nie przynoszą nam żadnych rewelacyj o istnieniu świata zagrobowego. Katie tak żywa, tak młoda, której puls badano, słyszano bicie serca, fotografowano, która rozdawała pukle włosów obecnym i odpowiadała na wszystkie pytania, nie wyrzekła słowa oодноśnie do tajemnicy innego świata.



tutaj choćby pokrótce najwybitniejszych i odsyłam czytelnika do *Proceedings*. Wystarczy powiedzieć, że rozliczne zjawianie się zmarłych zostały stwierdzone przez uczonych, jak sir W. Crookes, R. Wallace, R. Dale-Owen, Aksakow, Paweł Gibier itd. Gurney, jeden z klasyków tej nowej wiedzy, cytuje dwieście trzydzieści manifestacyj tego rodzaju, a dziennik S. P. R. i specjalnie czasopismo, ciągle rejestrują nowe. Zdaje się przeto rzeczą pewną, o ile tu pewność istnieje, że pewna forma spirytualna, nerwowa, obraz, czy spóźniony refleks życia może istnieć przez czas pewien, oddzielić się od ciała, trwać dalej po niem, przebywać w mgnieniu oka niesłychane przestrzenie, objawiać się żywym i komunikować z nimi.

Trzeba zresztą podkreślić, że zjawiska te trwają zawsze bardzo krótko, występują ściśle w momencie śmierci, albo wkrótce po niej. Nie mają, zda się, najlżejszej świadomości życia nowego, ponadziemskiego, różniącego się od życia ciała, którego są emanacją. Przeciwnie, ich energia duchowa w chwili, kiedy winnaby być najczystsza, gdyż oswobodzona z materji, wydaje się dużo niższą, niż była posiadając materjalną osłonę.

Zjawy te zazwyczaj przygnębione, często trapięne drobnymi troskami, mimo że przybyłe z innego świata, nie przyniosły nam nigdy na nasz świat, którego tajemniczy próg przestąpiły, jednej bodaj rewelacji konkretnej. Za chwilę rozplywają się i giną na zawsze. Zaliż są one pierwszym przebrzaskiem nowego bytu, czy ostatnią poświęcią minionego? Czyż zmarli korzystają, w braku czegoś innego, z ostatniej nici wiążącej z nami i zmysłami, co im się pozwala objawić? Czyż żyją potem dalej pośród nas, nie mogąc tylko, mimo wysiłków, dać się poznać, dowieść swej obecności, gdyż brak nam do tego odpowiednich organów, podobnie jak ślepy od urodzenia nie mógłby mimo wszystko uzyskać wyobrażenia światła i barw? Nic o tem nie wiemy i ponadto niewiadomo, czy wolno z tych niezaprzeczalnych zjawisk wyciągać jakieś wnioski. Wszystko nabrałoby istotnego znaczenia wówczas dopiero, gdybyśmy mogli stwierdzić istnienie, lub wywołać zjawę umarłego, którego śmierć zaszła przed pewną ilością lat. Posiedlibyśmy wtedy na koniec dowód materjalny, dotąd zawsze wykluczony, że duch nie zawisł od ciała, że jest przyczyną, nie skutkiem, że może istnieć, od-

żywić się i funkcjonować bez organów. W ten sposób, najważniejszy problem ludzkości zostałby, jeśli nie rozwiązany, to przynajmniej uwolniony potrosze od ciemności i broniłby odrazu można osobistego życia zagrobowego, pozostając jeszcze w niewoli tajemnic początku i końca życia. Ale daleko jeszcze do tego. Stwierdzamy narazie tylko interesujący fakt istnienia widziadeł, duchów i zjawisk. I znowu na tym punkcie potwierdza nauka powszechną wiarę ludzkości i przekonywa, że należy zawsze badać starannie każde tego rodzaju wierzenie, choćby się wydawało bardzo bezsensownem.

## STOSUNKI ZE ZMARŁYMI.



## I.

**S**pirytyści utrzymują ze zmarłymi stosunki rzeczywiste, czy tylko pozorne, zapomocą tego, co zowią słowem, lub pismem automatycznym. Za pośredników służą medja \*)

\*) Ci, którzy biorą się do studjowania tych nadnormalnych manifestacyj, zadają z reguły pytanie, na co używać medjów, pośredników często podejrzanych, a zawsze niewystarczających. Musi się tak czynić, gdyż nie można tego pominąć. Wedle teorii spirytystycznej istoty bezcielesne, otaczające nas zewsząd, oddzielone tajemniczą zaporą śmierci, usiłują skomunikować się z nami drogą najmniejszego oporu, to znaczy przez medjum, łącznik tych dwu światów. Czemu tak jest, nie wiemy, nie wiemy atoli także, czemu prąd elektryczny płynie wzdłuż drutu miedzianego, a zostaje wstrzymany przez szkło, lub porcelanę. Wedle prawdopodobniejszej dużo teorii telepatycznej stwierdzamy, że myśli, zamiary i sugestje nie przenoszą się przeważnie z jednej podświadomości do drugiej bezpośrednio, ale potrzeba do tego organizmu jednocześnie odbiornika i prze-

w stanie ekstazy, czyli raczej „transu“, jeśli mamy używać słownika nowej wiedzy. Nie jest to sen hipnotyczny, nie zdaje się być zjawiskiem histerycznym i idzie często w parze, jak u medjum Piper, z najdoskonalszym zdrowiem, oraz zupełną równowagą intelektualną i fizyczną. Jest to raczej wynurzanie się mniej lub więcej dowolne jednej osobowości z drugiej, dwu świadomości, czy subliminów danego osobnika. Jeśli przyjmiemy teorię spirytystyczną, jest to objęcie jej w posiadanie „inwazja psychiczna“ — powiada Myers — sił innego świata. U osoby w transie, normalna świadomość i osobowość są zupełnie usunięte, odpowiada ona „automatycznie“, czasem słowami, częściej zaś pis-

nośnika, a takim organizmem właśnie jest medjum. Czemużto? Powtarzamy, że tego również nie wiemy, podobnie jak niewiadomo dlaczego na dane ciało, albo układ ciał, oddziałują koncentryczne fale w telegrafii bez drutu, a na inne nie. Błądzimy tu omackiem, jak wszędzie zresztą, w ciemnej krainie faktów niezaprzeczalnych, a jednak niemożliwych do wyjaśnienia. Ktoby chciał poznać bardziej szczegółowo teorię medjumizmu, dowie się dużo, czytając przepiękną mowę Williama Crookesa, prezydenta S. P. R., wygłoszoną 29 stycznia 1897 roku.

mem na zadawane pytania. Czasem mówi i pisze jednocześnie. Głos obejmuje w posiadanie jeden duch, a rękę drugi i wiodą niezależnie dwie rozmowy. Rzadziej „oponowane“ bywają obie ręce i głos, a wówczas otrzymuje się jednocześnie trzy rozmowy. Tego rodzaju manifestacje dają pole dla oszustw i udawań wszelakich, a podejrzenia ujść nieposób. Ale zdarza się nieraz, że przedsiębrane są takie ostrożności tyle dobrej wiary w tem tkwi i szczerości, taka długa stosowana surowa kontrola uczonych o nieskazalnym charakterze i autorytecie, że z nieodpornego zrazu sceptycyzmu, nie zostaje nawet śladu podejrzenia.\*) Nie mogę tu, nie-

\*) Kwestje oszustwa i udawania nasuwają się oczywiście z samego zaraz początku badań. Wystarczy jednak poznać życie, nawyknięcia i metodę postępowania kilku bodaj wielkich medjów, a rychło znika każdy cień podejrzenia. Z wszystkich możliwych sposobów objaśniania, oszustwo i podstęp byłyby najdziwniejsze i najmniej prawdopodobne. Można sobie zdać z tego sprawę, czytając relację Ryszarda Hodgsona: *Observations of certain phenomena of trance*. (*Proceedings*, tom VIII) i relację J. H. Hyslopa, (tom XIII), odnośnie do ostrożności przedsiębranych przez detektywów, którzy stwierdzili, że pani Piper n. p. nie może



stety, wchodzić w szczegóły niektórych z tych seansów czysto naukowych, n. p. z panią Piper, słynnym medjum Myersa, Hodgsona, prof. Newbolda z uniwersytetu w Pensylwanji, sir Olivera Lodge i Williama Jamesa, którzy z nią pracowali przez szereg lat. Z drugiej strony, właśnie ta akumulacja, owe koincydencje, nienormalność tych szczegółów, zwolna budzą przekonanie, że stoimy przed zjawiskiem zupełnie nowem, nieprawdopodobnem, ale autentycznym, które czasem trudno sklasyfikować, jako czysto ziemskie. Tym „stosunkom“ trzeba by po-

sposobem ludzkim i normalnym mieć żadnej świadomości faktów, które objawia. Powtarzam, bezpośrednio po zapoznaniu się z tą nauką pierzcha podejrzenie i nabieramy pewności, że zagadki tej rozwiązać nie można zarzutem oszustwa i podstępów. Każda z manifestacyj osobowości cichej, tajemniczej i gnębionej, która tkwi w każdym z nas, podlega tej próbie, a odnośnie do różdżki czarodziejskiej, jeśli już nie zacytujemy innych przykładów, teraz właśnie nastał kryzys niedowierzania. Przed pięćdziesięciu laty uważano za oszukańcze wszystkie niemal zjawiska hipnotyczne, dzisiaj starannie, naukowo sklasyfikowane. Wydaje się, jakoby człowiek czuł wstręt do poznania, że tkwi w nim znacznie więcej, niż sobie wyobraża.

święcić specjalne dzieło, przekraczające rozmiary niniejszego szkicu, odsyłam więc chcących wiedzieć coś więcej do książki sir Olivera Lodge: *The Survival of Man* niedawno wydanej po francusku p. t.: *La survivance humaine*, a zwłaszcza do 25 obszernych tomów *Proceedings S. P. R.*, specjalnie polecając komentarz Williama Jamesa odnośnie do seansów Piper-Hodgson tom XXIII i tom XIII, gdzie Hodgson bada i analizuje fakty i argumenty, przytaczane dla poparcia, lub odrzucenia interwencji umarłych, wkońcu zaś pracę znakomitą Myersa: *Human personality*.

## II.

**M**edja, będące w „transie“, są opanowane, czy opętane przez rozmaite duchy, którym nowa wiedza nadaje nazwę dość niewłaściwą i amfiboliczną „kontrolerów“. I tak, panią Piper nawiedzał pokolei Phinuit, George Pelham, P. G., Imperator, Doktor i Rektor. W pani Thompson, innem sławnem medjum, mieszkała przeważnie Nelly, podczas gdy inne słynniejsze dużo osobistości opanowywały pastora Staintona Mosesa. Każdy z tych duchów zachowywał aż do końca swój wybitny charakter, nie podlegający zmianom, który atoli z charakterem medjum nie miał nic wspólnego. Najsympatyczniejsze z tych duchów są bezwątpienia Phinuit i Nelly, a zarazem najoryginalniejsze, najżywsze, bardzo ruchliwe, a przede wszystkim najgadatliwsze. Centralizują do pewnego stopnia całą komunikację, biegają spiesźnie, a jeśli ktoś z obecnych pragnie porozumieć się z krewnym,

czy zmarłym przyjacielem, spieszą na poszukiwanie, odnajdują go w tłumie niewidzialnym, przyprowadzają, oznajmiają że jest, mówią zań, pośredniczą, oraz, rzec można, tłumaczą pytania i odpowiedzi, bowiem, zdaje się, zmarłym tak bardzo trudno z żywymi wejść w porozumienie, o ile nie posiadają do tego specjalnych nastawień i nader korzystnych okoliczności. Zanim się zajmimy tem co nam objawić mają, zauważyć winniśmy, że ta ich ruchliwość w ciżbie braci i sióstr bezcielesnych, to pierwsze wrażenie z innego świata wcale nie jest pocieszające i nasi dzisiejsi zmarli przypominają dziwnie wywoływanych trzy tysiące lat temu przez Ulissesa podczas nocy cymeryjskiej. Błede, nikłe, lękliwe cienie, bez konsystencji, dziecinne, trwożne, podobne snom, liczniejsze od liści spadłych jesienią, a drżące jak one w powiewie nieznanym, przepastnych dali tamtego świata. Nie posiadają nawet dość życia, by odczuwać nieszczęście i wiodą istnienie chwiejne, nudne, błędzą bez celu, płaczą się wokół nas, drzemają, lub paplają między sobą o drobiazgach ziemskich. Gdy zaś w ciemni ich uczyni się szczelina, nadlatują co prędzej z wszystkich stron, niby chmary wygłodniałych ptaków,



łaknących światła i głosu ludzkiego. Bez-  
wiednie przychodzą na myśl słowa ponure  
Odyssei, kiedy to widmo Achilesea wynurza się  
z Erebu: — Nie mów mi o śmierci, Ulissesie!  
Wolałbym być rolnikiem, służyć za zapłatę,  
starzącą ledwo na życie, niżli rządzić wszyst-  
kimi zmarłymi, których już niema!

---

### III.

Cóż mają nam do powiedzenia współ-  
cześni zmarli? Przedewszystkiem in-  
teresują ich wyraźnie bardziej sprawy ziem-  
skie, niż własnego świata. Zdają się przede-  
wszystkiem troskliwie stwierdzać swą iden-  
tyczność, w celu udowodnienia że jeszcze  
istnieją, że nas poznają i wszystko wiedzą.  
Chcąc nas tedy przekonać, wchodzą z do-  
kładnością i przenikliwością nadzwyczajną  
w najdrobniejsze szczegóły dawno zapo-  
mniane. Są także zręczne niesłychanie w wy-  
wodach pokrewieństwa rodzinnego tego, kto  
je pyta, kogoś z obecnych, lub nawet osoby  
postronnej wchodzącej do sali posiedzeń.  
Przypominają drobne niedomagania jednych,  
choroby drugich, nawyczki i zdolności osób  
trzecich. Dostrzegają na odległość co się  
dzieje i opisują słuchaczom londyńskim dro-  
bne wydarzenia w Kanadzie. Słowem mówią  
i czynią niemal wszystko co razi i jest niewy-

tłumaczalne, a czem się odznaczają nieraz także pierwszorzędne medja. Posuwają się może dalej nieco, ale niema w tem wszystkim, wiewu, ni światła zagrobowego, które nam obiecano i któregośmy czekali.

Podobno medja odwiedzane są tylko przez duchy niższe, niezdolne porzucić trosk ziemskich i sięgnąć po idee wyższe i rozleglejsze. Jest to rzeczą możliwą i źle czynimy chcąc, by duch uwolniony od ciała przeistoczył się nagle i stał równym temu, co sobie wyobrażamy, czyż jednak nie mógłby któryś powiedzieć nam gdzie jest, co czuje i co czyni?

---

#### IV.

Od czasu doświadczeń opisywanych, zda się, śmierć sama chciała odeprzeć zarzut. W istocie Myers, dr. Hodgson i prof. William James, którzy często i długo zapytywali medja Piper i Thompson i skłaniali zmarłych do przemawiania przez ich usta, znajdują się już sami poza cieniami, po drugiej stronie zasłony. Oni tedy przynajmniej wiedzą chyba dobrze, co czynić trzeba, by wejść z nami w kontakt, co należy objawić dla zaspokojenia ciekawości i niepokoju ludzkiego. Myers, najgorliwszy, najbardziej przekonany i rozciakawiony tem, co istnieje poza przysłoną w rzeczywistym, wiecznym świecie, przyobiegał formalnie tym, którzy będą kontynuowali jego dzieło, że tam, w nieznanym ostepie uczyni wszystko co można, by im przyjść z rzeczywistą pomocą. I dotrzymał słowa. W miesiąc po jego śmierci, sir Oliver Lodge badał panią Thompson, nawiedzoną przez Nelly. Medjum



oświadczyło zaraz, że widziało Myersa, że nie zbudził się jeszcze dokładnie, że jednak ma nadzieję przybyć tegoż wieczora celem skomunikowania się ze swym starym przyjacielem z Towarzystwa Psychicznego. Zawieszono seans, podjęto go o pół do dziewiątej i uzyskano wreszcie komunikację z Myersem. Od pierwszych zaraz słów poznali wszyscy, że to on, nie zmienił się wcale. Wierny swej ziemskiej manji, zaczął nalegać, by notowano wszystko co powie. Ale wydał się jakby oniesmielonym. Zaczęto mu mówić o Towarzystwie Badań Psychiczych, jedynem umiłowaniu życia jego. Zapomniał. Potem zwołana wróciła pamięć i posłyszano istne brednie pozagrobowe. Mówił o kwestji prezydentury towarzystwa, o nekrologu w *Timesie*, o listach które należy opublikować itp. Żalił się, że go niepokoją ze wszystkich stron Anglii, interpelują i chcą się z nim skomunikować. — Zawołać Myersa, przyprowadzić Myersa! — Jemu zaś potrzeba czasu, by przyjść do siebie i namyśleć się. Użalał się także na trudności, jakie ma, zanim myśli swe przepuści przez medjum. — Tłumaczył je, jak uczeń po raz pierwszy tłumaczący Wergilego. — Odnosnie do sytuacji, powiedział, że jeszcze przed

poznaniem iż zmarł, szukał drogi, jakby wśród uliczek nieznanego miasta, a napotkawszy ludzi, o których wiedział, że nie żyją, sądził, że to jeno wizje.

W dalszej paplaninie nie było także bardziej ważnych rzeczy i to tylko dał „kontroler“, czy „personifikacja“ Myersa, od którego tyle oczekiwano. Ta „komunikacja“ i wiele innych, odtwarzających tak niezmiernie dokładnie nawyki, sposób myślenia Myersa, miałyby jakąś wartość, gdyby nikt z pośród zebranych na seansie nie znał go za życia. W obecnej formie są prawdopodobnie jeno reminiscencjami drugorzędnej osobowości medjum, albo sugestjami podświadomości pytających i biorących udział.

## V.

Komunikacja większej wagi i dziwniejsza z powodu nazwisk z nią związanych, znana jest pod nazwą „Mrs. Piper's Hodgson Contral“. Prof. William James poświęca jej przeszło sto dwadzieścia stron w XXIII tomie *Proceedings*. Dr. Hodgson był za życia sekretarzem amerykańskiego oddziału S. P. R., a prof. William James wiceprezesem. Przez długie lata poświęcał się badaniu medjum Piper, odbywając seanse trzy razy w tygodniu i gromadząc w ten sposób ogromną masę dokumentów, dotąd niespożytkowanych, w kwestji zjawisk pośmiertnych. Podobnie jak Myers, obiecał wrócić po śmierci, a będąc jowialny, zapewniał panią Pipers, że skoro przybędzie jako człowiek doświadczony, pokieruje seanssem lepiej, niż inne duchy i że „się porządnie napoci“. Wrócił istotnie w tydzień po śmierci i objawił się zapomocą pisma automatycznego, metody najczęściej stosowa-

wanej przez panią Piper, co trwało przez kilka seansów, na których był obecny William James. Radbym dać pojęcie o tych posiedzeniach, ale jak powiedział bardzo słusznie słynny profesor uniwersytetu harwardzkiego, sam już nawet stenograficzny protokół takiego seansu zmienia zupełnie jego fizjonomję. Nadaremnie byłoby szukać tam wrażenia, jakie wywołuje obecność istoty niewidzialnej, a żywej, która nietylko odpowiada na pytania, uprzedza myśl, rozumie w pół słowa, chwytą w lot aluzję, przeciwstawia jej drugą poważną, lub wesołą. Życie tego zmarłego, które otaczało nas i przenikało, w ciągu jednej przedziwnej godziny zda się gasnąć po raz wtóry. Stenografja, wolna od wszelkich wzruszeń, dostarcza niewątpliwie najlepszych elementów logicznej konkluzji, ale nie jest pewne, czy i tutaj, jak w wielu innych razach, gdzie dominuje to co nieznanne, logika jest drogą prostą, wiodącą do prawdy. — Podjąwszy, powiada William James, sprawdzanie tej serii seansów, celem sporządzenia niniejszego raportu, przewidywałem, że werdykt mój będzie zdeterminowany czystą logiką. Sądziłem, że tak wielka ilość różnych faktów stwierdzi stanowczo, lub kategorycznie za-



przeczy życie zagrobowe ducha. Ale patrząc sam na te dane i ważąc elementy problemu, przekonałem się, że logika odgrywa tu jeno rolę przygotowawczą w opracowywaniu konkluzji, a ostatnie słowo, o ile istnieje, wypowiedzieć ma ogólne ludzkie odczucie prawdopodobieństwa dramatycznego, przez ów zmysł, który panuje w jednej i drugiej hipotezie i to co najmniej w tym przypadku, w sposób raczej illogiczny. Jeśli czepimy się szczegółów, otrzymamy wniosek antipsyrytystyczny, jeśli jednak zwrócimy uwagę na znaczenie całokształtu, uczujemy się pociągniętymi do interpretacji psyrytystycznej. \*)

Kończy swą pracę następującą konkluzją: — „Mam wrażenie, że istniała tu prawdopodobnie wola zewnętrzna, to znaczy, że wątpię bardzo na podstawie wiadomości mych odnośnie do całokształtu tych zjawisk, by stan pani Piper, jeśli przyjmiemy nawet istnienie pierwiastka telepatji, mógł wytłumaczyć wszystkie uzyskane rezultaty. Jeśli mnie ktoś atoli spyta, czy wola komunikowania jest wolą Hodgsona, czy innego jakiegoś ducha, który go naśladuje, pozostanę niezdecydo-

\*) *Proceedings*, tom XXIII, str. 33.

wanym i zaczekam na inne fakty, które mi pozwolą na decyzję stanowczą dopiero za pięćdziesiąt, czy sto lat. \*)

Widzimy, że William James jest zachwiany, a są w jego raporcie ustępy, gdzie to występuje jeszcze wyraźniej i gdzie powiada wprost, że duchy trzymają *a finger in the pie*, dosłownie „palec w cieście“. To wahanie się człowieka, który odnowił naszą psychologję, a posiadał mózg równie wspólnie zorganizowany i zrównoważony, jak nasz Taine n. p., jest bardzo znaczące. Doktor medycyny i profesor filozofji, sceptyczny i skrupulatnie wierny metodom doświadczalnym, miał wszystkie kwalifikacje dla prowadzenia ze skutkiem tych doświadczeń. Nie idzie tu o to, byśmy się sami zaczęli wahać pod wpływem prestige'u owych wahań, świadczą one jednak że jest to problem poważny, najpoważniejszy może o danych niezaprzeczalnych, czekający rozwiązania od czasów Chrystusa, i że nie starczy pozbyć go się wzruszaniem ramion i wybuchem śmiechu.

\*) *Proceedings*, tom XXIII, str. 120.

## VI.

Skutkiem braku miejsca muszę odesłać do *Proceedings* tych, którzyby sobie chcieli wyrobić osobisty pogląd na przypadek Piper-Hodgson. Nie jest on najdziwniejszym zresztą i gdyby nie znaczenie interlokutorów, możnaby go zaliczyć pomiędzy średnie sukcesy serji Piper. Hodgson, podobnie jak wszystkie duchy, chce przede wszystkim, by go rozpoznano i dwadzieścia razy z rzędu rozpoczyna na nowo nieuniknione, nużące, drobne wspomnienia, zapelniając liczne kartki. Jak to się zdarza zawsze w takich okolicznościach, wspomnienia, znane pytającemu i duchowi jednocześnie, występują w szczegółach najdrobniejszych i zgoła bez znaczenia, są one zarazem najtajniejsze i są przytaczane z chciwością, ścisłością i żywością dziwną. Podkreślam, że mówiący zmarły czerpie to wszystko z niezrównaną łatwością i upodobaniem ze skarbca najbardziej zapomnianego i nieuświadomionego pa-

mięci człowieka żywego, który go słucha. Niczego nie daruje, czepia się każdego głupstwa z dziecinnem zadowoleniem i trwożnym zapalem, nie tyle dla przekonania drugih, ile dla dowiedzenia sobie samemu, że jeszcze istnieje. A upór ten biednej istoty niewidzialnej, która stara się objawić poprzez nie posiadające dotąd szczeliny drzwi, dzielące nas od wiekuistych przeznaczeń, jest jednocześnie śmieszny i tragiczny. — Czy pamiętasz, Williamie, jak to, będąc na wsi u takiego a takiego znajomego, bawiliśmy się z dziećmi w to a w to i że wszedłszy do takiego, a takiego pokoju, tak, a tak umeblowanego, powiedziałem to a to?

— Istotnie, Hodgsonie, pamiętam. — Dobry tedy dowód, Williamie, nieprawdaż? — Doskonały, Hodgsonie! — I tak do nieskończoności. Czasem jawi się coś, co ma większe znaczenie i przekracza prostą transmisję myśli subliminalnej. Następuje n. p. rozmowa o chybionem małżeństwie, otoczonem najgłębszą tajemnicą nawet względem najbliższych przyjaciół Hodgsona. — Czy pamiętasz, Williamie, pewną doktorkę nowojorską, członkinię naszego towarzystwa? — Nie, nie pamiętam, a o cóż idzie? — Mąż jej zwał się



Blair, o ile wiem. — Masz na myśli panią Blair Thaw? — Tak jest! Spytaj tedy panią Thaw, czy podczas pewnego obiadu nie rozmawiałem z nią o wiadomej pannie? — James napisał do pani Thaw, która oświadczyła, że w istocie przed piętnastu laty Hodgson wspominał w rozmowie o pewnej pannie, o którą się starał bez powodzenia. Pani Thaw i dr. Newbold sami jedni w świecie znali te szczegóły.

Wróćmy jednak do seansów. Pośród innych tematów poruszono sytuację finansową oddziału amerykańskiego, która w czasie śmierci sekretarza, czyli factotum, Hodgsona nie była najświetniejszą. I oto zdarzenie przedziwne: różni członkowie towarzystwa roztrząsają ze zmarłym sekretarzem sprawy dotyczące. Czy trzeba się rozwiązać, czy połączyć z centralą? Czy posłać do Anglii nagromadzone materjały, będące w większości własnością Hodgsona? Pytają zmarłego, on odpowiada, udziela roztropnych rad, jest najdoskonalej poinformowany o wszystkich komplikacjach i trudnościach. Gdy raz za życia Hodgsona towarzystwo popadło w deficyt, jakiś anonimowy dobrodziej przysłał sumę potrzebną dla równowagi. Żyjący na ziemi Hodgson nie znał go, ale Hodgson podziemny

odnajduje go pośród obecnych, interpeluje i składa mu podziękowanie. Podobnie do innych duchów, użala się Hodgson na trudność przekazania swych myśli przez medjum o odrębnym organizmie. — Jestem — powiada — jak ślepiec szukający kapelusza. — Wysłuchawszy jakiejś nudnej historii, pyta William James: — Hodgsonie, co możesz nam powiedzieć o życiu pozagrobowym? — Zmarły zaczyna ogólniki i stara się wymknąć przed śledztwem. — Nie jest to mętna fantazja, ale rzeczywistość! — powiada. — Hodgsonie, nalega pani William James — czy żyjecie tam jak my, ludzie? — Co ona mówi? — pyta duch, udając, że nie rozumie. — Czy żyjecie jak my? — powtarza William. — Czy macie odzież i domy? — dorzuca pani James. — Tak, tak, mamy domy, ale odzieży nie mamy. Nie, to nonsens! Zaczekajcie trochę, muszę odejść! — Ale wrócisz? — Wrócę. — Poszedł zaczerpnąć tchu! — wsuwa nagle uwagę duch inny, nazwiskiem Rektor.

Nie było tu chyba zbyt cennym zareprodukcja jeden ze seansów, którego ogólny przebieg można uważać za typowy. Celem znaczenia punktu najwyższego, jaki osiągnąć można, przytaczam fakt stwierdzony przez



sir Oliwera Lodge. Podał on pani Piper złoty zegarek, przysłany mu przez jednego z wujów, a będący dawniej własnością innego wuja, od lat dwudziestu zmarłego. Śpiąca pani Piper, a raczej władający nią w tej chwili Phinuit, opowiada po chwili mnóstwo szczegółów z czasu lat dziecięcych owego wuja, sześćdziesiąt lat wstecz, których, oczywiście, sir Oliver Lodge nie znał. Niedługo potem wuj żyjący, który mieszkał w innym mieście, potwierdził listownie zupełną zgodność wielu z tych szczegółów, o których zapomniał, tak że dopiero rewelacje medjum przywróciły je pamięci jego, te zaś, których nie pamiętał, potwierdził potem trzeci wuj, stary kapitan, mieszkający w Cornouailles, a nie wiedzący zgoła, w jakim celu zadają mu tak dziwaczne pytania.

Faktu tego nie cytuję ze względu na jego wyjątkową wartość, ale w tym celu, by zaznaczyć jako przykład, wraz ze zdarzeniem z panią Thaw, jak najwyżej sięgnąć można do dziś, przy pomocy duchów, w dziedzinę nieznanego. Trzeba dodać, że przypadki, w których tak wyraźnie przekraczamy znane granice telepatji w najszerszym słowa znaczeniu, są dość rzadkie.

---

## VII.

Cóż sądzić o tem wszystkim? Czy zgodzić się wraz z Myersem, Newboldem, Hyslopem, Hodgsonem i tylu innymi, którzy tak długo badali problem, że istnieje niezaprzeczalna interwencja sił i inteligencji, przybywających z drugiego brzegu nieprzebytej, jak sądzimy, rzeki? Czyż wraz z nimi uznać, że mnożące się fakty nie pozwalają dłużej na oscylowanie pomiędzy hipotezą telepatyczną, a spirytystyczną? Nie sądzę tak. Nie mam uprzedzeń, nacóżby się bowiem zdały wśród tych tajemnic. Bez wstrętu zgodzę się na życie zagrobowe i interwencję duchów, ale jest rzeczą rozsądną i konieczną, przed opuszczeniem tego ziemskiego planu wyczerpać wszystkie przypuszczenia i tłumaczenia dostępne nam. Musimy głosować na jedną z dwu niewiadomych, na jeden z dwu cudów powiedzmy, z których jeden mieści się w świecie naszym, drugi zaś w regjonach, które



słusznie, czy niesłusznie uważamy za oddzielone nienazwalną przestrzenią, nie przekroczoną dotąd przez żadną istotę żywą, czy zmarłą. Pozostaniemy, oczywiście, u siebie w swoim świecie, jak długo nas nie wygna bezlitośnie mnóstwo faktów, nieodpartych i bezwzględnych, wynurzonych z pobliskiej przepaści. Życie zagrobowe ducha nie jest mniej prawdopodobne od cudownych zdolności, które przypisać musimy medjom, o ile ich odmawiamy zmarłym. Ponieważ atoli istnienie medjów jest oczywistością, istnienie swe winny udowodnić duchy, lub ci, którzy się za nie podają.

Czy zjawiska nadzwyczajne, o których mówiliśmy, jak przenoszenie myśli, z podświadomości jednej do drugiej, widzenie na odległość, jasnowidzenie subliminalne mają miejsce, kiedy umarli nie występują na scenę, a te wszystkie doświadczenia odbywają się wśród żywych? Nie możnaby temu przeczyć z dobrą wiarą. Niewątpliwie nie osiągnięto pomiędzy żywymi serji komunikacji, czy rewelacji, równających się produkcjom wielkich medjów spirytystycznych, jak: Piper, Thompson, czy Stainton Moses, tak pod względem ciągłości jak i przenikliwości.

Jeśli atoli jakość zjawisk nie wytrzymuje porównania, to zaprzeczyć nie sposób, że ich wewnętrzna natura jest identyczna. Logicznie biorąc, nie źródło inspiracji, ale walory osobiste, wrażliwość i siła medjum jest tu istotną przyczyną. Zresztą J. G. Piddington, który poświęcił pani Thompson studjum wielce udokumentowane, stwierdził wyraźnie, że wówczas jeszcze, kiedy nie popadała w trans i kiedy nie było mowy o duchach, produkowała manifestacje, słabsze coprawda, ale absolutnie analogiczne z temi, w których brały udział duchy.\*) Medja te, obdarzone zresztą dobrą wiarą i prawdopodobnie bezwiednie, nadają z upodobaniem swym zdolnościom podświadomym, swym osobowościom drugorzędnym, lub przyjmują dla nich imiona osobistości, które przeszły już na drugi brzeg tajemnicy. Jest to rzecz słownictwa, czy nomenklatury i nie dodaje nic, ani nie zabiera wewnętrznemu znaczeniu

\*) O faktach tych, któreby nas zbyt daleko zawiodły, pisze: J. G. Piddington: *Phenomena in Mrs. Thompson's Trance*. — *Proceedings*, t. XVIII, str. 180 i nast., tom XXIII, str. 286 i nast., Prof. A. C. Pigou: *Korespondencja zbiorowa bez udziału duchów*.

tych faktów. Badając najdziwniejsze i najniezwyklejsze z nich, nie znalazłem ni jednego, któryby niewątpliwie wywodził się z tego, albo znów innego świata. Są to, powiedzmy, cudowne wydarzenia pograniczne, ale nie można twierdzić, że granica została przekroczona. W przypadku n. p. zegarka sir Olivera Lodge, najcharakterystyczniejszym i najdalej chyba posuniętym, musimy przyznać medjum zdolności pozaludzkie już. Potrafi ono, zapomocą widzenia na odległość, transmisję myśli z jednej podświadomości do drugiej, czy świadomości subliminalnej, wejść w stosunek z dwoma braćmi żyjącymi, posiadaczami kolejnymi zegarka zmarłego. W podświadomości tych dwu braci, żyjących zdala od siebie, których nikt nie zawiadomił, odnajduje medjum mnóstwo okoliczności, zapomnianych przez nich samych, pokrytych kurzem i ciemnością sześćdziesięciu sześciu lat. Oczywiście, fakt taki rozrywa każdą ramę wyobraźni i napewno nie danoby mu wiary, gdyby nie został zaświadczony i kontrolowany przez człowieka takiego, jak sir Oliver Lodge, i gdyby ponadto nie wchodził w grupę faktów równej wartości, które świadczą, że nie idzie tu o zdarzenie absolutnie

jedyne, o niespodziewaną koincydencję bezprzykładną. Jest to jeno najpotężniejsza manifestacja widzenia na odległość, jasnowidzenia subliminalnego i telepatji, a wszystkie te trzy manifestacje o niezbadanej dotąd głębi są dziś naukowo skonstatowane i sklasyfikowane. Nie twierdzę, by zostały wytłumaczone, ale to kwestja odrębna. Mówiąc o elektryczności, używamy wyrażeń, jak: pozytyw, negatyw, indukcja, potencjał, opór, a są to słowa konwencjonalne, stosowane do zjawisk, których istoty wewnętrznej nie znamy, a któremi się zadawaliśmy w braku czegoś lepszego. Stwierdzam ponownie, że pomiędzy fenomenami tego rodzaju, a ujawnianiami przez medjum, nie mówiące imieniem zmarłych, istnieje tylko różnica natężenia, rozległości i stopnia, niema zaś różnicy specyficznej.



### VIII.

Chcąc uczynić próbę bardziej decydującą, trzeba, aby nikt, ani medjum, ani obecni, nie wiedzieli zgoła o istnieniu tego, czyją śmierć objawia przeszłość, to znaczy, należałoby wykluczyć wszystkie węzły życia. O ile wiem, nie próbowano tego dotąd i jest to, sędzę, niemożliwe. W każdym razie kontrola zostałaby bardzo utrudniona. Tak czy owak, dr. Hodgson, który poświęcił część życia poszukiwaniu zjawisk specyficznych, gdzie granice potęgi medjumicznej zostały niedwuznacznie przekroczone, wierzy, że je odnalazł w pewnych wypadkach — chociaż inne są tejże samej mniej więcej natury — to też zamieszczę tutaj jeden z najwybitniejszych \*). Podczas doskonałych seansów z medjum Piper, komunikuje on z różnymi zmarłymi przyjaciółmi, którzy mu przynoszą mnóstwo

\*) *Proceedings*, tom XIII, str. 349/50 i str. 375.

wspólnych wspomnień. Zarówno medjum, jak duchy i on sam są w najlepszym usposobieniu, rewelacje są obfite, ściśle i łatwe. Wśród tej korzystnej atmosfery łączy się z duchem jednego ze swych najlepszych przyjaciół, który zmarł przed rokiem, zwanym poprostu A.. Hodgson znał go dużo lepiej od poprzednich duchów, ale chociaż stwierdzoną została niezaprzeczalnie identyczność zmarłego, duch daje odpowiedzi bez związku. Otóż A. cierpiał w ostatnich latach życia na zaburzenia mózgowe, graniczące z pomieszaniem zmysłów.

To samo występuje za każdym razem, kiedy zaburzenia takie poprzedziły śmierć, jak również w wypadkach samobójstwa.

Jeśli będziemy się trzymali wyłącznie tłumaczenia zapomocą telepatji, powiada uczony amerykański, jeśli przyjmujemy, że każde słowo dezinkarnata jest tylko sugestją owej podświadomości, pozostanie sprawą zgoła niezrozumiałą, że otrzymawszy rezultaty zadowalniające od zmarłych, których znałem i kochałem mniej, niż A., a przeto łączyło mnie z nimi mniej wspomnień, dostaję od niego, na tym samym seansie, same jeno odpowiedzi bez związku. Muszę

tedy przypuścić, że nie sama tylko moja podświadomość jest w grze, ale że ma przed sobą osobowość żywą, realną, znajdującą się jeszcze w tym stanie umysłu, jaką była w chwili śmierci, że jest ona niezawisła, nie ulega memu wpływowi, nie słucha tego co poddaje nieświadomie i objawienia dawane czerpie z własnych źródeł.

Ten argument nie jest do pogardzenia, ale posiadłby pełną wartość, gdyby zostało stwierdzonem, że żaden z biorących udział w seansie, nie wiedział nigdy o chorobie A. Inaczej przypuścićby można, iż idea tego szaleństwa, przeniknąwszy w podświadomość któregoś z nich, działa tam konsekwentnie i nadaje sugerowanym odpowiedziom charakter zgodny ze stanem umysłu zmarłego.

---

## IX.

Podnosząc tak wysoko potęgę medjum, wkraczamy, mówiąc prawdę, w rodzaj tłumaczenia, który uprzedza wszystko, przecina wszystkie drogi i nie dopuszcza duchom niemal zupełnie objawić się w sposób przez nie, zda się, obrany. Czemuż jednak wybierają one ten sposób? Czemu się tak zacieśniają? Czemu tkwią tak uporczywie na wąskim terenie pamięci, na granicy dwu światów, skąd dojść mogą do nas jeno niepewne i podejrzone stwierdzenia? Czyż nie mają innego wyjścia, ni innych horyzontów? Dlaczego poprzestają na wegetowaniu wokół nas w ciasnych szrankach swej przeszłości, podczas gdy wolne od ciała mogłyby polatywać swobodnie w dziewiczych rozłogach przestrzeni i czasu? Czyż nie wiedzą jeszcze, że nie u nas, ale u siebie, po drugiej stronie grobu natrafią na znak, który stwierdzi, że istnieją? Czemuż wracają z pustemi rękami?



kami i słowami? Czyż tyle jeno znajduje ten, który zatopiony jest w nieskończoności? Zaliż poza naszą ostatnią godziną wszystko jest nagie, bez kształtu i światła? Jeśli tak, to niech powiedzą, a owo stwierdzenie ciemni będzie przynajmniej posiadało wzniosłość, której brak zupełny owej metodzie prokuratorów i sędziów śledczych. Pocóż umierać, jeśli trwać mają dalej wszystkie małości życia? Czyż warto było przejść ten straszny wąwóz, wiodący na pola wieczności, by sobie przypominać, że dziadek nasz zwał się Piotr, a kuzyn przeszedł ospę i katar żołądka? W tych warunkach wolalbym dla tych, których kocham, dumną i lodowatą nicość. Skarżą się na trudność przeniknięcia przez organizm obcy i głęboko zaśniony, a mówią nam o mnóstwie spraw minionych w sposób tak szczegółowy, że tem samem dowodzą, iż mogłyby udzielić analogicznych rewelacyj, jeśli już nie odnośnie do przyszłości, nieznanej sobie jeszcze może, to o bezliku tajemnic, zewsząd otaczających, do których nam się zbliżyć przeszkadza ciało. Istnieją tysiące rzeczy dużych, czy małych, a nam nieznanych, któreby one powinny dostrzec wówczas, gdy

słaby nasz wzrok nie zatrzyma spojrzenia. W tych to regionach, od których nas drobiazg jeno dzieli, nie zaś w głupim szwargotaniu o przeszłości, odnalazły duchy zmarłych prawdziwy i jasny dowód, którego z taką, zda się, szukają namiętnością. Nie domagając się wielkiego cudu, mamy chyba prawo oczekiwać, że wolna od przeszkód inteligencja ozwie się innemi słowy, niż te, jakich unikała, będąc jeszcze podległą materji.

## KORESPONDENCJA ZBIOROWA \*).

---

\*) Używam tego określenia na *Cross correspondence*, jako rzeczowo i językowo odpowiedniejszego.

— Przyp. tłum.



---

## I.

**N**a tym punkcie staliśmy, gdy przed paru laty, medja, duchy, raczej same duchy, zda się... niewiadomo, bowiem z kim mamy do czynienia... niezadowolone, że ich wyraźnie nie rozpoznajemy i nie rozumiemy, wymyśliły, dla wykazania jaśniej swej egzystencji, to co zostało nazwane korespondencją zbiorową „*Cross correspondence*“. Sytuacja odwróciła się teraz. Nie idzie już o duchy rozliczne i rozmaite, objawiające się za pośrednictwem jednego medjum, ale o jednego ducha, który objawia się jednocześnie niemal przez kilka medjów, nieraz bardzo od siebie odległych, bez uprzedniego pomiędzy nimi porozumienia. Każda z tych wieści zosobna, jest najczęściej niezrozumiała, a sensu nabiera dopiero w troskliwym porównaniu z wszystkimi innemi.

Jak powiada sir Oliver Lodge—celem tych pomysłowych i skomplikowanych wysiłków

jest wyraźnie udowodnienie, że zjawiska tego rodzaju są dziełem kilku inteligencyj, ściśle określonych, odróżniających się od wytworów automatystów. Transmisja fragmentów wieści, lub literackiej aluzji, która musi być niezrozumiałą dla każdego z piszących osobno, wyklucza możliwość porozumienia telepatycznego pomiędzy nimi. W ten sposób, usuniętą zostaje, lub ma zostać usuniętą ta z pośród hipotez przez pół normalnych, którą członkowie S. P. R. uważają za najszkodliwszą i najtrudniejszą do usunięcia. Wysiłki te mają jeszcze coś innego za przedmiot. Idzie tu widocznie o dowód w granicach możliwości, przez samą substancję i jakość wieści, że jest ona charakterystyczną dla danej osoby odrębnej, z której emanuje, a nie żadnej innej. \*)

Doświadczenia rozpoczęto dopiero i poświęcone im są ostatnie tomy *Proceedings*. Chociaż zebrano już sporo dokumentów, niesposób z nich jeszcze wyciągnąć konkluzji. Cokolwiekby jednak twierdzili spirytyści, podejrzenie o telepatję, nie wydaje

---

\*) *La survivance humaine*, str. 255, przekład francuski dra. H. Bourbon.

się być usunięte. Jest to ćwiczenie literackie dość dziwaczne i intelektualnie znacznie wyższe od zwyczajnych manifestacyj medjów, niema atoli dotąd powodu przenoszenia tajemnicy z tego świata w inny. Upatrywano w tem dowód, że gdzieś, w czasie czy przestrzeni, a może poza niemi, mieści się coś w rodzaju ogromnego, kosmicznego zbiornika świadomości, z którego mogą dowolnie czerpać duchy. Jeśli ten rezerwuar istnieje, co możliwe, nie przeszkadza, by z niego czerpali żywi raczej, niż zmarli. Dziwne to, zaiste, że jeśli mają dostęp do niewymiernego skarbu, przynoszą jeno bzdurki głupstewka dziecinne, choć sprytne. Muszą tam tkwić mirjady wiadomości i nabytków, zapomnianych i zaginionych od nieobliczalnych tysiącleci, zapadłych w otchłań, gdzie stąpić nie może myśl nasza, obciążona ciałem, której atoli nic, zda się, nie zamyka przed badaniem istot żywszych, subtelniejszych i bardziej wolnych. Skarb ten otoczony jest prawdopodobnie niezliczonymi tajemnicami, nieprzypuszczalnemi, a straszliwemi prawdy, które go chronią. Najdrobniejsza rewelacja astronomiczna, czy biologiczna, najmniejszy dawny sekret, n. p.



sposób hartowania miedzi, znany starożytnym, jakiś szczegół architektoniczny, poemat, statua, odnalezione lekarstwo, skrawek owej wiedzy nieznanej, kwitnącej w Egipcie, czy Atlantydzie, wszystko to stanowiłoby dowód bardziej stanowczy, niż setki reminiscencji mniej lub więcej literackich. Czemużto tak rzadko mówią o przyszłości i dłączegóżto w razach takich myślą się z rozpaczliwą regularnością? Byłoby zrozumiałe, że spojrzenie istoty oswobodzonej z ciała obejmuje z równą łatwością przeżyte lata i przyszłe i to na jednym planie\*). Można powiedzieć, że właśnie genialność dowodu zwraca się przeciw niemu. Koniec końcem,

---

\*) Znajdujemy jednak w tym zakresie kilka faktów bardzo dziwnych. Podczas posiedzenia urządnego przez Williama Steada zostało przepowiedziane zamordowanie króla Aleksandra i Dragi, ze szczegółami wszelkimi. Sporządzono protokół podpisany przez 30 świadków, a Stead poszedł nazajutrz do ambasadora serbskiego w Londynie, prosząc, by ostrzegł króla przed grożącym niebezpieczeństwem. W kilka miesięcy potem stało się wszystko wedle przepowiedni. Ale prekognicja nie wymaga koniecznie interwencji duchów zmarłych. Poza tem, każdy taki fakt wymaga przed uznaniem długiego i starannego badania.

podobnie jak w usiłowaniach słynnego mejdum Staintona Mosesa, wszędzie widać tę samą niemoc dostarczenia bodaj cząstki jakiegokolwiek prawdy, której ślad nie dałby się odnaleźć w mózgu człowieka żywego, lub książce napisanej na ziemi. A jednak można przypuścić, że istnieją gdzieś prawdy i świadomości odmienne od naszych. Sprawa Staintona Mosesa, któregośmy wymienili, jest pod tym względem niezwykle ciekawa. Stainton Moses był amerykańskim duchownym, dogmatycznym i sumiennym, a w stanie normalnym, zdaniem Myersa, wykształcenie jego nie prześcigło wykształcenia zwykłego nauczyciela ludowego. Gdy tylko jednak popadł w trans, ovladały nim zaraz duchy starożytności i wieków średnich, znane tylko erudytom, a więc św. Hipolit, biskup Ostji, Plotyn, Athenodor, nauczyciel Tyberjusza, a zwłaszcza Grocyn, przyjaciel Erazma, i objawiały się za jego pośrednictwem. Otóż Grocyn n. p. udzielił różnych wieści o Erazmie, rzekomo zebranych na innym świecie, które jednak znaleziono później w pewnej książce zapomnianej, ale dostępnej. Z drugiej strony jednak, uczciwości Staintona Mosesa nie podawali nigdy w wątpliwość

ci którzy go znali, to też można mu wierzyć, gdy zapewnia, że książki tej nie czytał. I tutaj znów, owa wielce niezrozumiała tajemnica tkwi wśród nas. Jest to nieświadoma reminiscencja, a może sugestia na odległość owej lektury subliminalnej. Ale niema potrzeby, jak w korespondencji zbiorowej, uciekać się do zmarłych i wprowadzać ich koniecznie w tę zagadkę. Jest ona z naszego stanowiska i tak dość ciemna, oraz podniecająca. Ponadto nie upierajmy się przy tej korespondencji, pamiętając, że idzie tu o rozpoczęte dopiero doświadczenia i że umarłym z trudem przychodzi zrozumieć wymagania żywych.

---

## II.

Spirytyści, mówiąc o tych doświadczeniach, powtarzają z upodobaniem: — Jeśli nie przyjmiecie interwencji duchów, nie zdołacie wytłumaczyć większości zjawisk. — Zgodnie z tem nie usiłujemy ich wytłumaczyć, gdyż na tej ziemi nic prawie wytłumaczyć się nie da, chcemy je tylko przypisać niezrozumiałym zdolnościom medjów, które nie są mniej nieprawdopodobne, niż życie zagrobowe, a posiadają tę wyższość, że nie przekraczają naszej sfery i są pokrewne z wielu faktami analogicznymi, które zachodzą pomiędzy żywymi. Te szczególne zdolności dziwią nas tylko z powodu swej sporadyczności i krótkiego jeszcze czasu badań naukowych. W gruncie rzeczy nie są one cudowniejsze, od tych, jakimi posługujemy się codziennie bez zdziwienia, na przykład od pamięci, myśli, wyobraźni itd. Są to części składowe owego cudu, którym jesteśmy, a jeśli raz przyjmiemy



my cud, dziwić nas powinna nie rozległość jego ale granice.

Mimo wszystko, kończąc ten rozdział powiem, że nie chcę odrzucać teorii spirytystycznej raz na zawsze. Byłaby to rzecz nieśluszną i przedwczesną. Dotąd wszystko jest w zawieszeniu. Jesteśmy, rzecz można w punkcie, który zaznaczył w roku 1874 sir William Crookes w artykule *Quarterly Journal of Sciences*: — Różnica pomiędzy zwolennikami siły psychicznej, a zwolennikami spirytualizmu (czyli spirytyzmu) polega na tem, że my twierdzimy, iż nie udowodniono jeszcze ściśle istnienia innego czynnika kierującego, prócz inteligencji medjum, i nie posiadamy żadnego dowodu, jakoby nim były duchy zmarłych, podczas kiedy spirytyści wierzą silnie, iż właśnie one wyłącznie wywoływały owe zjawiska.

Tak tedy cała kontrowersja redukuje się do kwestji faktów, a może zostać załatwiona zapomocą mnóstwa żmudnych doświadczeń i zgromadzenia wielkiej liczby tych faktów psychologicznych. Będzie to pierwszym obowiązkiem organizującego się właśnie towarzystwa badań. — Narazie jest to już dość, że ściśle badanie naukowe nie zniweczyło do-

szczętnie idei sprzecznej radykalnie z tem, coś my sądzili o śmierci. Dowiemy się w dalszym ciągu z jakiej racji, ze względu na nasz punkt widzenia zagrobowych losów, nie należy zbyt długo zatrzymywać się przy tych zjawach czy rewelacjach, nawet wówczas, gdyby były niezaprzeczalnie realne. Byłyby to w gruncie rzeczy jeno mętne i chwiejne manifestacje stanu przejściowego. Dowodziłyby tylko najwyżej, że po śmierci może przetrwać i snuć się w próżni jakiś refleks nas samych, jakaś resztką wibracji nerwowej, splot emocji, sylwetka duchowa, mglisty obraz, czyli ściślej biorąc, coś w rodzaju pamięci uciętej przy pnium i wyrwanej z podłoża. Nie znajduje tam wcale karmy, ginie zwolna na anemję i tylko fluid szczególny, wydzielany przez nadzwyczajne medjum, zdoła ją zgalwanizować na chwilę. Może istnieje obiektywnie, a może nabiera jeno życia we wspomnieniu pewnych sympatyj. Można istotnie przypuścić, że pamięć, będąca naszą wyobrazicielką w ciągu całego życia, czyni to samo jeszcze przez kilka tygodni po śmierci. Taby tłumaczyło charakter wykrętny i nieuchwytny tych duchów, które posiadając jeno byt mnemoniczny, interesują się naturalnie temi sprawami. Stąd ich energia de-

nerwująca, manjackie czepianie się najdrobniejszych faktów, oślepiałość, śpiączka, beznadziejność, niepojęta ignorancja, i wszystkie, tyle razy spostrzegane, nikczemne dziwactwa.

Ale, powtarzam, prościej będzie odnieść te dziwactwa do charakteru specjalnego i trudności mało jeszcze znanych komunikacji telepatycznej. Podświadome sugestje najinteligentniejszego z uczestników doświadczenia, przechodząc przez medjum, mącą się, rozbijają i ogalacają z najważniejszych zalet. Możliwe także, że zbaczają w zakątki zapomniane, gdzie nie bywa już inteligencja, przynoszą stamtąd zdobycz mniej lub więcej dziwną. Ale intelektualna jakość całokształtu jest zawsze niższa od tego, co by dała myśl świadoma. Zresztą powtórzmy, nie czas jeszcze na konkluzję. Pamiętajmy, że ta nauka powstała wczoraj i szuka omackiem własnych narzędzi, ścieżek, metod i celu, wśród nocy ciemniejszej, niż ziemską. Nie można w ciągu lat trzydziestu zbudować mostu najśmielszego, jaki ma zostać rzucony poprzez rzekę śmierci. Nauki mają przeważnie całe wieki wysiłków niewdzięcznych i jawnych niepewności. A z pośród młodszych,

nie wiele, sędzę, przyrzec może, jak ona, obfitsze żniwo, może odmienne od zasiewu, ale dające nadzieję mnóstwa owoców nieznanych, a ciekawych \*).

\*) Chcąc wyczerpać kwestję życia zagrobowego i komunikacji z umarłymi, należało omówić świeże badania dra Hyslopa, zapomocą medjum Smeada i Chenowetha (Komunikacja z Williamem Jamesem). Należało wspomnieć o słynnym biurze Julji, nadzwyczajnych seansach pani Wriedt, medjum z trąbką, której umarli mówią językami zgola jej nieznanymi i która wywołuje straszliwe, podobno widziadła. Należałoby zbadać fakty prof. Porro, dra Venzano, Rozanna i dużo jeszcze rzeczy, gdyż doświadczenia i literatura spirytystyczna gromadzi masy tomów. Ale nie zamierzałem tu, ani nie czuję się na siłach dawać studjum wyczerpującego o współczesnym spirytyzmie naukowym. Chciałem poprostu, nie pomijając niczego ważnego, dać szkic ogólny, a ścisły, owej atmosfery zagrobowej, której nie zmienił na serjo żaden fakt nowy i stanowczy od czasu manifestacyj, o których mowa.



**REINKARNACJA.**

---

## I.

Tyle o właściwym życiu zagrobowem. Ale spirytyści idą dalej, usiłując udowodnić naukowo palingenezę i wędrówkę dusz. Pomijam ich argumenty rodzaju moralnego i sentymentalnego, oraz te, które tkwią w reminiscencjach przedbytu ludzi wybitnych i innych. Wspomnienia te, często coprawda przedziwne, zbyt są rzadkim jeszcze objawem i sporadycznym, przytem nie były nigdy dostatecznie skontrolowane, by było rzeczą rozsądną brać je serjo. Nie zatrzymam się także na dowodach, zaczerpniętych z wrodzonych zdolności genjuszu i niektórych cudownych dzieci, które są niewytłumaczalne, ale mogą być przypisane nieznanym prawom dziedziczności. Poprzestanę na szkicowem przytoczeniu wyników doświadczeń zadziwiających pułkownika de Rochas.

Pułkownik de Rochas jest, co trzeba od razu podkreślić, uczonym poszukającym



prawdy obiektywnej, ze ścisłością i uczciwością naukową nigdy nie podejrzaną. Usypia pewne wyjątkowe osobniki zapomocą pociągnięć podłużnych i każe im opowiadać cały ciąg swego życia. Doprowadza je w ten sposób zwolna do młodości, wieku chłopięcego i najwcześniejszych lat dzieciństwa. Za każdym z tych etapów hipnotycznych, dany osobnik odnajduje świadomość i charakter umysłu odnośnego okresu swego życia. Przechodzi wstecz wszystkie wydarzenia, szczęście ich i cierpienia. Jeśli uśpiony był chory, przechodzi przez swą chorobę, rekonwalescencję i wyzdrowienie. Jeśli idzie n. p. o kobietę matkę, zachodzi ponownie w ciążę i uczuwa niepokój, oraz bóle porodu. Doprowadzony do wieku, kiedy się uczył pisać, śpiący pisze jak dziecko, a można to skonfrontować z jego zeszytem szkolnym.

Jest to rzecz niezwykła wielce, ale jak powiada pułkownik „dotąd kroczyliśmy po twardym terenie, obserwowaliśmy fenomen fizjologiczny, trudny do wytłumaczenia, pewny jednak, bo stwierdzony licznymi doświadczeniami. — Teraz wkraczamy w dziedzinę pełną najprzedziwniejszych zagadek“.

Weźmy dla ścisłości przypadek najprostszy.

Przedmiotem badań jest dziewczyna 18-letnia, Józefina. Mieszka w Voiron w dep. Izery. Przez pociągnięcia podłużne, doprowadzona do niemowlęcia przy piersi, przechodzi zwolna w stan niemoty, potem w stan bardziej jeszcze tajemniczy, odpowiada jeno znakami — nie urodziła się jeszcze „tkwi w ciemni“. Eksperymentator nalega, sen staje się coraz to głębszy i nagle, z jego głębin dolatuje głos innej istoty, nieznaney i nieoczekiwanej, głos ostry starca podejrzanego i gniewnego. Pyta się go. Zrazu nie chce odpowiadać, mówiąc, że przecież „jest“ skoro mówi „ale nie widzi niczego w ciemni.“ Pociągnięcia trwają dalej i starzec łagodnieje zwolna. Zwie się Jan-Klaudjusz Bourdon, jest stary i zdawna obłożnie chory. Opowiada swe życie. Urodził się w Champvent w gminie Polliat, roku 1812. Do lat 18 chodził do szkół, służył wojskowo w 7 pułku artylerji w Besançon. Ciągnie dalej opowieść, a śpiąca dziewczyna muska nie istniejące wąsy.

Po powrocie do kraju nie ożenił się, lecz wziął metresę. Starzał się (skracamy) i zmarł samotnie w 70 roku życia, po długiej chorobie.



Mówi teraz zmarły i rewelacje jego z tamtego świata nie są zgola sensacyjne, co zresztą nie podkopuje ich rzeczywistości. — Czuje, że opuszcza ciało — ale pozostaje z niem związany dość długo. Fluidalna istota jego, zrazu rozwiewna, nabiera zwolna spoistości. Żyje w przykrych ciemnościach, ale nie cierpi. Wkońcu ciemń ową zaczynają przenikać promienie. Odczuwa, że nastąpi reinkarnacja i zbliża się do tej, która ma zostać matką, to znaczy do matki Józefiny. Otacza ją, aż do chwili narodzin dziecka i zwolna wchodzi w ciało tegoż dziecka. Aż do siódmego roku, ciało to otaczała jakaś niby ruchliwa mgła, w której widział dużo znikłych teraz rzeczy.

Idzie teraz o to, by wyjść poza Jana-Klaudjusza. Magnetyzacja trwająca przeszło trzy kwadranse, nieprzerywana na żadnym z etapów, przeistacza zmarłego starca w małe dziecko. Nastaje ponownie milczenie, potem odzywa się nowa osobistość, nieoczekiwana. Jest to stara, zła kobieta, dotknięta cierpieniem. (W tej chwili nie żyje, bowiem w tym odwróconym nawspak świecie wszystkie żywoty zaczynają się od końca). Tkwi w gęstej ciemności, otoczona złemi duchami. Mówi głosem słabym, ale odpowiada

zawsze ściśle na pytania, miast gawędzić jak Jan-Klaudjusz. Zwie się Filomena Carteron.

....,Pogłębiając jeszcze sen — dodaje pułkownik de Rochas, którego tu cytuję dosłownie, — dochodzę do manifestacji Filomeny żywej. Nie cierpi, zdaje się spokojną, odpowiada zawsze jasno i tonem suchym na pytania. Wie, że jej nie lubią w kraju, ale nikt na tem nie straci, a ona pomści się przy sposobności. Przyszła na świat w roku 1702 i zwała się Filomena Charpigny, dziadek po stronie matki zwał się Piotr Machon i mieszkał w Ozan. W roku 1732 wyszła w Chevroix za Carterona i miała z nim dwoje dzieci, które pomarły.

....,Przed swą inkarnacją była Filomena dziewczynką, zmarłą w młodym wieku. Jeszcze dawniej była mężczyzną, który się dopuścił zabójstwa i dlatego dużo wycierpiała w ciemni, dla odpokutowania tej zbrodni, nawet po swem życiu, w ciele małej dziewczynki, kiedy nie mogła uczynić nic złego. Uznałem, że nie należy przeciągać snu, ponieważ dziewczyna zdawała się wyczerpaną, a konwulsje jej sprawiały przykre wrażenie.

....,Z drugiej strony uczyniłem doświadczenie, które potwierdza poniekąd prawdzi-



wość obiektywną rewelacji medjów. W Voiron zazwyczaj przygląda się mym eksperymentom pewna panna, bardzo zrównoważona, poważna, *nie podlegająca wcale sugestji*, imieniem Luiza, która posiada w bardzo wysokim stopniu zdolność (względnie powszechną w stopniu niższym) dostrzegania promieniowania ciał ludzkich, a przez to samych ciał fluidalnych. Podczas kiedy Józefina ożywia swą przeszłość, widać wokoło niej lśniąca *aure*, dostrzeganą przez Luizę. Luiza twierdzi, że aura ta ciemnieje, kiedy Józefina przechodzi z jednej egzystencji w drugą. Józefina reaguje zawsze żywo, gdy dotykam punktu w przestrzeni, gdzie wedle słów Luizy mieści się *aura*, czy to jasna, czy ciemna“.

---

## II.

Zależało mi na tem, by niemal *in extenso* podać protokół jednego z tych seansów, bowiem zwolennicy palingenezy znajdują tu jedyny swój argument istotny.

Pułkownik de Rochas nieraz powtarzał te doświadczenia na różnych osobnikach, z pośród których zacytuję pewną dziewczynę Marję Mayo, o historii bardziej skomplikowanej niż Józefiny, pozwalającej cofnąć się aż w wiek XVII i przenoszącej nas do Wersalu w środowisko osób historycznych, stanowiących otoczenie wielkiego króla.

Dodajmy, że pułkownik de Rochas nie sam jeden, jako magnetyzer, uzyskał tego rodzaju wyniki. Odtąd można je zamieścić pośród faktów stwierdzonych i zapisać na dorobek hipnotyzmu. Wzmiankuję atoli o nim jeno, gdyż dają pod każdym względem najlepszą gwarancję.

Czegóż dowodzą? Przedewszystkiem, jak

zawsze tak i tutaj, nie wolno dowierzać medjum. Wszystkie medja, z natury samej swych uzdolnień, skłonne są do symulacji i oszustwa. Wiem, że pułk. de Rochas, podobnie jak dr. Richet i Lombroso, uległ narówni z innymi nieraz mistyfikacji. Są to ujemne strony pośrednictwa nieuniknionego, a doświadczenia tego rodzaju nie będą miały nigdy naukowej wartości doświadczeń chemicznych, czy fizycznych, w laboratorium dokonywanych. Nie wynika jednak z tego, by ich *a priori* pozbawiać wszelkiego zainteresowania. Czy symulacja i oszustwo są w tym wypadku możliwe? Oczywiście, i to mimo bardzo surowej kontroli. Medjum może się wyuczyć zgóry najbardziej choćby skomplikowanej lekcji i zrećźnie unikać nastawionych sideł. Najlepszą gwarancją jest ostatecznie dobra wiara i moralność danego osobnika znanego dobrze eksperymentatorom, trzeba im tedy w tym punkcie zaufać. Podejmują zresztą wszelkie ostrożności, by utrudnić symulację. Po cofnięciu życia medjum do możliwych granic, każe mu się kroczyć naprzód i te same wydarzenia przybierają kierunek odwrotny. Próby i kontrpróby w powtarzaniu dają zawsze ten sam rezultat,

a medjum nie waha się nigdy i nie błądzi w chaosie nazwisk, dat i faktów.\*)

Trzebaby zresztą przypuścić, że medja te, o inteligencji przeważnie przeciętnej, stają się nagle genialnymi poetami, zdolnymi stworzyć zespół charakterów, zgoła odrębnych od siebie, a jednak tworzących całość w geście, głosie, nastroju, moralności, myśli, wrażliwości, zawsze gotowych odpowiadać stosownie do swej najosobistszej natury i to na pytania zgoła nieprzewidziane. Podobno każdy jest Szekspirem w swych marzeniach sennych, tutaj jednak marzenia te posiadają trwałość rzeczywistości.

Sądzę tedy, że zanim nastąpi przeciwdowód, można odsunąć zarzut symulacji. Można jeszcze przytoczyć na ich niekorzyść, jak było z duchem Myersa, małą ważkość tych

\*) Zaznaczmy, by niczego nie ukrywać, że de Rochas stwierdził, iż zeznania medjów odnośnie do ich żyć poprzednich było w wielu razach nieścisłe. — Opowiadania ich pełne były anachronizmów, co ujawnia introdukcję wspomnień normalnych w sugestjach nieznanego pochodzenia. Niemniej jednak jest zupełnie pewnem, że wizje z tym samym charakterem powstają u dość znacznej liczby ludzi, nieznanych sobie zupełnie.



rewelacji zagrobowych. Wydaje mi się to jednak przeciwnie argumentem ich dobrej wiary. Osobom, których sny wyczarowują przedziwne osobistości i najbardziej skomplikowane sytuacje, nie byłoby sprawą trudną wymyśleć coś fantastycznego, a prawdopodobnego na temat innego świata. Żadne medjum nie myśli o tem. Są to chrześcijanie, tkwi w nich na dnie atawiczna obawa piekła, czyśćca i wizja raju, pełnego aniołów i palm. Nie czynią nigdy tego rodzaju aluzji. Natomiast, mimo że najczęściej obce im są wszelkie teorie reinkarnacji, stosują ściśle hipotezę teozoficzną, albo neo-spirytystyczną i wierni im bezwiednie nie precyzują niczego, mówiąc tylko ogólnie o ciemnościach, o „czerni“, w której tkwią. Nie mówią nic, gdyż nie wiedzą. Widocznie jest im niesposób zdać sprawę ze stanu, niewyjaśnionego jeszcze. Istotnie, jeśli przyjmujemy teorię reinkarnacji i rozwoju zagrobowego, będzie to prawdopodobnie dowodem, że natura nie zna skoków. Skądżeby miała czynić taki skok cudowny i niemożliwy do pojęcia pomiędzy życiem a śmiercią?

Niema tu teatralnych efektów, ku którym czujemy niejaką skłonność. Duch jest zrazu

oszołomiony tem, że utracił ciało i wszystkie swe nawyki, więc zwolna dopiero przychodzi do siebie i nabiera świadomości. Świadomość ta z biegiem czasu oczyszcza się, wznosi, rozprzestrzenia stopniowo w nieskończoność, aż do chwili, kiedy sięgnąwszy innych sfer, pierwiastek ożywiający ją przestaje się reinkarnować i wtedy ustaje z nami wszelki kontakt. Toby tłumaczyło, dlaczego uzyskujemy same tylko rewelacje niskie i elementarne.

Wszystko, co dotyczy tej pierwszej fazy życia zagrobowego, jest dość prawdopodobne dla tych nawet, którzy nie uznają reinkarnacji. Przekonamy się zresztą w dalszym ciągu, że spodziewane rozwiązanie przesuwa tylko kwestję, samo zaś jest niedostateczne i tymczasowe.

### III.

Przystąpmy do najpoważniejszego zarzutu, to jest do sugestji. Pułkownik de Rochas zapewnia, że zarówno on jak inni eksperymetatorowie w tym zakresie „nie tylko starannie unikali wszystkiego, co by mogło wprowadzić na określoną drogę, ale starali się zmylić przez rozmaite sugestje.“ Pewny jestem, że niema mowy o sugestji świadomej. Wiemy atoli, że sugestja podświadoma i bezwiedna jest tu potężniejszą i skuteczniejszą często. W banalnym i naiwnym doświadczeniu wirującego stolika n. p., które polega jeno na prymitywnej, elementarnej telepatji, odpowiedzi dyktuje zawsze niemal podświadoma sugestja operatora, lub nawet zwyczajnego uczestnika \*). Należałoby więc u-

\*) Pozwolę sobie tu zacytować jeden fakt osobisty. W opactwie Saint-Wandrille, gdzie spędzam lato, przybyli świeżo goście zabawiali się stolikiem wirującym. Palilem, siedząc w kącie salonu, obojętny na to co czynią i myśląc o czem innem. Po krótkim oporze, jak to bywa, stolik odrzekł, że

pewnie się nasamprzód, że ani magnetyzer, ani obecni, ani samo medium nie słyszeli nigdy o żadnej z reinkarnowanych osobistości. Wystarczy, powiedziałby ktoś, wziąć dla kontrpróby innego operatora i innych współuczestników, nie znających poprzednich rewelacyj. Tak, ale medium je zna, a jeśli pierwsza sugestja była dość silna, pozostaje na zawsze wyryta w podświadomości i będzie reprodukowała bez końca te same inkarnacje, w tym samym porządku.

przemawia przezeń duch pewnego mnicha z XVII-go wieku, pochowanego we wschodniej galerji klasztoru, pod płytą noszącą datę 1693. Po nagłym zniknięciu mnicha, który odmówił dalszych odpowiedzi, przyszła nam fantazja zwiedzenia owej galerji i rzeczywiście znaleźliśmy płytę grobową, potrzaskaną, na której z trudnością odczytaliśmy datę roku 1693. W chwili odpowiedzi mnicha byłem w salonie ja tylko i goście moi. Żaden z nich nie znał opactwa, przybyli tegoż wieczora, bezpośrednio przed obiadem, a ponieważ po jedzeniu było już ciemno, odłożyli na dzień następny zwiedzanie klasztoru. Rewelacja ta, pomijając duchy i elementale teozofów, mogła wyjść tylko ode mnie. Sądziłem jednak, że nie znam wcale tego kamienia, jednego z pośród dwudziestu, jakimi jest wyłożona owa galerja, z napisem najmniej czytelnym.



Nie jest to wcale dowodem, by zjawiska sugestji nie były również otoczone mnóstwem tajemnic. Ale to kwestja odrębna. Jak narazie widzimy, problem jest nierozwiązalny niemal, a kontrola niewykonalna. Narazie, ponieważ trzeba wybierać pomiędzy reinkarnacją a sugestją, wypada trzymać się tej ostatniej, stosownie do zasady, jaką przyjęliśmy w doświadczeniach ze słowami i pismem automatycznym. Z pomiędzy dwu rzeczy nieznanych, zdrowy rozum i roztropność nakazują wybrać tę, która łączy się z pewnemi, częściej stwierdzanemi faktami i gdzie przebłyska bodaj jakieś znane światelko. Wyczerpmy tajemnicę naszego życia, zanim zrezygnujemy z niej na rzecz tajemnicy śmierci. Na całym obszarze tej krainy, usianej zasadzkami, należy trzymać się tej nieugiętej reguły, że istnieje transmisja myśli, o ile nie zostało absolutnie i materjalnie uniemożliwionem, by medjum, lub którykolwiek z uczestników znał fakt, o który idzie. A rzecz to obojętna, czy ta znajomość jest świadoma, czy nie, zapomniana, czy świeża. Ale nam taka gwarancja bywa niedostateczną, gdyż zachodzi możliwość, jak w doświadczeniu z zegarkiem sir Oliwera Lodge, że ktoś nieobecny na se-

ansie, bardzo odległy, wszedłszy nieznana drogą w kontakt z medjum, bezwiednie sugestjonuje je na odległość. Wkońcu, przewidując wszystko, zanim dopuścimy śmierć na scenę, winniśmy się zabezpieczyć przed pamięcią atawistyczną, która może nagle wystąpić. Człowiek może na przykład nosić ukryte w głębi swej istoty wspomnienie zdarzeń z czasu dzieciństwa któregoś z przodków, którego nigdy nie widział, i drogą nieświadomej sugestji poddać je medjum. Jest to prawdopodobne. Tkwi w nas cała przeszłość i całe doświadczenie pokoleń minionych. Gdybyśmy mogli magicznie oświetlić te cudowne skarby podświadomej pamięci, odnaleźlibyśmy tam może wydarzenia i fakty, stanowiące źródło tych doświadczeń. Zanim się zwrócimy do zagadki grobu, opróżnijmy do dna wszystkie możliwości tajemnic ziemi. Jest ponadto rzeczą godną uwagi, choć nie ulegającą kwestji, że mimo surowości tego prawa, wykluczającego, rzecz można, każde inne wyjaśnienie, mimo bezkresnego niemal władania sugestji, istnieje jednak kilka faktów, dla wyjaśnienia których trzeba czegoś innego szukać.

Wracając do reinkarnacji, zauważmy mi-

mochodem, iż szkoda to wielka, że argumenty teozofów i neospirytystów nie są stanowcze. Nie byłoby wiary piękniejszej, sprawiedliwszej, czystszej, moralniejszej, bujniejszej, bardziej pocieszającej i do pewnego stopnia prawdopodobniejszej, niż ta właśnie. Ona jedna, ze swą doktryną ekspiacji i puryfikacji stopniowej, tłumaczy wszystkie nierówności fizyczne i intelektualne, wszystko co jest niesprawiedliwością społeczną i ohydą prześladowaniem losu. Ale zalety wiary nie są stwierdzeniem prawdy. Chociaż wyznaje ją sześćset milionów ludzi, chociaż jest najbliższą tajemniczych źródeł, najmniej wstrętną i najmniej absurdalną z wszystkich, musi dokonać tego, czego nie dokonały inne, musi nam dostarczyć niezbitych świadectw, a to, co dotąd dała, stanowi zaledwo pierwszy cień, początek dopiero dowodu.

---

#### IV.

Nie jest to zresztą jeszcze koniec zagadki. W zasadzie jest reinkarnacja, tak czy owak nieuniknioną, gdyż nie ginie i nie ustaje w ruchu. Natomiast nigdzie nie udowodniono i dowieść zapewne nie można będzie, że odrodzi się indywiduum w całości, identyczne, mimo zatruty pamięci. Nacóż zresztą ta reinkarnacja człowiekowi, skoro on nie pozna, że jest dalej samym sobą? Stają przed nami wszystkie problemy świadomego życia zagrobowego i wszystko trzeba zacząć na nowo. Nawet w razie naukowego stwierdzenia, doktryna reinkarnacji, podobnie jak doktryna życia zagrobowego nie zakończyłaby naszych kwestyj. Nie odpowiada na pytanie o początku, ni końcu, które są jedynie ważne. Przesuwa je tylko, cofa o kilka wieków, kilka tysiącleci, mając może nadzieję, że gdzieś zaginą i zostaną zapomniane w ciszy przestrzeni. Wracają jednak z najcudowniej-



szych dali, niezadowolone rozwiązaniem tymczasowem. Oczywiście, ciekawy jestem dowiedzieć się, co mnie czeka bezpośrednio po śmierci. Powiadacie mi, że człowiek po stopniowych wcieleniach, dopełniwszy bolesnej ekspiacji, oczyści się i będzie ulatywał ze sfery w sferę, aż wróci do bóstwa z którego wyszedł. Chętnie wierzę, mimo że wszystko to nosi pieczęć dość podejrzaną naszej małej ziemi i jej starych religij. Dobrze, wierzę, ale cóż potem? Nie zależy mi na tem, co przetrwa czas pewien, jeno co się będzie działo zawsze, a wasze bóstwo nie wygląda wcale na nieskończone, ni ostateczne. Wydaje mi się nawet niższem znacznie od tego, jakie mogę sobie wyobrazić bez waszej pomocy. Chociażby tedy opartą była na tysiącach tysięcy faktów, religja pomniejszająca Boga, będącego wytworem mej myśli najszczytniejszej, — nie zdoła pozyskać świadomości mojej. — Wasza nieskończoność, czy Bóg wasz, będąc niezrozumiałym od mego, nie dorasta doń wcale. Wracam doń, gdyż zeń wyszedłem, a jeśli mogłem wyjść, znaczy to, że nie jest nieskończony. W takim razie czemże jest? Trzeba przyjąć jedno, lub drugie. Albo mnie oczyszcza, gdyż jestem poza nim, a on w takim razie nie jest

nieskończony, albo będąc nieskończonym, jeśli mnie oczyszcza, miał w sobie coś nieczystego, bowiem w mej istocie oczyszcza cząstkę siebie. Ponadto, jakże można przypuścić, by ten Bóg, istniejący zawsze, który ma za sobą tę samą nieskończoność tysięcy wieków, co przed sobą, nie znalazł dotąd czasu oczyszczenia się i zakończenia prób? Czego uczynić nie zdołał w wieczności poprzedzającej mnie, nie dokaże w wieczności następnej, bowiem obie są jednym. Ta sama kwestja jawi się o ile idzie o mnie samego. Mój pierwiastek życia, podobnie jak jego, jest prawieczny, gdyż moje wyjście z nicości byłoby trudniejsze do wytłumaczenia, niż istnienie bez początku. Musiałem mieć niezliczone sposobności do inkarnacji i czyniłem to prawdopodobnie, ale możliwe także, że ta myśl przyszła mi wczoraj dopiero. W przeszłości dane mi zostały wszystkie możliwości dojścia tam, dokąd zmierzam, a te, które napotkam w przyszłości, nie dodadzą już nic do tej liczby nieskończonej. Niewiele da się odpowiedzieć na te kwestje zewsząd nadpływające w chwili, gdy się zetknąć myślą z którąś z nich. Narazie wolę wiedzieć, że nie wiem nic, i żywić się twierdzeniami iluzorycznymi i sprzecznymi ze

sobą. Wolę się trzymać nieskończoności niepojętej i bezkresnej, niż ograniczać do Boga niepojętego, a zewsząd ograniczonego. Nic was nie zmusza mówić o swoim Bogu, jeśli jednak to czynicie, trzeba, by tłumaczenie wasze było wyższe od milczenia, które je zakłóca.

## V.

Spirytyści naukowci nie sięgają, coprawda, aż do samego Boga, ale zato wciśnięci pomiędzy dwie zagadki początku i końca, nie mają niemal nic do powiedzenia. Idą przez pewien czas śladem zmarłych przez świat, gdzie czas nie istnieje, potem zaś opuszczają ich w ciemni. Nie czynię im wyrzutów, gdyż idzie tu o sprawy, których nie poznamy wówczas nawet, gdy będziemy rzekomo wiedzieć wszystko. Nie żądam, by mi objaśnili zagadkę wszechświata, gdyż nie wierzę jak dziecko, by to zmieścić można w trzech słowach, ni by to weszło w mój mózg, nie rozsadzając go. Jestem nawet przekonany, że istoty, kilka milionów razy inteligentniejsze od naszych genjuszów, nie posiadłyby tej tajemnicy, która musi być tak nieskończona, nieprzenikniona i niewyczerpana, jak sam wszechświat. Nie-  
możliwość przeżycia bodaj kilku lat poza grobem, odejmuje istotnie dużo zainteresowania



wszystkim doświadczeniom i rewelacjom. Co najwyżej zyskują trochę na czasie, ale nie w tej grze, która się toczy na progu decydującym o losie naszym. Pomijam chętnie to, co mnie spotka w małej przerwie, objętej temi rewelacjami, podobnie jak pomijam to, co mnie spotyka w życiu. Nie tu jest moje przeznaczenie i port mój. Nie wątpię nawet, że przedłożone fakty są prawdziwe i dowiedzione. Pewniejszem jednak jest, że ci żyjący poza grobem, zmarli, mało nam bardzo mają do powiedzenia. W chwili, kiedy mogą jeszcze mówić, nie mają materiału, a w chwili, kiedy byśmy się mogli czegoś dowiedzieć, mówić nie są w stanie, oddalają się na zawsze i tracą nas z oczu, w bezkresach, przez które wiedzie ich droga.

## LOS ŚWIADOMOŚCI.

---

## I.

**S**próbujmy, obywając się bez żadnej niepewnej pomocy, przekroczyć sami próg grobu. Zdaje się, wracając do badanej już z koniecznemi dygresjami hipotezy, że życie zagrobowe z dzisiejszą naszą świadomością jest równie niemal niemożliwe i niezrozumiałe, jak unicestwienie. Co najwyżej, nie byłoby straszne, gdyby je przyjąć można. Nie ulega kwestji, że wraz ze zniknięciem ciała znikną jednocześnie wszystkie cierpienia fizyczne, gdyż niesposób sobie wyobrazić ducha, cierpiącego bez ciała. Wraz z tem przepadną cierpienia moralne i intelektualne, gdyż w gruncie rzeczy są one jeno wytworem nawyku i przywiązania zmysłów naszych. Duch nasz odczuwa jeno cierpienie ciała, które go otacza, sam w sobie i przez siebie cierpieć nie może. Zapoznane przywiązanie, złamana miłość, rozczarowanie, bezsilność, rozpacz, zdrada, upo-



korzenie osobiste, oraz troski i straty tych których kocha, wszystko to rani go dopiero po przejściu przez ciało, które ożywia. Poza bólem własnym dlatego, że nie może niczego poznawać, uwolniony z więzów ciała, cierpi na samo wspomnienie o niem. Być może, smuć go troski tych, których pozostawił na ziemi. Ale będą one tak krótkie dla tego, który nie liczy dni, że trwania ich nie dostrzeże pewnie. Przytem, wiedząc, czem są i dokąd wiodą, nie pozna, jak są okrutne.

Duch jest bezwrażliwy na wszystko, oprócz szczęścia. Żyje radością nieskończoną, radością poznania i pojęcia. Smuci się jeno, dostrzegając swe granice, ale dostrzegać swe granice, gdy się nie jest związanym przeszczenią, ni czasem, znaczy to przekraczać je.

## II.

Teraz idzie o to, by się dowiedzieć, czy duch, będący poza cierpieniem, pozostanie sobą, czy poczuje się, rozpozna w nieskończoności i do jakiego stopnia trzeba mu się rozpoznać. Stoimy wobec problemu zagrobowego życia bez świadomości, lub ze świadomością odmienną od dzisiejszej. Prawdopodobniejszem wydaje się zrazu życie bezświadome. Z punktu widzenia zła, czy dobra, czekających nas za grobem, życie takie równa się unicestwieniu. Wolno tedy ludziom, skłaniającym się ku rozwiązaniu łatwiejszemu i bardziej zgodnemu z obecnym stanem myśli ludzkiej, do tego ograniczyć swój niepokój. Nie potrzebują się niczego obawiać, bo gdyby pozostała jedna bodaj obawa, rozkwitłaby nadzieja. Ciało się rozkłada i cierpieć nie może, gaśnie myśl odcięta od źródła radości i smutku, pierzcha i ginie w ciemni bez granic. Jest

to wielki spoczynek, o który tak często prosimy, sen nieprzespany, bez przebudzenia, ni marzeń.

Jest to jednak rozwiązanie, sprzyjające lenistwu tylko. Jeśli popchniemy dalej tych, którzy mówią o życiu zagrobowem bez świadomości, okaże się, że mają na myśli jeno świadomość dotychczasową, gdyż niesposób pojąć innej, a taka świadomość, jak zobaczymy, nie może trwać w nieskończoności.

Chyba, że zechcą zaprzeczyć wszelkiej świadomości, nawet świadomości wszechświata, która ich wchłonie. Przecięcie takie jest atoli zbyt pośpieszne i ślepe, jak cios szpady wśród nocy, wymierzony w zagadnienie najwyższe i najbardziej tajemnicze z wszystkich zagadnień, powstałych w mózgu człowieka.

— EX LIBRIS —  
Biblioteki Kuratorium O. S. B.  
w Białymstoku

### III.

Mysł nasza, ograniczona ze wszystkich stron, nie może, oczywiście, wyobrazić sobie wcale świadomości nieskończonej. Istnieje nawet zasadnicza antynomja pomiędzy pojęciami: świadomość i nieskończoność. Kto mówi o świadomości, rozumie, że może sobie uświadamiać rzeczy skończone, wśród skończoności. Świadomość jest w istocie skończonością skupioną w sobie, by wyczuć omackiem swe ciasne granice i korzystać z nich w sposób najprostszy. Ponadto jest niemożliwością oddzielić ideję inteligencji od idei świadomości. Inteligencja, niezdolna przeistoczyć się w świadomość, przybiera formę zjawiska tajemniczego, któremu nadajemy miano bardziej jeszcze tajemnicze, by nie powiedzieć, że nic nie wiemy. Otóż na małej ziemi naszej, stanowiącej jeno punkt w przestrzeni, widzimy, że na każdym szczeblu życia (przy-



pominam, choćby przedziwne życie i organizmy owadów) zostaje wydana suma inteligencji, której obliczyć nawet nie może ludzka inteligencja nasza. Wszystko, co żyje, z człowiekiem na czele, czerpie z tego niewyczerpanego rezerwuaru. Skłaniamy się nieodpornie do zapytania, czy ta inteligencja powszechna nie jest emanacją inteligencji wszechświata, lub czy nie wytworzy z czasem takiej inteligencji. Dostaliśmy się pomiędzy dwie nieuprasczalne niemożliwości. Jest możliwe, że i tutaj rozumujemy na zasadzie wrodzonego antropomorfizmu. Na szczycie drobnego życia naszego, dostrzegamy tylko inteligencję i świadomość, najwyższą iglicę myśli, i wnioskujemy, że szczyt każdej formy życia nią zwieńczony jeno jest inteligencją i świadomością, podczas, gdy zajmują one może w hierarchji możliwości duchowych lub innych, miejsce niższe.

---

#### IV.

Zagrobowe życie, zupełnie pozbawione świadomości, byłoby tedy możliwem, gdybyśmy odmówili świadomości wszechświatowi. Z chwilą, gdy przypuścimy tę świadomość, pod jakąkolwiek bądź formą, kwestja miesza się, do pewnego stopnia, z problemem świadomości zmodyfikowanej. Narazie nie ma nadziei rozwiązania, wolno nam jednak iść omackiem przez ciemń, której grubość nie może być wszędzie jednaka.

Tu zaczyna się pełnia morza. Tu początek przedziwnych przygód, godnych ciekawości ludzkiej, która go ponosi na szczyt pragnienia. Nawyknijmy uważać śmierć za nieznaną nam jeszcze formę życia, patrzmy na nią, jak na narodziny, a myśl nasza usiądzie niebawem obok niej na stopniach grobu. Przypuścimy, że dziecko w łonie matki posiada jakąś świadomość, że n. p. bliźniaki mogą wymieniać swe wrażenia, opowiadać

sobie o trapiących je obawach i radujących nadziejach. Znając jeno ciepłą ciemną macierzystą, nie czułyby ciasnoty i nie byłyby nieszczęśliwe. Ożywiałyby je pewnie chęć możliwego przedłużenia tego życia w dobrobycie, bez trosk, ze snem bez niespodzianek. Tylko my wiemy, że musimy umierać, one zaś nie wiedziałyby, że się mają narodzić, to znaczy, opuścić nagle słodki przytułek ciemności, rozstać się na zawsze z egzystencją niewolniczą, lecz spokojną, wpaść w świat zgoła odmienny, niewyobrażalny, bezkresny. Jakżeby się bały i niepokoiły w razie przeciwnym! Niema powodu sądzić, że nasz niepokój i obawy są mniej śmieszne i usprawiedliwione. Charakter, duch, zamiary, życzliwość, czy obojętność niepoznawalnego, któremu podlegamy, nie zmieniają się wcale od narodzin naszych do śmierci. Tkwimy ciągle w tej samej nieskończoności i w tym samym wszechświecie. Jest to rzecz rozsądna i słuszna przekonać siebie, że grób nie jest straszniejszy od kołyski. A nawet godzić się na kołyskę, tylko pod warunkiem grobu. Jeśliby nam wolno było przed urodzeniem wybierać pomiędzy wielkim spoczynkiem nicości, a życiem niezakoń-

czonem wspaniałą chwilą śmierci, któż z nas, wiedząc co wiedzieć trzeba, zgodziłby się na niepokojącą i nieznaną egzystencję, pozbawioną pocieszającej tajemnicy końca? Któż z nas chciałby zstąpić w świat, który go nauczy niewiele rzeczy, gdyby nie wiedział, że jest to konieczne, by móc zeń wyjść i dowiedzieć się czegoś więcej? Najlepszą stroną życia jest to, że nas przyspasabia na tę chwilę, że stanowi jedyną drogę, wiodącą do czarownego wejścia w ową niezrównaną tajnię, gdzie nieszczęścia i cierpienia są wykluczone, gdyż utraciliśmy organ wytworzący je i gdzie najgorszem co nas spotkać może, jest sen bez marzeń, zaliczany do największych dobrodziejstw ziemi, i gdzie nie istnieje niemal możliwość, by zachowaną została myśl jakaś dla połączenia się z wszechświatem, to znaczy z nieskończonością, która jeśli nie jest morzem obojętności, musi być radości oceanem.



## V.

**N**im zaczniemy sondować ten ocean, zauważmy pod adresem tych, którzy pragną zachować swe ja, że domagają się cierpień, które ich napęłniają strachem. Ten, kto powiada: ja, mówi: granica. Jaźń istnieć może tylko w odgraniczeniu od otoczenia. Im silniejszą będzie, tem ciaśniej sze staną się i ostrzej odcięte jej granice. Jednocześnie żywot jej będzie tem uciążliwszy, gdyż duch, jeśli pozostanie jakim był, a nie stać nas na wyobrażenie sobie innego, w samej chwili dostrzeżenia swych granic, zapagnie je przekroczyć i w miarę rozłaki, zechce tem silniej złączyć się z tem co jest zewnątrz niego. Nastanie tedy wieczna walka pomiędzy jego istnieniem, a pożądaniami. Na nic się zdały tedy urodzenie i śmierć, jeśli mają jeno wynik walki bez wyjścia. I to jest świeżym dowodem, że jaźń taka, jak ją pojmujemy, nie może trwać

w nieskończoności, gdzie ma iść, gdyż gdzieindziej pójść nie może. Trzeba tedy otrząsnąć się z fantazji, będącej wytworem naszego ciała, podobnie jak słońce nam spojrzenie mgły wznoszą się z nizin jeno. Paskal ujął to w ostateczne słowa: „Ta odrobina, która nam daje świadomość życia, przesłania widok nieskończoności“.

## VI.

Należy powiedzieć wszystko, przetrząsnąć ciemń przeciwnych zapatrywań, które są rzekomo bliższe prawdy, i unikać stronniczości. A więc przyznajmy tym, którzy chcą pozostać sobą, że gdyby bodaj drobiazg został z nich po śmierci, starczyłoby tego na odbudowanie ich osobowości w toni wiekowego bytu, od którego ich już nie odcina ciało.

Jeśli jest podobno niemożliwością ustanie i zniknięcie ruchu, wibracji, czy radjacji, czemużby znikać miała myśl? Przetrwając zapewne niejedna dość silna, by na tę przyjętą poszła jaźń nowa, żywiąc się nią potem, rosnąc i nabierając sił w środowisku bezkresnem, podobnie jak nasza, ziemską jaźń żywi się wszystkim co napotka. Skoro zdołaliśmy osiąść tutaj świadomość, czemużby się nam nie udało pozyskać świadomości drugiej? Pamiętajmyż, że owo, tak nam

drogie ja, nie powstało w ciągu dnia jednego. W chwili narodzin nie było tem, czem jest dzisiaj. Wsiąkło weń dużo więcej przypadku, niż woli, więcej substancji obcej, niż wrodzonej. Stanowi długi szereg akwizycji i transformacji, z czego zdawać sobie sprawę zaczęliśmy dopiero z chwilą zbudzenia się pamięci, a jądro jego nieznaney zgoła natury jest, być może, mniej materialne i zwarte od samej myśli. Po wyjściu z łona matki, nowe środowisko zmienia nas do tego stopnia, że niema, rzecz można, żadnego związku z embrjonem, jakim byliśmy, a człowiekiem, którym jesteśmy, czyliż nie da się pomyśleć, że bardziej jeszcze zmieni nas środowisko pośmiertne, nowsze dużo, mniej znane, rozleglejsze i bujniejsze? Można, w tem co nas spotyka tutaj, upatrywać podobieństwo tego, co nas tam czeka. Możemy śmiało przypuszczać, że nasza istota duchowa, oswobodzona od ciała, o ile nie wniknie odrazu w nieskończoność, rozwijając się będzie zwolna, dobierając sobie substancji, a nie mając kajdan przestrzeni i czasu, będzie rość bezustannie. Jest zupełnie możliwem, że najwyższe dziś pragnienia staną się prawami naszego rozwoju



w przyszłości, najlepsze myśli oczekiwać nas będą na drugim brzegu i że jakość inteligencji determinuje świadomość zaświatową, która się wkoło niej krystalizuje. Wolno snuć wszelakie hipotezy i stawiać problemy, o ile dotyczy to szczęścia. Nieszczęście bowiem nie może nam już dać odpowiedzi, niema dlań miejsca w wyobraźni ludzkiej, badającej metodycznie przyszłość. Jakąkolwiek byłaby siła trwająca dalej po śmierci i stanowiąca nasze życie w świecie innym, w najgorszym nawet razie pewni być możemy, iż nie będzie mniejszą, ni mniej szczęśliwą od ziemskiej. Celem jej musi być nieskończoność, a nieskończoność musi być weselem, lub niczem. Tak, czy owak, pewnem się zdaje, iż na ziemi przebywamy jedyny moment ciasny, skąpy, ciemny i bolesny przeznaczenia ludzkiego.

---

## VII.

Powiedzieliśmy, że cierpienie własne ducha polega na niemożności poznania, zrozumienia, lub niemocy działania. Ten bowiem, ktoby znał zasadę bytu, będąc wolnym od materji, złączyłby się i działał wspólnie z nią. Kto rozumie, godzi się wkońcu, inaczej wszechświat, co niemożliwe do pojęcia, byłby jednym olbrzymim błędem. Trudno wyobrazić sobie inne cierpienie myśli czystej. Cierpienie inne, przypuszczalne, ale w każdym razie efemeryczne, powstałoby na widok trosk i nędz pozostałych na opuszczonej ziemi. Ale cierpienie to byłoby w gruncie jeno aspektem i drobnym momentem cierpienia, wywołanego niemocą działania, lub zrozumienia. Cierpienie to, poza terenem naszej inteligencji, a nawet wyobraźni, w niesiężnej dali istniejące, nie byłoby, rzecz można, niemożliwem do zniesienia, o ile przyświecałaby mu nadzieja.

W innym razie wszechświat musiałby zrezygnować z samopoznania, lub przyznać, że tkwi w nim coś na zawsze obcego. Albo myśl nie dostrzeże granic swoich i skutkiem tego cierpieć nie będzie, albo w miarę dostrzegania, przekroczy je. Jakżeby wszechświat mógł mieć części skazane na pozbawienie udziału w nim, w jego świadomości? W ten sposób, sama jeno niemoc zrozumienia jest troską jedyną i o ileby zaistniało to na moment, świadomość zlałaby się z nieskończonością, która o ile nie jest weselem w naszym zrozumieniu rzeczy, musi być obojętnością wyższą i czystsza od samego wesela.

## DWA ASPEKTY NIESKOŃCZONOŚCI.



---

## I.

Sięgnijmyż tam myślą. Problem prześciga ludzkość i ogarnia wszystko. Można, jak sędzę, ująć nieskończoność pod dwu odrębnymi aspektami. Oto pierwszy z nich. Pograżeni jesteśmy w wszechświecie, nie posiadającym granic w czasie, ni przestrzeni. Nie może on iść naprzód, ni cofać się. Nie ma początku. Nie zaczął się nigdy i nigdy nie skończy. Posiada za sobą tyleż mirjadów lat, ile przed sobą. Jest od zawsze w centrum, bez ograniczeń dni. Nie może mieć celu, gdyż inaczej osiągnąłby go już w bezliku lat, które nas poprzedziły. Pozatem, cel ów musiałby się znajdować poza nim, a gdyby coś poza nim istniało, byłby ograniczony przez tę rzecz i przestałby być wszechświatem. Nie zmierza dokądś, gdyż byłby już dotarł tam. Skutkiem tego wszystko, co czynią światy w jego

lonie, wszystko co my czynimy, nie może mieć nań wpływu żadnego. Wszystko co uczyni, uczynił już. Czego nie uczynił, uczynić nigdy nie zdoła. Jeśli nie posiada myśli, nigdy ich nie nabędzie. Jeśli ma jakąś myśl, jest ona — od zawsze w swem apogeum i pozostanie tam niezmienna i nieruchoma. Jest tak młody, jak był zawsze i również tak stary. Dokonał w przeszłości wszystkich wysiłków i doświadczeń, jakich dokona w przyszłości. Wszystkie kombinacje możliwe zostały wyczerpane od tak zwanego, zgoła fałszywie, początku, a to co nie zaszło w wieczności, co sięga okresu przed naszym pojawieniem się, nie może zajść oczywiście w okresie po naszej śmierci. Jeśli nie nabył świadomości, nigdy jej nie posiędzie, jeśli nie wie, czego chce, nie ma już nadziei, by się dowiedział. Wiedząc wszystko, lub nic, trwa, równie bliski końca, jak początku swego.

Jest to myśl najczarniejsza, jaką mógł powziąć człowiek. Zdaje mi się, że nie pogłębiono jej dotąd dostatecznie. Nieposób byłoby żyć w jej cieniu, gdyby była istotnie bezwzględnie prawdziwą, co się da przypuścić, gdyby zawierała istotnie

ostatnie słowo zagadki. Jedynie pewność, że nasze pojęcie przestrzeni i czasu są iluzoryczne i absurdalne, rozświecła poniekąd otchłań, w którą pogrążyłaby się wszelka nadzieja.



## II.

Wszelchświat w ten sposób ujęty, byłby, jeśli nie zrozumiały, to przynajmniej dostępny rozumowi. Ale wszakże krążą w nim miljarde światów, ograniczonych przestrzenią i czasem. Rodzą się, umierają i wstają z martwych. Są częścią składową wszystkiego i oto widzimy, że to, co nie ma początku ni końca, posiada części, mające początek i koniec. Znamy jedynie te części, a liczba ich jest tak nieskończona, że w oczach naszych zajmują całą nieskończoność. To co nigdzie nie zmierza, pełne jest tego, co zda się dokądś zmierzać. To co od zawsze wie, czego chce, a nigdy się nie dowie, czyni wieczyście doświadczenia, mniej lub więcej nieszczęśliwe!

Dokądże chce dojść ten, który już doszedł? Wszystko, co odkrywamy w tym, który celu mieć nie może, zdaje się ścigać cel jakiś z niepojętą usilnością. Duch oży-

wiający wszystko, co widzimy w tym, który winienby wiedzieć wszystko, oraz siebie posiadać, zdaje się, nie wiedzieć nic i szukać siebie bez wytchnienia. W ten sposób, to co podpada pod zmysły nasze w nieskończoności, jest sprzeczne z tem, co rozum nasz jej przypisywać musi. W miarę pogłębiania go, rozumiemy tem lepiej głębię naszego niezrozumienia, a im bardziej się wysilamy, by przeniknąć owe dwie niezrozumiałości, tem więcej okazują one sprzeczności swoje.

### III.

Cóż się stanie z nami, pośród tej całej niepoznawalności? Czyż opuścimy skończoność naszą w jednej, czy drugiej nieskończoności? Innemi słowy, czy zlejemy się z tą, którą ujmuje nasz rozum, czy w tej trwać będziemy wiecznie, którą widzą oczy nasze, pośród bezliku światów zmiennych i efemerycznych? Czyż nie wydostaniemy się nigdy z tych światów, skazanych na śmierć i zmartwychwstanie, by wkroczyć w to, co w ciągu całej wieczności nie mogło narodzić się, ni umrzeć i istnieje bez przyszłości, jak i bez przeszłości? Zaliż kiedyś, wraz z wszystkim co nas otacza, umkniemy przed nieszczęsnymi doświadczeniami, by wniknąć na koniec w spokój, mądrość niezmienną, bezkresną świadomość, lub nieświadomość beznadziejną? Zaliż czeka nas los przewidywany przez zmysły, czy ten, którego się domaga nasz rozum? A

może zmysły i rozum to jeno złudzenia, niezdarne narzędzia, słaba broń na godzinę ledwo przydatna, których przeznaczeniem nie było nigdy badanie wszechświata, ani też walczenie z nim? Jeśli tu zachodzi sprzeczność istotna, czy rozsądnie czynimy, zastanawiając się nad tem i uznając za nie możliwe to, czego nie rozumiemy, tem więcej, że wszystko niemal jest nam niezrozumiałe? Może też prawda tkwi w dali niewymiernej, niesiężna tym sprzecznościom, które nam się wydają niezmierne, nieupraszczalne i może nie posiadają one większego znaczenia, niż krople deszczu padającego w morze?



#### IV.

Zupełnie możliwe, iż sprzeczność ta, ujmowana przez naszą biedną świadomość doczesną, jest raczej pozorna, niż realna. Mówiąc, że w istniejącym od zawsze wszechświecie dokonane zostały wszystkie możliwe doświadczenia i kombinacje, twierdząc, że niema żadnych szans, by zaszło coś w nieskończonej przyszłości, co nie zaszło w nieskończonej przeszłości, dajemy się może unosić wyobraźni, która przypisuje nieskończoności czasu przewagę, jakiej posiadać nie może. W istocie, wszystko co zawiera nieskończoność, winno być tak nieskończone jak czas, którym dysponuje, a przypadki, spotkania i kombinacje w niej istniejące nie zostały wyczerpane w wieczności przedczłowieczej, podobnie jak nie zostaną wyczerpane w tej, która po nas nastąpi. Nieskończoność czasu nie byłaby wówczas większą, od nieskończono-

ności substancji wszechświata. Wydarzenia siły, szanse, przyczyny, skutki zjawiska, mieszaniny, kombinacje, koincydencje, harmonje, unje, możliwości życia, reprezentowane są tam przez niezliczone liczby, napelniające zupełnie bezdenną przepaść, gdzie się roją od tego, co zwiemy początkiem świata, nie mającego początku, i gdzie się roić będą do końca świata, końca nie mającego... Nie istnieje tedy apogeum, bezruch i niezmiennosc. Możliwe, że wszechświat szuka siebie i odnajduje codziennie, że nie nabral jeszcze świadomości, czego chce. Możliwe, że ideał jego jest jeszcze zasnuty cieniem jego olbrzymiosci. Jest również możliwe, że doświadczenia i przypadki toczą się w światach niewyobrażalnych, te zaś, które dostrzegamy podczas gwieździstej nocy, są jeno szczyptą złotego pyłu, rzuconą w głąb oceanu. Jeśli to prawda, my sami również, lub to co zostanie, mniejsza z tem, skorzystamy kiedyś z tych doświadczeń i przypadków. To co się nie stało, stać się nagłe może, a udoskonalona możność, jak również najwyższa mądrość, które tę nowosc zdolają poznać i utrwalić, czekają może tylko pomyślnych okolicznosci, by się ujaw-

nić. Nie byłoby zgoła dziwnem przypuszczenie, że świadomość wszechświata nie napotkała jeszcze dotąd zbiegu tych szans, które są konieczne dla sformowania się jej, a także możnaby sądzić, że właśnie myśl ludzka stworzyła jedną z tych szans decydujących. Jest tedy nadzieja. Małym się zdaje człowiek i małą myśl jego, posiada jednak znaczenie najmocniejszych sił, jakie sobie można wyobrazić, o ile zresztą jest coś wielkiem i małym, tam gdzie miara nie istnieje. Gdyby ciało nasze dosięgło wielkości wszystkich światów, jakie widzimy, wobec wszechświata, miałoby tę samą jeno co dzisiaj wagę i znaczenie. Sama myśl jeno zajmuje może z nieskończoności przestrzeń taką, że żadne porównanie nie zdoła jej zredukować do nicości.

## V.

Zresztą powiedzmy otwarcie, nie mają sensu te wszystkie spory bezustanne i bezwstydne, pośród ciemności. Wracając do hipotezy pierwszej do idei możliwości postępu, podkreślmy, że jakaś choroba dziecięca mózgu naszego przeszkadza nam może widzieć to co jest. Jest atoli równie prawdopodobnem, jak stwierdziliśmy wyżej, że go niema i nie będzie, bowiem nie może mieć wytkniętego celu. Zdoła on co najwyżej wytworzyć sobie pewną liczbę kombinacyj efemerycznych, w oczach naszych, rzekomo, szczęśliwszych i piękniejszych, niż inne. W ten sposób uznajemy złoto za piękniejsze od błota ulicznego, a wspaniały kwiat ogrodowy za szczęśliwszy od kamyka w głębi ścieku, wszystko to jednak nie posiada, oczywiście, żadnego znaczenia, nie odpowiada żadnej rzeczywistości i niewiele dowodzi.



Im bardziej się zastanawiamy, tem ja-  
wniejszą jest niemoc naszej inteligencji,  
która nie jest w stanie pogodzić idei po-  
stępu, a nawet idei doświadczenia, z naj-  
wyższą ideą nieskończoności. Mimo, że w  
oczach naszych przyroda powtarza się nie-  
ustannie bez znużenia, od milionów lat,  
wydając te same drzewa i zwierzęta, nie mo-  
żemy pojąć, dlaczego wszechświat rozpo-  
czyna ciągle na nowo eksperymenty, czy-  
nione już miljardy razy. Jest rzeczą nie-  
uniknioną, że pośród bezliku kombinacyj,  
które zaszły i zachodzą w czasie bez granic  
i przestrzeni bez brzegów, istniały i istnieją  
miljony planet, a skutkiem tego miljony  
ludzkości, dokładnie podobnych do nas,  
obok mirjadów innych ludzkości, mniej, lub  
więcej odmiennych. Nie trzeba sobie wy-  
obrażać, że dla wytworzenia globu po-  
dobnego we wszystkim do ziemi, trzeba by  
niepojętego wprost zbiegu okoliczności. Pa-  
miętajmyż, że tkwimy w nieskończoności i że  
zbieg taki musi zachodzić nawet, z konie-  
czności, wobec niewyobrażalnego wprost bez-  
liku kombinacyj. Trzeba tysięcy miliardów  
przypadków dla koincydencji dwu cech, ale  
te miljardy nie zajmują w przestrzeni więcej

miejsca, niż jeden przypadek. Przypuśćmy  
nieskończoną liczbę światów w nieskończonej  
liczbie rozmaitych okoliczności, a otrzymamy  
zawsze nieskończoną liczbę przypadków, w  
których te okoliczności będą podobne. Ina-  
czej musielibyśmy określić granice wszech-  
światowi, co by było jeszcze bardziej nie-  
rozumiałe. Zgłębiając tę myśl, otrzymu-  
jemy z konieczności takie konkluzje. Nie  
uderzyły nas dotąd, bowiem nie dotarliśmy do  
krańców naszej wyobraźni. Kraniec wy-  
obraźni jest początkiem rzeczywistości i daje  
nam mały wszechświat, czysto ludzki, który  
mimo pozornej rozległości, tańczy, niby  
jabłko po morzu, w przestworzach wszech-  
świata rzeczywistego. Jeśli powtarzam, nie  
przyjmiemy, że istniały i istnieją dzisiaj je-  
szcze miljardy światów, zupełnie podobne do  
naszego, mimo miliardów szans przeciwnych,  
to podcinamy od fundamentów jedyną mo-  
żliwą koncepcję wszechświata i nieskończo-  
ności.

## VI.

O tóż te miliony ludzkości, ściśle podobnych do naszej, cierpią od zawsze, to coś my przecierpieli i co cierpimy. Dlaczegoż tedy nie skorzystaliśmy w niczem z ich doświadczeń, czemuż szkoła, którą przeszły, nie miała żadnego wpływu na nasze pierwsze kroki i czemu musieliśmy wszystko rozpoczynać od nowa?

Obie hipotezy równoważą się, jak widzimy. Dobrze jest powoli zwyczaić się w to, by nie rozumieć niczego. Pozostaje nam możność wybrania mniej czarnej, lub wyperswadowania sobie, że druga mieści się jeno w mózgu naszym. Przedziwny wizjoner, William Blake powiedział: „Myśl nie może pojąć czegoś, co jest od niej większe“. Dodajmy, że może pojąć tylko samą siebie. To, czego nie znamy, starczyłoby na odrodzenie świata, to zaś co wiemy, nie może przedłużyć o moment życia muchy. Któż wie, czy naszym za-

sadniczym błędem nie jest zapatrywanie, że wszechświatem rządzi inteligencja, miliony razy choćby wyższa od naszej? Rządzi nim może siła, zgoła inna, tak różna od tej, która stanowi chlubę naszego mózgu, jak różną jest elektryczność od wiatru, niecącego pył drożny. To przypuszczenie tłumaczyłoby fakt, że myśl nasza, mimo całej swej potęgi skazana jest na wieczyste chodzenie omackiem wśród tajemnic. Wszystko, co jest w nas, mieści się w przyrodzie, bowiem w niej jest wszystkiego źródło, oraz myśl i logika, przez nią postawiona na wierzchowinach naszego bytu, kierują, lub zdają się kierować, wszelkimi aktami naszego życia, nie wynika z tego jednak, by nie było w wszechświecie siły wyższej nad myśl, nie związanej z nią żadnym wyobraźalnym węzłem, która to siła ożywiałaby całokształt istnienia, stosując prawa inne, których nieuchwytne zaledwo ślady odkrywamy w sobie, podobnie jak w planetach i minerałach odnajdujemy nieuchwytne niemal ślady myśli.

W każdym razie nie traćmy nadziei. Błądzi z natury rzeczy złuda ludzka, dotycząca zła, brzydoty, bezpożyteczności i niemożli-



wości. Nie czekajmyż, by wszechświat się przeistoczył, ale ufajmy, że inteligencja nasza się rozwinie, lub weźmie udział w tamtej sile, i wierzymy w świat, nie dzielący naszych idei celu i postępu, bowiem ma on zapewne ideje, zgola nam niedostępne, a który ponadto nie mógłby chcieć szkodzić samemu sobie.

---

## VII.

Spotka mnie niewątpliwie zarzut pło-  
ności tych dociekań. Cóż warta w grun-  
cie idea, jaką sobie wyobrażamy o tych rze-  
czach niepoznawalnych, skoro nawet w razie  
tysiąckrotnego wzrostu inteligencji naszej,  
zamkniętem musiałoby być nam ich poznanie.  
Tedy ideje te nie mają żadnej wartości. To  
prawda, są atoli stopnie w niemożności  
ujęcia tego co niepoznawalne, a każdy z nich  
domaga się badania zapomocą rozumu.  
Jednego tylko się może spodziewać czło-  
wiek: oto stwierdzania coraz to dokład-  
niejszego i pełniejszego tego, czego nie wie.  
Nasza idea o niepoznawalnem była zawsze,  
przyznaję, i pozostanie bezwartościową,  
mimo to jednak jest i pozostanie naj-  
ważniejszą ideą ludzkości. Cała nasza etyka,  
wszystko, co jest najgłębsze i najszlachetniej-  
sze w naszej egzystencji, budowane było za-  
wsze na tej idei, bez wartości istotnej. I dziś  
jak dawniej, mimo jej usterek i względności

trzeba ją nieść tak wysoko i tak daleko jak tylko można, choćbyśmy jaśniej jeszcze widzieli, że nie osiągnie nigdy wartości rzeczywistej. Ona jedynie wytwarza atmosferę, w której żyć może to, co w nas najlepsze. Tak, jest niepoznawalne, to gdzie nie wkroczymy nigdy, czyż jednak wolno sobie z tej racji powiedzieć:—Zamykam drzwi i okna, zajmuję się odtąd wyłącznie tem, co ogarnia moja powszednia inteligencja. Tym jeno rzeczom pozwolę oddziaływać na moje, czy inne myśli! — Dokądżeby nas to zawiodło? Cóż to ogarnąć może na świecie inteligencja moja? Czyż jest jedyną w świecie niezawisłą od niepoznawalnego? Ponieważ wyeliminować się ono nie da, rozsądniej i zbawiennie będzie dobyć zeń częśćkę najlepszą i wyobrazić sobie je w rozmiarach możliwie największych. Największym zarzutem, jaki uczynić można religjom pozytywnym, a zwłaszcza chrystjanizmowi jest, że zbyt często, jeśli nie w teorii, to w praktyce faworyzowały obcinanie tajemnicy wszechświata. Rozprzestrzeniając go, zwiększamy przestrzeń, w której krążyć będzie myśl nasza. Jest dla nas tem, czem go sami uczynimy, nie żałujmyż tedy niczego, co się mieści na naszym widnokręgu wła-

snym. Niepoznawalnego, oczywiście, nie sięgniemy, mamy jednak więcej szans zbliżenia, stając z nim twarzą w twarz i idąc tam, dokąd nas wiedzie, niżli obróciwszy się tyłem, wracając tam, gdzie go, jak wiemy, niema. Zmniejszając myśli nasze, nie zmniejszymy, zaprawdę, odległości, dzielącej nas od prawd ostatecznych, ale zwiększając je do granic możliwości, mamy pewność najmniejszej omyłki. Im wyżej wznosi się nasza idea nieskończoności, lżejszą i czystsza jest atmosfera duchowa, w której żyjemy, tem bardziej zwiększa się i pogłębia horyzont, na którym widnieją myśli nasze i uczucia, czerpiące stąd pokarm swój. — Ustawiczne tworzenie idei, wymagające największego wysiłku — powiedział Herbert Spencer — i przekonywanie się ciągle, że je porzucić trzeba jako błahe urojenia wyobraźni, poucza nas lepiej niżli co innego, o wielkości tego, co usiłujemy pochwycić nadaremnie. Starając się nieustannie poznać i doznając ciągłych odrzutów wstecz, które nas przekonywują coraz to głębiej o niemożliwości poznania, podsycamy świadomość, że najwyższą mądrość i obowiązek jednocześnie stanowi uznanie za niepoznawalne tego, co jest przyczyną wszystkiego.



---

### VIII.

**B**ez względu na istotę prawdy ostatecznej, niezależnie od tego, czy przyjmemy nieskończoność abstrakcyjną, absolutną, doskonałą, nieruchomą, niezmienną, skończoną, świadomą wszystkiego, ku czemu zmierza rozum, czy przeciwnie tę, o jakiej świadczą dowodnie zmysły nasze, a więc nieskończoność, która się szuka, rozwija, nie jest jeszcze ustalona, niezależnie od tego, polega ona przedewszystkiem na tem, by przewidzieć jakim będzie nasz los, gdyż tak czy owak, przeznaczeniem naszym jest zlanie się z tą nieskończonością.

LOS NASZ W TYCH NIESKOŃCZO-  
NOŚCIACH.

---

## I.

Nieskończoność pierwsza, idealna, zgodniejsza jest z wymaganiami rozumu, co jednak nie znaczy jeszcze, by jej przyznać wyższość. Niesposób przewidzieć co się w niej z nami stanie, gdyż wyklucza jakoby wszelkie stawanie się. Pozostaje tedy tylko rozważyć drugą, tę którą dostrzegamy i wyobrażamy sobie w przestrzeni i czasie. Nie jest wykluczone, że poprzedza ona pierwszą. Mimo absolutnego charakteru naszej koncepcji wszechświata, możemy, jak mówiłem, przypuszczać, że to co nie zaszło w wieczności poprzedniej, zajdzie w następującej po nas, i o ile nie zajdą okoliczności niepomyślne, nic nie stoi na przeszkodzie, by wszechświat posiadł wkońcu, o ile nie posiada dotąd, świadomość zupełną, która go ustali na punkcie szczytowym.



## II.

Jesteśmy oto w nieskończoności tych światów, w nieskończoności gwieździstej, w nieskończoności nieba, które nam słoni niewątpliwie coś innego, ale samo nie może być złudzeniem zupełnem. Wydaje nam się, że je wypełniają jeno konkretne przedmioty, planety, słońca, gwiazdy, mgławice, atomy, lub nieważki fluid, a wszystko to wiruje, łączy się i dzieli, odpycha i przyciąga, gaśnie i rozbłyska, zmienia miejsce ustawicznie i nie dobiega nigdy do celu, przemierza przestrzeń, nie mającą granic, i liczy godziny tego, co pozabawione jest końca. Jesteśmy, krótko mówiąc, wśród nieskończoności, zbliżonej charakterem i nawykami do tej potęgi, w łonie której tkwimy, a zwiemy na ziemi naturą, czy życiem.

Czemże się tedy staniemy? Nie jest rzeczą daremną pytać o to, nawet w razie gdybyśmy wsiąknęli, zatracając całą świadomość, całe

poczucie jaźni, a stali się jeno odrobiną substancji bezimiennej, duszą, czy materją, niewiadomo, czemś zawieszonem wśród otchłani, również bezimiennej, wyobrażającej przestrzeń i czas. Nie jest rzeczą daremną pytać o to, gdyż idzie o historję światów, czy wszechświata, a historja ta, będąca czemś więcej, niż historją naszej małej egzystencji, jest naszą wielką historją, czemś co stanowić może część nas samych, lub jest czemś nieporównanie lepszem i rozleglejszem niż my, a wkońcu ogarnie nas niepodzielnie.

### III.

**Z**ali będziemy tam nieszczęśliwi? Uczuwamy pewne wątpliwości na wspomnienie nawyków przyrody, oraz wiedząc, że jesteśmy częstką wszechświata, który nie skupił całej mądrości swojej. Wiemy, co prawda, że szczęście i nieszczęście istnieje tylko w stosunku do naszego ciała, a po utracie organu cierpienia nie odczuwamy żadnego z cierpień ziemi. Niepokój nasz nie ogranicza się jednak do tego. Czyż myśl nasza, której się jawią wszystkie minione cierpienia, toczące się, rozsute wszędzie, ze świata w świat, nieznane jej nawet pośród niepoznawalnego, szukające się bez nadziei spotkania, czyż natrafi tu na straszliwą torturę, o której mówiliśmy już, będącą szczytem chyba tego co wyobraźnia może osiągnąć skrzydłami? Zważmyż, że chociaż nic nie zostanie z ciała naszego i myśli, to zostanie materja i duch (albo przynajmniej energja, wyraźnie będąca jednością,

której jeno te dwie nazwy dajemy), z których się składały, a których los winien nas obchodzić, narówni z losem własnym. Powtarzam, z chwilą naszej śmierci, przygody wszechświata stają się przygodami naszemi. Nie wolno tedy mówić: — Mniejsza z tem, skoro istnieć przestaniemy! — Nie przestaniemy istnieć, gdyż wszystko trwać musi dalej.



#### IV.

**Z**aliż to, wśród czego będziemy na świecie, szukającym się ciągle, podejmie dalej nowe, nieustanne i uciążliwe próby? Jeśli ta część, którąśmy stanowili na nim była nieszczęśliwą, czemużby lepsze szanse miała ta, w której nas nie było? Któż nam zaręczy, że te kombinacje i te próby bez końca, nie będą boleśniejsze, niedołączniejsze i smutniejsze od minionych? Któż wyjaśni, jak mogły się wydarzyć po tylu milionach innych, które winny były otworzyć oczy genjuszowi nieskończoności? Daremne są pociechy mądrości hinduskiej, że cierpienie to jeno złuda i pozór, nie ulega mimo to kwestji, że nas to czyni realnie nieszczęśliwymi. Czyż wszechświat posiada gdzieśindziej świadomość pełniejszą, myśl sprawiedliwszą i pogodniejszą, niż na tej ziemi, lub dostrzegalnych światach? Jeśli tak jest gdzieś, na innem miejscu, to czemuż ta myśl lepsza nie włada losem naszej ziemi?

Czyż wykluczona jest wszelka komunikacja pomiędzy światami, powstałemi przecież z jednej idei i tkwiącemi w niej razem? Cóż byłoby tajemnicą tego izolowania? Mamyż wierzyć, że ziemia stanowi etap najintensywniejszych doświadczeń? Cóż tedy robiła myśl wszechświata i przeciw jakim ciemnościom bojowała, by dojść tu tylko? Czyż, z drugiej strony biorąc, ciemności te i przeszkody, zrodzone przecież z niej tylko samej, które nie mogły znikąd inąd się wyłonić, zdołały ją powstrzymać? Któż to przedłożył nieskończonościowe, nierozwiązalne problemy i z jakich otchłani głębszych, dalszych, niż ona sama wyszły? Ktoś musi przecież wiedzieć, czego się domagają, ponieważ zaś poza nieskończonością nie może być nikogo, ktoby nią samą nie był, niepodobna sobie wyobrazić złej woli w łonie woli, która obejmuje w pełni i bez reszty wszystko. A może doświadczenia, rozpoczęte wśród gwiazd, toczą się dalej mechanicznym rozpędem, bezwzględnie na bezpożyteczność i marną konsekwencję, wedle nawyku przyrody, która nie zna naszej oszczędności i rozrzuca po przestrzeni gwiazdy, z tem samem marnotrawstwem, co nasienie po ziemi, wiedząc, że nie przepaść nie może?

Albo też jeszcze kwestja naszego odpoczynku i szczęścia, podobnie jak kwestja przeznaczenia światów polega na dowiedzeniu się, czy bezlik wysiłków i kombinacyj jest równy, lub nie jest równy wieczności? Wkońcu jest prawdopodobnem, że my się mylimy, że my nie wiemy nic, nie widzimy niczego i uważamy za niedoskonałe to co jest może bez wady. Stawimy może jeno drobną cząsteczkę inteligencji, którą roztrząsamy zapomocą okrucich myśli, jakie nam rzuciła.

## V.

Jakżebyśmy mogli dać odpowiedź, jakżeby zdołały myśli i spojrzenia nasze sięgnąć w nieskończoność i niedostrzegalność, skoro nie rozumiemy i nie widzimy nawet tej rzeczy, zapomocą której widzimy, a która jest źródłem wszystkich myśli naszych? W istocie, jak trafnie zauważono, człowiek nie dostrzega światła samego. Dostrzega jeno materję, a raczej drobną cząstkę materji wielkich światów i ją to zna jako materję, dotkniętą przez światło.

Dostrzega niezmierne snopy promieni, przenikające przestrzeń, dopiero w chwili, kiedy je powstrzyma jakiś przedmiot, zgodny z jednym z tych, jakie na ziemi dostrzegać nawykły jego oczy. Inaczej cała przestrzeń, zapelniona słońcami niezliczonemi, o bezkresnej potędze, miast być przepastną otchłanią bezwzględnych ciemności, absorbujących snopy światła, przenikających je zewsząd,



przeistoczyłaby się w ocean płomieni. Nie widzimy światła, dostrzegamy jednak i znamy kilka jego cech i odbłasków, natomiast nie mamy zgoła żadnego pojęcia o grawitacji, stanowiącej prawdopodobnie jedyne zasadnicze prawo wszechświata. Czemże jest ta siła najpotężniejsza z wszystkich, najmniej dostrzegalna, nieuchwytna, bez kształtu, barwy, temperatury, bez zwartości, zapachu i głosu, a tak mocarna, że podtrzymuje i wprawia w ruch wszystkie światy, które widzimy w przestrzeni i wszystkie, których nie ujrzymy nigdy? Szybsza, subtelniejsza, bardziej duchowa, niż myśl, włada tak dalece wszystkim co istnieje, od rzeczy nieskończenie wielkiej do nieskończenie małej, że niema ziarenka piasku na ziemi, ni kropli krwi w żyłach naszych, któreby jej nie ulegały, podobnie jak najodleglejsza planeta, najdalszego systemu słonecznego, który usiłujemy sobie wyobrazić poza sferą wyobraźni naszej. Dawno już niedostatecznem okazało się słynne wyrażenie Szekspira: „Jest więcej rzeczy na ziemi i niebie, o których nie śniło się filozofji.“

Niema już rzeczy, o którychby marzyć mogła, lub je sobie wyobrażać, są tylko te, o których marzyć nie może, ni ich ogarnąć wyo-

braźnią nie zdoła. Jeśli nie dostrzegamy światła, tej jedynej rzeczy, którą zdaniem naszym, widzimy, powiedzieć można śmiało, że nas otacza jeno świat niewidzialny.

Miotamy się pośród złudy widzenia i poznania, co stanowi konieczny warunek materialnego życia naszego. Do wszystkiego innego, to jest do wszystkiego niemal, nietylko organa nasze wzbraniają nam dostępu, nietylko nie widzimy i nie apercepujemy, ale nie wolno nam nawet przypuszczać, czem jest to wszystko, a także nie bylibyśmy w stanie zrozumieć, gdyby stanęła pośród nas jakaś zaświatowa inteligencja, chcąc objawić to i wytłumaczyć. Liczba i waga tajemnic jest równie bezkresna, jak wszechświat. Gdyby ludzkość zbliżyła się kiedyś do tych, które nam są dziś największe i najnieдоступniejsze, n. p. początku i celu życia, z poza nich, jak z poza gór wieczystych wyłoniłyby się natychmiast inne, równie wielkie i niezbadane i tak w nieskończoność. W porównaniu do tego, co trzeba wiedzieć, by mieć w ręku klucz świata, ludzkość stałaby zaw sze na tym samym punkcie centralnym niewiedzy. Tak samo byłoby, w razie posiadania inteligencji, miliony razy większej i wnikliwszej, niż nasza. Cokolwiekby odkryłaby jej

cudowna potęga, zawsze napotkałaby granice, równie jak dziś nieprzekraczalne. Wszystko jest bezkresne w bezkresie. Pozostaniemy na zawsze więźniami nieskończoności. Dlatego żadną miarą, nawet w najdrobniejszym punkcie, nie możemy wyobrazić sobie, jakim jest stan obecny wszechświata, i jak długo pozostaniemy ludźmi, zdać sobie sprawy czy się posuwa po linii prostej, czy zakreśla niewymierne jakieś koło, czy nabiera rozumu, czy głupieje, czy zbliża się do wieczności bez końca, czy wraca do tej, która nie miała początku. W naszym ciasnym kręgu wolno tylko przedsiębrać wzloty ku temu, co nam się wydaje najlepszym i trwać heroicznie w tem przekonaniu, że żaden z czynów naszych zaginać nie może.

---

## VI.

Wszystkie te, nierozwiązalne kwestje nie powinny nas przepajać strachem. Zagrobowa przyszłość nasza nie wymaga wcale odpowiedzi na wszystko. Czy wszechświat odnalazł świadomość, odnajdzie kiedyś, lub szukał będzie wiecznie, nie może istnieć nieszczęśliwy i cierpiący, ani jako taki, ani w najdrobniejszej części swojej, bez względu, czy jest ona niedostrzegalna, czy niewymierna, z uwagi na to, że rzecz najmniejsza i największa są sobie równe, tam gdzie niema kresu, ani miary. Torturowanie jednego punktu jest torturowaniem światów, czyli samego siebie, własnej substancji. Chroni nas własny los wszechświata, w którym tkwimy i którym jesteśmy. Zależy mu na nas tak samo, jak nam na nim. Technienie jego jest naszym, cel jego naszym celem i nosimy w sobie wszystkie jego tajemnice. Partycypujemy w nim wszechstronnie. Niema w nas nic, czegoby w nim nie było, niema



w nim niczego, co by nie było własnością naszą. Przedłuża nas, wypełnia i przenika zewsząd. Reprezentujemy go i streszczamy w przestrzeni i czasie, oraz w tem co może istnieć poza nimi, a niema dotąd nazwy i to w całości, wraz z wszystkimi cechami i całą przyszłością, a jeśli ogrom jego nas przeraża, budzimy taki sam postrach, jak on.

Jeślibyśmy cierpieli nawet, to tylko przełotnie, gdyż to jeno co wiekuiste posiada znaczenie. Możliwe jest, choć niezrozumiałe, że części myślą się i błędzą, niepodobna atoli uznać cierpienia za jedno z jego praw trwałych i koniecznych, gdyż zwracałoby się przeciw niemu samemu. Jest tedy i winien być swem własnem prawem i wyłącznym panem, o ile prawo i władztwo, którym podlega, nie jest wszechświatem, a centr słowa, które wymawiamy, nie ujmuje jego rozciągłości, jest jeno przesunięty. Jeśli jest nieszczęśliwy, to dlatego, że chce swego nieszczęścia, znaczy to, że jest szalony, jeśli zaś wydaje nam się szalonym, to świadczy, że rozum nasz funkcjonuje sprzecznie z wszystkim, z prawami jedynie możliwemi, bo wiekustemi, czyli skromniej mówiąc, rozum nasz sądzi to, czego nie rozumie.

---

## VII.

Wszystko tedy musi się skończyć stanem jeśli nie szczęścia, to przynajmniej stanem wolnym od cierpień, niepokoju i trwałej niedoli. A czemuż jest nasze ziemskie szczęście, jeśli nie brakiem cierpienia, nieukoju i nieszczęścia?

Dzieciństwem atoli jest mówić o szczęściu i nieszczęściu, gdy idzie o nieskończoność. Idea naszego szczęścia i nieszczęścia jest tak specjalnie ludzka, tak krucha, że nie przekracza naszej miary i poza tą małą sferą w proch się rozpada. Jest ona wynikiem organizacji naszych nerwów, wrażliwych na najmniejszy wstrząs, które atoli mogłyby odczuwać, wprost przeciwnie, troski jako wesele.

Nie wiem, czy wszyscy pamiętają niezrównany ustęp sir Williama Crookesa, w którym słynny uczony dowodzi, że dla człowieka mikroskopijnego wszystko, co uważamy za

zasadnicze prawo natury, uległoby zaprzeczeniu, natomiast przeważyłyby rzeczy bardzo mało nam znane, jak n. p. napięcie powierzchni, włoskowatość, czy ruchy Browna. Przechadzając się, w chwili opadania rosy, pod liściem kapusty, widząc, że jest usiana olbrzymiemi kryształowemi globami, wyciągnąłby stąd wniosek, że woda jest ciałem stałym, unoszącem się w powietrzu. O parę kroków dalej, widząc kałużę, skonstatowałby, że to samo ciało, miast wznosić się, opada raczej, począwszy od brzegów olbrzymią wklęsłą soczewką. Z pomocą przyjaciół, czyniąc niezmierny wysiłek rzuciłby na wodę gigantyczną sztabę stali, zwaną przez nas igłą, i zauważyłby, że żłobi sobie w powierzchni coś w rodzaju łożyska, gdzie pływa spokojnie. Oczywiście, że zjawisk tych i wielu innych, ciągnąłby wnioski i budował teorie diametralnie sprzeczne z temi, na których spoczywa całokształt naszego życia. To samo napotykaemy w hipotezie Williama Jamesa traktującej o możliwości zmian w odczuciu trwania. — Przypuśćmy — powiada on — że uzyskaliśmy możność zanotowania wyraźnie, w jednej sekundzie, dziesięciu tysięcy zajęć, miast, jak teraz, dziesięciu. Jeśli

życie nasze miało zawrzeć w sobie określoną liczbę tych zajęć, mogłoby być tysiąc razy krótsze. Żylibyśmy przez niespełna miesiąc, a osobiste doświadczenie nie dałoby nam pojęcia o zmianie pór roku. Urodziwszy się w zimie, mielibyśmy o lecie pojęcie takie, jakie mamy dziś o żarze okresu węglowego. Ruchów istot organicznych nie dostrzegalibyśmy, z powodu ich powolności, i musieliśmy je poznawać przez indukcję. Słońce stałoby na niebie nieruchomo, księżyc nie miałby faz itd. Odwróćmy teraz hipotezę i wyobraźmy sobie istotę, zdolną ująć tylko tysięczną część zajęć w danym czasie. Człowiek taki żyłby tysiąc razy dłużej od nas. Pory roku byłyby mu kwadransami. Grzyby i inne rośliny szybko rosnące wystrzelałyby z ziemi migawkowo, rośliny roczne wznosiłyby się i opadały bez przerwy, niby bańki gazu mineralnego źródła. Ruchy zwierząt byłyby dlań równie niedostrzegalne, jak dla nas ruchy kul karabinowych, armatnich, a słońce śmigałoby po niebie jak meteor, wlokąc za sobą snop ognia itd. A czyż wiemy napewno, że coś w tym rodzaju nie istnieje w świecie animalnym?



### VIII.

**W**idzimy nad głowami same jeno katastrofy, śmierć, utrapienia i klęski, drżymy na samą myśl niezmiernego zimna, oraz straszliwej, czarnej pustki przestrzeni śródgwiazdnej i wyobrażamy sobie, że te krążące w przestrzeni światy są równie, jak my nieszczęśliwe, gdyż kostnieją, rozpadają się, zderzają i palą w niepojętych płomieniach. Pewni jesteśmy, że genjusz wszechświata to tyran okrutny, ogarnięty potwornym szaleństwem, lubujący się własną udręką i mękami wszystkiego co mieści w sobie. Własne, chwilowe wrażenia, drobne zadrażnienia nerwów przenosimy na miliony gwiazd, wiele tysięcy razy większych od słońca, i mgławic, których obszaru podać nie mogą żadne liczby, ni żadne słowo określić ich natury. Nabieramy przekonania, że życie na tych światach jest niemożliwe, lub straszliwe, dlatego, że nam

by tam było zbyt zimno, czy gorąco. Daleko rozsądniej byłoby powiedzieć sobie, że starczyłoby drobiazgu jeno, kilku więcej, lub mniej gruczołów na powierzchni skóry, lub odmiennych rozwidleń nerwów w oku, czy uchu, by milczenie i ciemność przestrzeni zmieniły się w rozkoszną wiosnę, niesłyszana dotąd muzykę i niebiańską światłość. — Nic nie jest zbyt cudowne, by być prawdziwem! — powiedział Faraday. Daleko rozsądniej byłoby powiedzieć sobie, że te wszystkie katastrofy gwiazd, to samo właśnie życie, radość i obchody świąteczne materji i ducha, w których pozwoli nam wziąć udział śmierć, usuwając nakoniec dwie nieprzyjaciółki nasze, godzinę i oddal. Z każdym światem, który się rozpada, gaśnie, rozpyła się, spala, rozbija w proch po zderzeniu z drugim, rozpoczyna się wspaniałe doświadczenie, jawi nową nadzieję, a może nawet nieznane szczęście, zaczerpnięte z tegoż samego właśnie źródła niewyczerpanego. Jest obojętną rzeczą, czy marzną światy, rozplamieniają się, skupiają, czy rozplywają, gonią się, czy stronią od siebie, materja i duch, nie złączone w ten sposób nędzny, jak się to stało w nas, radować się muszą wszystkim, bo-

wiem wszystko jest jeno narodziem, od-  
rodzeniem, odejściem w nieznane światy,  
pełne precudnych obietnic, a może też  
preczuciem niewysłowionego przybycia do-  
kądś...

## KONKLUZJA.



## I.

Rzućmyż ostatnie spojrzenie na drogę przebytą, by zachować z tego wszystkiego obraz barwniejszy i żywsze wspomnienie. Odsunęliśmy na bok rozwiązania religijne z wyżej podanych motywów, oraz zupełne unicestwienie. To ostatnie jest materialnie niemożliwem, tłumaczenia religji to cydatele bez drzwi i okien, bez dostępu dla rozumu. Nasuwa się następnie hipoteza zagrobowego życia jaźni, oswobodzonej z ciała, zachowującej atoli nienaruszoną świadomość swej identyczności. Przekonaliśmy się, że hipoteza ta ciasna, bardzo jest mało prawdopodobna i niezbyt pożądana, chociaż skutkiem braku ciała, przyczyny wszystkich cierpień, wydaje się przemawiać za bytem mniej przykrym, niż obecnie życie nasze. Z drugiej strony, rozszerzając ją i wznosząc, by odebrać jej charakter barbarzyński i naiwny, natrafiamy na hipotezę świadomości

powszechnej, czyli świadomości odmiennej, która łącznie z hipotezą zagrobowego życia, bez jakiegokolwiek świadomości zamyka pole dla dalszych przypuszczeń i wyczerpuje to, co wyobraźnia może osiągnąć.

Życie zagrobowe bezświadome, równałoby się dla nas unicestwieniu zupełnemu, a przeto nie byłoby groźniejszym od niego, od snu bez marzeń i przebudzenia. Hipoteza ta, prawdopodobniejsza od zupełnej zatury, przesadza bardzo zuchwale problemy świadomości powszechnej i świadomości zmodyfikowanej.

---

## II.

Zanim się tem zajmujemy, trzeba nam wybrać sobie wszechświat, bowiem ignorancja nasza ma wybór. Idzie o to, jak będziemy go ujmowali. Czy będzie to nieskończoność bez ruchu i zmian, od zawsze doskonała, na swem apogeum stojąca, wszechświat bez celu, taki, jakim go przedstawia rozum nasz szczytowym wysiłkiem myśli? Czyż wierzymy, że w chwili śmierci rozbija się nagle złudzenie ruchu i postępu, jakie dostrzegamy w głębi tego życia? W takim razie, wraz z ostatnim oddechem zatoniemy w tem, co w braku czegoś lepszego zwiemy świadomością powszechną. Jeśli natomiast przeciwnie sądzimy, że śmierć objawi nam, iż złuda nie mieści się w naszych zmysłach ale w rozumie i że w świecie niezaprzeczalnie żywym, mimo wieczności poprzedzającej nasze narodziny, nie zostały dokonane wszystkie doświadczenia, to znaczy, że ruch



i rozwój będą trwać dalej, nie zatrzymując się nigdzie i nigdy, wówczas zmuszeni zostaniemy przyjąć świadomość zmodyfikowaną, czyli postępującą. Oba te aspekty są w gruncie równie niezrozumiałe, ale można ich bronić, i chociaż pogodzić się nie dadzą, łączy je punkt jeden wspólny, mianowicie to, że cierpienie bez kresu i nieszczęście beznadziejne są raz na zawsze wykluczone.

---

### III.

Hipoteza świadomości odmiennej nie wymaga wyrzeczenia się małej świadomości, w życiu nabytej, czyni ją jednak niemal bezpotrzebną, rzuca ją, topi i rozprasza w nieskończoności. Trudno, oczywiście, wyposażyć tę teorię w dostateczne dowody, lecz niełatwo ją zniweczyć, jak poprzednie. Jeśli wolno mówić o prawdopodobieństwie, wobec tego, że jedyną prawdą naszą jest, iż nie dostrzegamy prawdy, hipoteza ta posiada najwyższe prawdopodobieństwo narazie i otwiera bramy marzeniom najwspanialszym, najprawdopodobniejszym, najbardziej urozmaiconym i pełnym powabu. Czyż nasza jaźń, dusza, duch, słowem to, co przetrwa śmierć, by żyć w nas, odnajdzie po opuszczeniu ciała niezliczone życia, jakie wiodło w ciągu nieograniczonych początkiem tysiącleci? Czyż będzie wzrastał duch ten, asymilując wszystko, co napotka w nieskończoności przez bezkres

tysiącleci? Czy zatrzyma się na chwilę przy naszej ziemi, wiodąc w regionach niedostępnych naszym oczom żywot coraz to szczytniejszy i szczęśliwszy, jak twierdzą teozofowie i spirytyści? Czy się uda na inne systemy słoneczne, czy wyemigruje w inne światy, których istnienia nie domyślają się nawet zmysły nasze? W tem wielkiem marzeniu można sobie pozwolić na wszystko, z wyjątkiem tego, coby wzlot jego zatrzymało.

Jeśli jednak zapędzi się zbyt daleko w przestwór zagrobowy, natrafi na dziwne przeszkody i połamie sobie skrzydła. Jeśli przyjmujemy, że jaźń nasza nie zostanie na wieki taką, jaką była w chwili śmierci, tracimy możność wyobrażenia sobie, iż w danej chwili przestanie się rozwijać, wznosić, osiągać pełń i pozostanie jeno czemś niezmiennem, zawieszonem w wieczności, rzeczą skończoną w tem, co się nie skończy nigdy. Byłaby to, zaprawdę, śmierć jedyna i prawdziwa, tem straszniejsza, że kładłaby kres życiu i inteligencji niezrównanym, w porównaniu z którymi nasze doczesne miałyby jeno niespełna wartość kropli wody w oceanie, lub ziarenka piasku wobec łańcucha gór. Słowem, albo wierzymy, że nasz rozwój zatrzyma się kiedyś, a koniec

ten jest niezrozumiały wprost, czemś w rodzaju niepojętej śmierci, albo zgodzimy się, że nie będzie miał kresu, a wówczas, będąc nieskończonym, nabierze charakteru nieskończoności i musi zatracić się i zatonać w niej. Do tych wniosków dochodzą zresztą teozofowie i spirytyści, oraz wszystkie religie, wedle których człowiek w najwyższym szczęściu, stapia się z Bogiem. Jest to koniec równie niezrozumiały, ale takim jest przynajmniej życie. Mniejsza zresztą o niezrozumiałość, uczyniwszy co uczynić może człowiek dla pojęcia obu zagadek, zwracamy się z upodobaniem ku najrozleglejszej, przeto prawdopodobniejszej, do tej, która mieści w sobie wszystkie inne, a po której nie zostaje żadna reszta. Inaczej podnoszą głowy różne kwestje i na pytania niema doraźnych odpowiedzi. A właśnie, zarówno kwestje jak odpowiedzi, wiodą nas nad tę samą przepaść nieuniknioną. Czemużby nie iść tam zaraz, skoro prędzej, czy później stać się to musi? Wszystko, co następuje w międzyczasie, interesuje nas, oczywiście, ale nie może powstrzymać, gdyż nie jest wiekuiste.



#### IV.

**S**toimy tedy wobec zagadki świadomości powszechnej. Chociaż nie możemy zrozumieć aktu nieskończoności, która skupia się w sobie, by nabrać samopoczucia, to znaczy, by się zdefiniować i odłączyć od wszystkiego innego, nie stanowi to racji dostatecznej, dla zaprzeczenia tej możliwości, gdyż gdybyśmy odrzucili wszystko, co realne i wszystko co niemożliwe, bo niezrozumiałe, nicby nam nie zostało do życia. Jeśli owa świadomość istnieje w tej formie, którą sobie wyobrażamy, odnajdziemy się w niej, oczywiście, i weźmiemy udział. Jeśli w jakimś miejscu istnieje świadomość, lub coś co ją zastępuje, znajdziemy się tam, gdyż być gdzieindziej nie możemy. A ta rzecz, czy ta rzecz, w której będziemy, nie może czuć się nieszczęśliwą, gdyż wszechświat żadną miarą istnieć nie może dla własnego nieszczęścia, dlatego też i my nie-

szczęśliwymi nie będziemy. Wkońcu, jeśli nieskończoność, w którą zostaniemy rzućni, nie posiada żadnego rodzaju świadomości, niczego co by ją zastępowało, fakt ten jest dowodem, że szczęście wiekuiste nie potrzebuje świadomości, ni jej zastępczyni.

## V.

O to, zdaniem mojem, całokształt tego, co stwierdzić może narazie dusza niepokojna, spoglądając w przepastną przestrzeń, w którą ją śmierć ciśnie niedługo. Może się tam spodziewać ziszczenia marzeń swoich, a nie napotka napewno straszniejszych rzeczy niż te, których się bała. Jeśli woli czekać, nie godząc się na żadną z hipotez, jakie przedstawiłem, o ile mogłem najlepiej i całkiem bezstronnie, trudno jej będzie nie przyjąć przynajmniej tej wielkiej pociechy, jaką zawiera w gruncie każda z nich, mianowicie, że nieskończoność nie może żywić złych zamiarów, bowiem dręcząc na wieki najmniejszego z nas, dręczyłaby swą własną część składową, a zatem siebie samą. Nie dodałem nic do tego co wiadano. Chciałem poprostu oddzielić to, co może być prawdą, od oczywistej

nieprawdy, bowiem chociaż nie wiemy, gdzie jest prawda, możemy poznać, gdzie jej niema. Może właśnie szukając prawdy, przyzwyczajamy oczy, by patrząc w twarz śmierci, zdołały przeniknąć strach ostatniej godziny. Dużoby można jeszcze, oczywiście, powiedzieć i uczynić to inni z większą siłą, oraz rozgłosem. Nie spodziewajmyż się jednak, by ktoś na tej ziemi wypowiedział słowo, kładące kres naszej niepewności. Nikt na tym, ni innym świecie nie odkryje prawdopodobnie wielkiej zagadki wszechświata. I po namyśle przyznać musimy, że jest to rzecz dobra. Trzeba się tylko zdecydować na życie w tem, co niezrozumiałe i ponadto cieszyć się, iż nie możemy stąd wyjść. Nieskończoność nie byłaby sobą, gdyby nie istniały kwestje nierozwiązalne, ni zagadki nieprzeniknione i wówczas wyrzekałby trzeba wieczyście na los okrutny, który nas umieścił we wszechświecie, dostosowanym do naszej inteligencji. Wszystko co istnieje byłoby jeno więzieniem bez wyjścia, złem i błędem beznadziejnym. To co nieznanne i niepoznawalne jest i będzie może zawsze warunkiem naszego szczęścia. W każdym razie nie życzyłbym największemu



wrogowi, choćby mnie prześcigał tysiąc razy  
rozumem, by miał zostać skazanym na wie-  
czne życie w świecie, którego poznałby za-  
sadniczą tajemnicę i gdzieby, jako człowiek,  
zaczął cośkolwiek rozumieć.

KONIEC.

— EX LIBRIS —  
Biblioteki Kuratorium O S B  
w Białymstoku

## T R E Ś Ć.

|                                             | Strona |
|---------------------------------------------|--------|
| Nasza niesprawiedliwość wobec śmierci.....  | 1      |
| Unicestwienie.....                          | 27     |
| Zagrobowe życie świadomości .....           | 33     |
| Hipoteza teozoficzna .....                  | 55     |
| Hipoteza neo-spirytystyczna. Zjawiska ..... | 65     |
| Stosunki ze zmarłymi .....                  | 73     |
| Korespondencja zbiorowa .....               | 109    |
| Reinkarnacja .....                          | 123    |
| Los świadomości .....                       | 147    |
| Dwa aspekty nieskończoności .....           | 165    |
| Nasz los wśród tych nieskończoności .....   | 187    |
| • Konkluzja.....                            | 209    |

— E —  
BIBLIOT. —  
W Białymstoku